Żywot
Jezusa Chrystusa przedwieczny.

(Ciąg dalszy.)

II. Słowo w stósunku do stworzenia.

Wszystko się przez nie stało.

1. Od wieków, od początku był tylko Bóg. Był — poznając Siebie, kochając Siebie, rodząc Słowo aktem poznania swojego nieskończonego a przez zobopólną miłość ze Słowem wydając Ducha św.: rodzenie Słowa i pochodzenie Ducha, oto — życie wewnętrzne Boga. W pełności tego istnienia swego Bóg zażywał szczęśliwości jak najdoskonalszéj, niewysłowionéj. I nie było żadnéj potrzeby, żeby coś po za Bogiem, po za łonem Trójcy św. powołać do istnienia. W Słowie swojem widział i kochał Bóg obraz idealny istności, tworów niezliczonych które mógł urzeczywistnić, powołać do bytu po za Sobą, albo i nie powołać. Owóż chciał powołać. Chciał stworzyć istoty, by im udzielić własnéj szczęśliwości, chciał stworzyć istoty zdolne Go poznać i kochać a tak przez to poznanie i miłowanie zdolne wziąć udział w jegoż własnéj szczęśliwości. W tem udzielaniu się samegoż Siebie, w tem okazaniu dobroci Swojéj (jedna tylko być może przyczyna stworzenia istót: wola, dobroć boża) miał na celu chwałę swoję, okazanie istności swojéj (że jest), wszechmocności, mądrości, miłości. Więc kiedy Bóg tak chciał, jedynie z dobroci i miłości swojéj spojrzał w przepaść tego co nie było, w przepaść nicości, i rzekł do wszechświata: Stań się! I wszechświat stał się, i począł się czas. Tak więc Bóg, który był od wieków Sam, występuje niejako ze siebie, po za siebie, wstępuje na drogę działania, tworzenia — tą drogą pójdzie odtąd aż do końca czasów, a kiedy przestanie działać w stworzeniu, nastanie znów wieczność (Akt twórczy jest odwieczny bez onego: przedtem i potem; lecz u kresu, u celu swego, którym jest wszechświat stworzony, akt

ten obejmuje sposób trwania właściwy stworzeniu, czas z swym podziałem na przeszłość, obecność i przyszłość. W tem rozumieniu mówimy o wieczności przed — od-wieczność, i na-wieki).

Bóg więc stworzył wszystko z miłości, bo chciał, ale stworzył przez Słowo swoje.

2. Jak wszystkie inne dzieła po za Bogiem, tak i stworzenie jest własne trzem osobom boskim, i nic nie może być, tylko przez troistość w jedności. Wszelako Ojcu przypisuje się stworzenie, boć On jest pryncypem, źródłem, istnością, która znikąd nie pochodzi, tylko ze siebie saméj. Ale Ojciec stworzył wszystko przez Słowo tak, jak artysta, sztukmistrz stwarza dzieła według myśli, pojęć, obrazu, który sobie rodzi w umyśle. Bóg poznaje istność swoję nie tylko jaka jest sama w sobie, lecz nadto jako obraz, wzorzec wszelkich tworów możebnych. Te obrazy, pomysły niejako, idee wszystkich istót, jakie Bóg może stworzyć, istnieją w rozumie jego, niezmienne, wieczne, jak onoż samo poznawanie, rozumienie siebie boże, zjednoczone z Bogiem, zjednoczone ze Słowem, gdyż wszystkie jednę tylko tworzą w Bogu ideę, myśl, obraz, a tym jest samoż Słowo. Stworzyć więc to to samo, co one idee wieczne w Słowie urzeczywistnić po za Bogiem wszystkie rzeczy uczynić według obrazu Słowa, czyli przez Słowo. A więc przez Słowo, obraz, Ideał odwieczny wszech rzeczy Bóg dał wszechrzeczom istnienie na podobieństwo Swojego istnienia. Przez Słowo swoje, odblask przedwieczny chwały swojéj, Bóg stworzył odblaski skończone. Przez Słowo, światłość ze światłości, dał istnienie, rzeczywistość, widzialność rzeczom, które były niewidzialne w swem istnieniu idealnem.

Stworzenie jak i odkupienie to nic inszego w przyczynie i celu swoim, jak objawienie się Boga. Ale z samejże Istoty Ojca wynika, że nie inaczéj, jeno przez Syna, przez Słowo swoje się objawia, a więc też przez Słowo stwarza światy, i stwarzając, objawia się światu.

Stworzenia są to słowa, które Bóg z dobroci swojéj wyrzekł na zewnątrz siebie — w czasie, są jakoby echa dalekie Słowa nieskończonego i słowa, przez które Bóg mówił do ludzi, zanim mówił przez Słowo nie stworzone. Syn przyrodzony, jednoisty i spółwieczny Boga Ojca, Słowo, jest Obrazem Boga, dobroci, wszystkich doskonałości bożych nieskończenie doskonałym, obrazem wnętrznym, koniecznym, niezmiennym, wiekuistym: stworzenia są obrazem zwierzchnim, zmiennym, niedoskonałym, cieniem tylko i śladem. Jednakże wszystkie pokazują doskonałości boskie do tyla wyraźnie, iż nie są wymówieni, co

z rzeczy tych widzialnych nie poznawają rzeczy niewidzialnych (Do Rzymian 1, 20). Już filozof grecki, Plato, wskazywał, iż świat jest kopią, niejako odpisem, odbiciem czegoś, ale nie wiedział, według jakiego wzoru świat ten odbit, odrysowan, odkopiowan.

Kiedy Słowo jest Synem Bożym, tedy można powiedzieć według niejakiéj analogii, że stworzenie tworzy jednę wielką rodzinę dzieci bożych. Ojciec rodzi Syna, poznając Siebie wewnętrznie i wiekuiście: wywołuje z nicości stworzenia, na zewnątrz i w czasie urzeczywistniając one idee czyli poznawanie, znajomość natury swojéj. Słowo wciąż się rodzi: i stworzenie, o ile istnieje, wciąż tworzone jest, i owszem, ze względu na Boga ono nigdy nie jest uczynione raz na zawsze, ostatecznie, lecz stawa się wciąż, przeto iż istnieje, konserwuje się, bo do tego potrzeba aktu twórczego. A więc stworzenie jest cieniem, obrazem rodzenia się Słowa.

I wreszcie, kiedy Słowo jest Księgą Boga, czyli Ideą, Myślą, którą ma Bóg o Sobie i o wszystkiem co jest i co być może, tedyć i stworzenia są takoż księgą, w któréj Bóg widzialnie wypisał kilka swych myśli wiekuistych. Ni Anioł, ni człowiek nie zdolen nigdy przenigdy nawet pomyśleć, nawet w myśli sobie wystawić i najmniejszéj literki téj księgi; a jednak teraz i prostaczek umie czytać w téj księdze, gdyż karty jéj wciąż otwarte dla wszystkich *(paginae publicae* Aug.*)*. Niezrównana to księga, napisana w przestrzeni i czasie, głosząca chwałę Stwórcy, objawiająca nam myśli (idee) Słowa jego: — to iście niebieska Literatura, Pismo boże *(coelestes litterae.* Orig.), niezrównana Epopea *(Magnum carmen.* Aug.). Chór śpiewaków nieznużonych, co pod kierownictwem Chrystusa, Boskiego dyrektora, wyśpiewują chwałę Boga od wschodu aż do zachodu (Chorus Christi ab oriente in occidentem consonat. Aug.).

Dusze czyste, co dla swéj czystości zdolniejsze są zrozumieć dzieła boże, z upodobaniem rozczytują się w téj widzialnéj i zmysłowéj ewangelii, ułożonéj przez Słowo. Tę ewangelią przekładają ponad księgi pisane przez ludzi, bo ona lepiéj im mówi o Ojcu niebieskim. Dla takich dusz przyroda jest czemś świętem, albowiem Bóg ją stworzył i znaki swoje na niéj wypisał (Creaturae sensibiles significant aliquid sacrum, sunt in seipsis sacrae. S. Tomasz). Takie dusze z rozkoszą słuchają Słowa przemawiającego do nich temi nieprzeliczonemi głosy stworzeń, objawiającego im doskonałości swoje na podobieństwo mistrza co uczniów uczy i oświeca za pomocą wszelakich języków i figur. I kochają Stwórcę, którego widzą w dziele jego; kochają stworzenie miłością religijną, któréj źródłem i celem jest Bóg-Stwórca. Bona-

wentura św. powiada: „Kto w świetle takiego stworzenia nie widzi Boga, ślepy jest. Kto nie słyszy, co mu dzieła jego mówią, głuchy jest. Kto nie chwali Sprawcy tego cudnego dzieła, niemy jest. Kto po tych znakach nie uznaje ich źródła, nierozumny jest.“ I tak się odzywa sam do siebie: „Przynajmniéj ty otwórz oczy, nadstaw ucha porusz wargi, zbliż swe serce, by widzieć, by słyszeć, by chwalić i kochać Boga w stworzeniach jego, a bój się, by wszystko stworzenie nie powstało przeciwko tobie.“

3. Jak, i kiedy, i w jakim porządku stworzone zostało wszystko przez Słowo, to opowiada nam pierwsza Księga Mojżesza: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, świat widzialny i świat niewidzialny. Na ziemi stworzon jest na ostatku — człowiek na obraz i podobieństwo boskie — przez złączenie duszy z ciałem obraz i znak przyszłego Słowa wcielonego (Quidquid limus exprimebatur, Christus cogitabatur futurus *Tert.)*.

Tak tedy *przez Słowo stało się wszystko, co się stało, a bez Niego nic się nie stało.*

Ale pytamy się kto temu dziełu stworzenia daje trwałość daje warunki życia, istnienia, żeby się nie rozpadło, żeby nie wróciło do swéj nicości? A jeżelić razem z aktem stworzenia dane jest życie życie stworzeniu, to gdzież bije niewyczerpane, wiekuiste źródło tego życia? Na to odpowiada Jan św.: W Niem (Słowie) był żywot

Z Niego wiekuiście, od początku płynie siła żywotna, siła życia tak, że nie tylko Onoż samo żyje, lecz i ożywia, daje życie. Skoro stworzenie wszystko w Słowie, jako Stwórcy swoim, ma źródło istnienia swojego, to z tego źródła czerpie też wciąż życie, którego potrzebuje. Wszystko stworzenie, wszystko co jest, i ta martwa przyroda, natura anorganiczna przyczynę istnienia swego, życia swego ma w Słowie, ze Słowa bierze wciąż życie, racyą istnienia swego. Chryzostom św. wypowiada tu jedno krótkie słówko, które od razu wszystko tłomaczy: Opatrzność. W Słowie był żywot, to znaczy: Słowo pozostaje zawsze czem jest — żywotem, życiem, które się zgoła nie umniejsza, żywot, życie jego starczy i dla tysięcy a tysięcy podobnych, jak ten, światów, to życie starczy, by je utrzymywać w całości, by istniały, by żyły, skoro do istnienia, do życia powołane.

Wszelako Ewangeliście i nam chodzi o to, czem on żywot, ono życie Słowa było dla ludzi, dla człowieka, a przedewszystkiem dla jego życia wyższego. Owóż: Żywot był światłością ludzi.

4. Człowiek o ile istnieje sposobem przyrodzonym, w złączeniu duszy z ciałem, w sposób przyrodzony oddycha, myśli, czuje, żyje, to

życie spólnie z innymi tworami czerpie ze Słowa: i dlań jest Słowo żywotem, życiem. Jednakże dla człowieka żywot, życie Słowa jest jeszcze czemś więcéj, jest Światłością.

Z przeznaczenia swojego, ze względu na cel stworzenia człowiek potrzebuje nie tylko przyrodzonego życia, życia duszy i ciała mocą sił przyrodzonych. Stworzon na obraz i na podobieństwo bozkie przeznaczon jest oraz do życia wyższego, nadprzyrodzonego. Owóż i to życie, ten żywot bierze człowiek ze Słowa i ten żywot, to życie Słowa, ta siła żywota nadprzyrodzona w stósunku do człowieka zowie się Światłością. Pod względem życia li przyrodzonego, sił li przyrodzonych człowiek, podobnie jak inne stworzenia jest jeszcze w ciemnościach, bo świat on, do którego został stworzon, świat on, gdzie jego przeznaczenie, świat nadprzyrodzony z światłością oną niedostępną, z Bogiem, z żywotem, życiem prawem jest dlań, dla człowieka krainą zamkniętą, człowiek siedzi w ciemnościach bez życia prawego, wyższego, które samo tylko Słowo dać może drogą łaski jako światłość, która oświeca i ogrzewa. Jak w świecie tym zmysłowym światłość budzi życie, a bez niéj noc, martwota śmierć: tak dla człowieka żywot, życie, ożywiająca siła Słowa, co noc i śmierć zwycięża, życie nadprzyrodzone dawa, jest światłem, światłością. Tą światłością ludzi było Słowo od początku; od początku człowiek był przeznaczon, był stworzon wziąć życie swoje wyższe, światłość swoję ze życia, żywota Słowa, bo należy to do istoty Słowa, że skoroby stworzyło człowieka do celu jego — a to z łaski — to będzie też zarazem i światłością jego.

Rozprowadźmy to jeszcze dokładniéj.

Bóg stworzył wszechświat, a więc jest jego źródłem, przyczyną najwyższą, więc też jest jego końcem, celem, albowiem stworzył z dobroci, by stworzeniom swoim udzielić nieco z własnéj swéj szczęśliwości i z własnéj doskonałości. Stworzenie wszystko przeto więc, że dąży do swego celu, dąży oraz do Boga, dąży z konieczności, z istoty swéj natury, o ile jest bezrozumne; — z wolnéj woli, jeżeli jest stworzeniem rozumnem, obdarzonem rozumem, zdolnem poznać Stwórcę, zdolnem Go kochać. Człowiek więc mając rozum i serce, zdolność poznania i zdolność kochania, będzie mógł dojść do prawdy i do szczęśliwości (dobra), będzie mógł poznać Boga ze stworzeń jego, będzie mógł kochać Go w miarę poznania, a więc będzie używał szczęśliwości odpowiednio do miary swéj skończonéj natury.

I to jest porządek przyrodzony, to religia przyrodzona, religia, to znaczy: stósunek człowieka do Boga, o ile ten stósunek

w samychże siłach natury człowieczéj spoczywa. Owóż jasna rzecz, że człowiek pozostawion jedynie swym przyrodzonym zdolnościom, nie będzie ani oglądał, ani posiadał Boga w istności jego, nie dojdzie do życia z Bogiem, będzie żył po za Bogiem, bez łączności, bez połączenia się z Bogiem; Bóg pozostanie człowiekowi obcym na zawsze, bo Bóg jest nieskończony, a co skończone, samo z siebie nie może dojść do tego, co nieskończone.

Bóg mógł był niewątpliwie poprzestać na przyrodzonym porządku. I tak już cel stworzenia byłby wielki, za który należało się dziękczynienie bez końca od tegoż stworzenia. Ale czy to już wszystko, co sobie był Bóg zamierzył? Czy dosyć było dla Boga pokazać nam kilka śladów tylko wszechmocy, mądrości i dobroci swojéj — w tem zwierciedle świata? Czy chciał, byśmy Go kochali jedynie przyrodzoną siłą serca i tylko jako Stwórcę wszechrzeczy, na które patrzym? Nie. Już przez to, że Bóg człowieka stworzył na obraz swój, uczynił go najdoskonalszem stworzeniem wszechświata; lecz sercu Jego i na tem nie było dosyć. Nie dosyć było dać człowiekowi rozum, wolną wolą, miłość i szczęśliwość właściwą tak pięknéj naturze: w chwili, gdy Bóg przeznaczał człowieka do bytu, do istnienia, w niepojętéj, cudownéj miłości Swojéj raczył go oraz powołać do stanu łaski, do stanu uczestniczenia w życiu bożem: do wielkości przyrodzonéj przydał wielkość nadprzyrodzoną.

W ten sposób, przez to tajemnicze wywyższenie dokonało się stworzenie Anioła i człowieka.

Bóg jest sam sobie końcem i celem; poznając Siebie, jakim jest, kochając Siebie, i posiadając Siebie ze Siebie, w tem poznaniu, w tem kochaniu, w tem posiadaniu osięga cel swój, szczęśliwość nieskończoną. Owóż do tegoż celu, do szczęśliwości nieskończonéj raczył powołać stworzenia obdarzone rozumem i wolną wolą. Stworzył nas nie tylko na to, byśmy Go poznawali w dziele stworzenia (a mógł był na tem poprzestać), lecz, byśmy Go poznali, miłowali, posiadali tak jak On poznaje Siebie, kocha i posiada. Z łaski On sam chce być celem i końcem naszym, jak jest Sobie sam końcem z istoty swojéj natury. Zawszeć pozostaniem istotami skończonemi, a Bóg On sam będzie zawsze nieskończonym; ale Bóg będzie żył w stworzeniu swojem, a stworzenie będzie żyło życiem własnem Boga. Oto nadprzyrodzony cel i koniec człowieka i Anioła!

Udzielenie, komunikowanie życia bożego stworzeniom zowie się Łaską, darem dobrowolnym, przez który możemy sobie wszystko wysłużyć, ale tego daru, téj Łaski nie możemy sobie wysłużyć

Jakżeby mógł człowiek o własnych siłach osięgnąć cel swój, koniec nadprzyrodzony? Ze siebie dusza nie zdolna widzieć Boga. Żeby więc żyć życiem boskiem, potrzeba, by Bóg wszczepił w nas zaród nowego życia i nowych pojawów życia, tak jak nam dał naturę, przyrodzenie, źródło, zaród, podstawę istnienia, życia, i pojawów życia przyrodzonego. To tajemnicze źródło, ta siła nowa zowie się Łaską. Rozmaicie ją opisuje teologia. Najlepiéj pewnie będzie pozostać przy porównaniu ją z nasieniem bożem, rzuconem w rolą przyrodzenia, natury, na któréj ostatecznie rodzi, wydaje żniwo uczynków o nieskończonéj wartości; albo też powiedzmy, że Łaska jest tem dla duszy, czem dusza dla ciała: podstawą i źródłem życia nadprzyrodzonego. Jak ciało odłączone od duszy staje się martwem, umarłem, zaś ożywione duszą rusza się, żyje, bierze udział w aktach rozumu i woli, cnót: tak dusza bez Łaski nie może żyć i działać inaczéj, jeno w granicach swéj natury, zaś pod działaniem Łaski poznaje i kocha dobra wyższe ponad własne zdolności, żyje życiem, które z aktami natury naszéj zjednoczone, oczyszcza je, uświęca, podnosi aż do życia wiekuistego. A więc przez Łaskę stawamy się uczestnikami natury i życia Bożego (*divinae consortes naturae* II Piotra 1, 4), stajemy się dziećmi bożymi, zrodzonymi nie jak Syn jednorodzony Boga, w którym wszystka Istota boża, i nie z konieczności, lecz przez dobrowolne przysposobienie (adopcyą), która w nas zaszczepia coś z istności bożéj i czyni nas, nie Bogiem, lecz — bogami (*Si filii Dei facti sumus, et dei facti sumus.* Aug.). Przez Łaskę Bóg wchodzi w nas, jak słońce promieniem swym przenika powietrze i oświeca je; jak żelazo rozpalone w ogniu staje się ogniem, ani ognia, ani swojéj nie zmieniając natury; jak światło, które ciało jakie ciemne ze siebie przenika i oświeca. Łaska więc to — Trójca św. w nas: Ojciec adoptuje nas za syny swoje; Słowo poślubia sobie duszę naszę, czyni ją Bogu podobną, oblewa światłością swoją, w któréj dusza poznaje tajemnice Boże i kiedyś oglądać będzie Boga takim, jakim jest; Duch św. namaszcza nas świętością swoją, co nas na wskroś przenika i w sercu naszem miłość synowską ku Bogu zapala. Ta Łaska jednocząc się z aktami duszy, tym czynnościom życia naszego człowieczego daje wartość wyższą, nadprzyrodzoną, a więc podnosi aż do Boga. Przez to tu już poczyna się chwała (życie boże, szczęśliwość wiekuista), a dokona się tam w Niebie.

Tak owo człowiek ciałem należy do świata materyalnego, zmysłowego, duszą do natury i do hierarchii duchów; Łaską uczestniczy w samejże boskiéj naturze.

Ale czy takie wywyższenie podobne? Jakże dosięgnąć Boga, będąc

człowiekiem? Bóg stworzył człowieka na obraz swój, nie tylko według natury (obraz przyrodzony), lecz i według Łaski (obraz nadprzyrodzony), stworzył go, postawił (*constitutus* — Trid) w sprawiedliwości i w świętości, przeznaczył do celu i końca nadprzyrodzonego. Adam utracił tę łaskę, ale Odkupiciel ją przywróci.

Taka jest nauka, taka wiara powszechna, która przekazuje się od pokolenia do pokolenia, od samego początku. Sam Bóg objawił ludziom tę prawdę, a więc jest, istnieje porządek nadprzyrodzony. Skoro Bóg mówi, człowiek musi milczeć. Bóg stwarzając materyą i ducha, i oboje łącząc w jednéj naturze, obdarzonéj rozumem i miłością, wykonał akt wszechmocności swojéj. Przydaje dar Łaski: rozum uzdalnia więc do poznania tajemnic, które sam tylko rozum boży znać może; serce człowiecze rozszerza niejako, czyni jeszcze przestronniejszem, czyni zdolnem kochać Boga miłością nieskończoną, jaką Bóg Siebie kocha; daje mu uczestnictwo w swojéj szczęśliwości i w swojéj naturze. To uczynił Bóg, i nie potrzebował się pytać natury człowieczéj, czy chce lub nie chce: natura stworzona nie opiera się, nie może się oprzeć woli bożéj tak jak to, co niestworzone, nie może się oprzeć, by było stworzone nie może powiedzieć niejako: Nie chcę wychodzić z nicości.

To dzieło więc jest dziełem wszechmocności Pana Boga, ale i dziełem Mądrości nieskończonéj i Miłości nieskończonéj — Słowa. Odwiecznie Bóg w Słowie swojem, w którem widział wszystko, cokolwiek istnieć miało, kochał stworzenie swoje, a chociaż to stworzenie już w stanie swéj natury przepiękne, nie dość Mu jednak pięknem być — to stworzenie chciał Bóg mieć Sobie Samemu podobnem; więc w tymże akcie, którym człowiekowi dał życie odpowiednie naturze jego, dał mu i życie Łaski, powołał go do szczęśliwości boskiéj i dał mu uzdolnienie, wszystkie środki potrzebne do tego celu i przeznaczenia. Bóg dokończywszy dzieła stworzenia, spojrzał na nie i widział, że było dobre

5. Ale czy Bóg wypowiada radość swą jedynie na widok i słońc i ziem, i mórz, i drzew, i istot żyjących na ziemi, i na widok człowieka i na widok ducha?

Bóg widział coś więcéj, coś większego: widział Słowo wcielone, jednoczące w sobie świat materyi i świat duchów, w Osobie swojéj w imieniu stworzeń wszystkich oddające Bogu pokłon i uwielbienie bez końca. Bo Wcielenie (Inkarnacya) było w myśli, w woli, w postanowieniu bożem razem ze stworzeniem, jako korona, uwieńczenie dzieła stworzenia.

Chociażby Adam nie był zgrzeszył, Wcielenie byłoby nastąpiło upadek Adamowy nie wywołał, że tak powiem, tego postanowienia

Wcielenia, on je tylko zmodyfikował, inakszem uczynił, bo je sprowadził w boleści, miasto w chwale, miasto na Tabor na — Kalwaryą. W każdym razie w obecnym porządku rzeczy Bóg postanowił Chrystusa początkiem i końcem stworzenia.

W przedwiecznéj Radzie osób boskich Bóg widział od wieków, że dobroci jego, która z natury swéj dąży do udzielania się, przystało wylać się, okazać się i na zewnątrz dla dobra stworzeń, które miał powołać do bytu, a osobliwie dla chwały swojéj Więc udzieli się na zewnątrz przez stworzenie, jak się udziela na wewnątrz przez one akty Istności swojéj, z których rodzi się Syn i pochodzi Duch św., a tak świat zewnętrzny umodelowany według świata wewnętrznego, to jest według boskiéj natury będzie Mu przechwalebnym obrazem Jegoż samego. Na wewnątrz Bóg przez Słowo swoje i w Niem zna Siebie i zna wszystkie rzeczy, w Niem kocha i jest kochany: wszystko wraca do Boga przez Słowo. Podobnież będzie na zewnątrz. Postanowiwszy doskonałości swoje okazać na zewnątrz, Bóg układa sobie plan harmonijny, którego wszystkie części przez zgodność swą z spólnym celem doskonałym, będą mogły oddać mu chwałę nieskończoną. W tym planie postanowionym w wieczności, Słowo zjednoczy się z jakąś istotą stworzoną, więc świat przyrodzenia, Łaski i chwały będzie stworzon dla tego stworzenia zjednoczonego z osobą Słowa Tak przystało dla chwały Bożej i dla udoskonalenia wszechświata. Albowiem Bóg zna i kocha Siebie na wewnątrz, w łonie Trójcy; na zewnątrz nie mógł znać i kochać Siebie godnie inaczéj, jeno w naturze takiéj z którąby był osobiście zjednoczon. Taki był jedynie sposób udzielenia się na zewnątrz, ten jedynie cel godny Boga, jaki sobie założył, chcąc działać na zewnątrz. Przez to bowiem Stwórca dziełu swojemu nadawał piękność nieporównaną, albowiem wszystkie stworzenia łącząc i podporządkując stworzeniu, które miało być z Bogiem zjednoczone, we wszechświecie stanowił wspaniałą hierarchią i wszystkie stworzenia łączył z bóstwem. Przez to jeszcze zapewniał dziełu swojemu skutek pomyślny, bo jeżeliby stworzenie odmówiło Mu chwały należnéj, to ono Stworzenie zjednoczone z Nim oddawałoby Mu zawsze nieskończone uwielbienie, a takby i urzeczywistniło cel Stwórcy.

Owóż z pośród wszystkich stworzeń, z którymi Słowo mogło się zjednoczyć osobiście, wybrało sobie naturę człowieczą. W téj naturze zjednoczone są z sobą duch i materya: oboje weźmie Słowo, stając się człowiekiem, a tak niebo i ziemię i wszystkie światy zjednoczy. A więc Słowo zjednoczy człowieczą naturę z naturą swą boską w je-

dności swojéj osoby, stanie się w ten sposób człowiekiem i będzie się zwało Jezus Chrystus.

Tak tedy Chrystus, Bóg-Człowiek, jedna osoba boska w dwu naturach, w ludzkiéj, przez którą żyć będzie życiem podobnem naszemu, w boskiéj, przez którą żyć będzie życiem boskiem: Chrystus, oto więc najpierwsze dzieło, które Bóg widział i postanowił w Radzie przedwiecznéj, i dla którego wszystko stworzył. Widział najpierw Chrystusa, miłował Go, chciał Go przed wszystkiem inszem i ponad wszystko insze; potem chciał, i stworzył wszystkie rzeczy ze względu na Chrystusa, by stworzyć dlań rozliczność obrazów, których On będzie wzorem, by stworzyć mnóstwo braci, pośród których On będzie pierworodnym; poddanych, których On będzie królem; sług, którzy Go Panem zwać będą; uczestników w łaskach i w chwale jego, chwalców na wieki.

Owóż Chrystus to dzieło naczelne, najpierwsze: Jam Początek — *Ego Principium.*

Tego Chrystusa ukaże Bóg dopiero w pełności czasów, gdyż wpierw chce wszystkie rzeczy przysposobić na przyjście jego, chce wpierw nas przygotować na jego przyjęcie, chce go nam ukazać jako punkt centralny wieków, i tych, które przed nim, i tych, które po nim. Ze względu na tego Chrystusa Bóg stworzy Adama; postanowi go ojcem i głową wszystkich ludzi, jako figurę Chrystusa, który wszystkim da życie dzieci bożych. Ze względu na tego Chrystusa, jako obrazu i odblasku pełności doskonałości swoich, Bóg stworzy cokolwiek doskonałego być może w porządku natury, łaski i chwały.

Jako początek wszech rzeczy w myśli Bożej, jako przyczyna stworzenia, jako pierwszy wszech stworzeń Chrystus będzie także Królem Panem wszech rzeczy. Berło wszechświata należy się Słowu, które się stanie człowiekiem. Dla Słowa, które nieskończonością natury swojéj wszystkie rzeczy przewyższa, wszechświat nie mógłby być tronem godnym. Dla człowieka, istoty ograniczonéj co do ducha i co do ciała, wszechświat za wielki; człowiek nie mógłby go ani poznać ani nim rządzić, ani w imieniu jego spełniać obowiązków stworzenia naprzeciw Stwórcy. Ale Słowo, które się stanie człowiekiem, w ludzkiéj swéj naturze będzie dziedzicem wszech rzeczy, Panem, do którego wszystko należy, Królem, któremu wszystko winno jest poddaństwo. Przed Nim zginać się musi wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią; będzie poddaństwem jego, domem jego (Do Żydów 3, 6). Gdy Go Bóg wprowadzi na świat, Aniołowie oddadzą mu pokłon, bo jest ich Panem zarówno jak Panem wszystkiego, cokolwiek ma imię w wieku obecnym i w wiekach przyszłych (Efez. 1, 21). Słowem, wszystko rzu-

cone jest pod stopy jego: Jemu dana wszystka władza na niebie i na ziemi; Królestwo jego nie będzie miało końca ani granic, bo jest Królem, odkąd Go postanowił na czele planów swoich, to jest od wieków. Gdy przyjdzie na ziemię wykonywać władzę swoję, Aniołowie śpiewać będą hejnał na powitanie; na głos jego pierzchać będą złe duchy; rozkazom jego posłuszne będą i ziemia i morze i wszystkie żywioły; ludzie skłaniać się będą pod berłem jego, berłem złotem dla wiernych poddanych, żelaznem dla nieposłusznych, dla wszystkich sprawiedliwem (Psalm 24, 7). Rodzaj ludzki weźmie z ust jego naukę i zakon i łaskę i życie. Przed nim, jako przed Sędzią, zda liczbę z uczynków swoich: Sędzia najwyższy odda każdemu według uczynków jego. Bo

6. Chrystus jest i Końcem wszech rzeczy: Omega, Ostatnim: primus et novissimus.

Bóg stworzył wszystkie rzeczy na chwałę swoję, to znaczy, by się udzielić na zewnątrz i od stworzenia mieć chwałę godną Siebie. Ten cel stworzenia może się urzeczywistnić doskonale tylko przez Słowo wcielone. A więc stworzenie musi przyjść do Niego jako do końca swego, ażeby w Nim i przez Niego doszło do swego celu ostatecznego, którym jest Bóg.

Natura (przyrodzenie) czysto zmysłowa nie ma ani rozumu, by poznać Stwórcę, ani serca, by Go kochać. Nie może nic więcéj ponad to, że się przedstawia widomie człowiekowi, aby człowiek widząc ją, poznając, poznawał, podziwiał i błogosławił Stwórcę. Świat więc materyalny nie inaczéj jeno przez człowieka może uwielbiać Boga. Ale człowiek, który jako pośrednik użycza głosu, rozumu, serca rzeczom widzialnym, onże sam potrzebuje pośrednika. On-cić może kochać Stwórcę, ale czy może kochać godnie? Wszystko uwielbienie, chwała wszystka ze strony stworzenia czemże jest w obec Boga? A więc i człowiekowi potrzebny jest pośrednik, któryby miłował Boga tak, jak tego godzien, któryby Go uwielbiał tak, jak godzien jest uwielbienia, a więc potrzebny jest pośrednik, któryby z jednéj strony był tak wielki jak Bóg, ale z drugiéj znowu był zdolen przyjąć poddaństwo, był zdolen uniżyć się i oddać się na ofiarę Bogu. Potrzeba więc, by Słowo wcielone, Chrystus, dał człowiekowi serce, iżby Boga godnie umiłował. Bóg-Człowiek jest i On tylko może być jedynym doskonałym pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem. Jak więc wszystko wychodzi od Ojca przez Słowo twórcze i przez wzgląd na Słowo wcielone, czyli Chrystusa, tak téż wszystko wraca do Boga przez Słowo wcielone. Chrystus otwiera i zamyka drogę, którą Bóg przebiega w działach swoich; On jest pierwszem i ostatniem Słowem Boga na zewnątrz.

jak jest jedynem Słowem w łonie Trójcy św. Tą drogą, którą stworzenia wyszły z Boga, znowuż wracają do Boga: tą drogą jest Słowo które po Wcieleniu się swojem powie: *Jam jest droga, nikt nie przychodzi do Ojca jeno przezemnie.* Ta droga to jakoby pomost nad przepaścią między nieskończonem a skończonem. Słowo stając się człowiekiem, będzie arcykapłanem religii, która stworzenie wydźwignie z przyrodzonéj niezdolności godnego uwielbienia Boga.

7. Nastąpi upadek Anioła i Adama: stworzenie oderwie się od Stwórcy. Jednakże przez wzgląd na przyszłego Chrystusa Bóg nie opuści świata zupełnie: dla przyszłych zasług Chrystusa będzie wciąż dawał życie, aż przyjdzie Chrystus i przyniesie nam życie w obfitości Przez tegoż Chrystusa większa jeszcze będzie chwała boża ze strony stworzenia, niżeli była przed upadkiem Albowiem Bóg nie odstąpi postanowienia Wcielenia się (Inkarnacyi), chociaż zdawało się, że grzech uczyni to postanowienie niepodobnem do spełnienia. Słowo miłością swoją wszystkie pokona trudności; ono postanowienie Ojca utrwali, mimo grzechu Adamowego. Chrystus, Głowa rodzaju ludzkiego acz niewinny, weźmie na siebie grzech wszystkich, weźmie na siebie i winę i karę; w onéj przyszłéj męce, we wszystkiem co będzie cierpiał w ludzkiéj swéj naturze, weźmie udział nieskończona moc bóstwa, i tak zniszczy i winę i śmierć, która jest karą za winę. Plan więc on, ono postanowienie boże stoi niewzruszenie, niezmienne w swéj istocie; następuje tylko zmiana co do okoliczności i co do sposobu: z powodu grzechu Wcielenie się będzie nieodłączne od cierpienia i będzie miało zadanie expiacyjne, przebłagania, okupu.

Owóż nawet i bez upadku stworzenia Chrystus byłby jedynym Pośrednikiem wszechstworzenia; i po grzechu będzie Pośrednikiem, ale będzie oraz i Odkupicielem. Słowo byłoby wzięło ludzką naturę by stanąć jako Głowa na czele stworzenia, którego człowiek jest wyobrazicielem; weźmie ją i teraz, lecz w stanie śmiertelności i cierpienia w postaci grzesznika. Słowo byłoby posłuszne i byłoby oddało Bogu chwałę i uwielbienie; i teraz będzie posłuszne, lecz posłuszne aż do śmierci, aż do śmierci krzyżowéj. Słowo byłoby Królem pokoju, pociągając do siebie serca wszystkie, królestwo swoje rozciągając nad rodzajem ludzkim wszystkim niewinnym; i teraz będzie Królem, ale Królem, któremu się będą przeciwić, królem, co królestwo krwią własną musi sobie zdobywać. Byłoby Najwyższym Kapłanem, oddającym w imieniu stworzenia chwałę i pokłon Stwórcy będzie nim i teraz ale będzie zarazem i ofiarą — żertwą. Byłoby człowieka podniosło do synostwa przysposobienia bożego: teraz będzie potrzeba wpierw wy-

dźwignąć go z przepaści potępienia Byłoby Chrystusem, teraz będzie Chrystusem Jezusem ukrzyżowanym, w którym upodobało się Bogu ażeby przezeń pojednało się wszystko z Nim, uspokoiwszy przez krew krzyża jego bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest (Do *Kolos* 1, 19, 20).

Taka jest odwieczna rada, taki plan, takie postanowienie Boga bez grzechu, czy po grzechu, przed upadkiem czy po upadku Adama postanowienie urzeczywistnione przez wszechmocność, mądrość i miłość nieskończoną.

Streśćmy jeszcze raz, co się rzekło.

Jezus Chrystus jest Początek — Pierwszy *(Primus)* jedyny, gdyż w Nim wszystek porządek Natury, Łaski i Chwały; Onże sam w sobie tworzy porządek nieskończenie wyższy, porządek zjednoczenia hypostatycznego. Jedyny, tak dalece, że się zwać może Wszystko Boga, albowiem Bóg nie może już uczynić nic większego ponad Boga-Człowieka, nie może udzielić się więcéj nad to udzielenie się w Bogu-Człowieku, nie może mieć większé chwały i miłości, jak w tym Bogu-Człowieku. Jest i naszem Wszystko, albowiem Bóg nie przychodzi do nas inaczéj, jeno przezeń, przez ten dar swój najdoskonalszy, a my nie przychodzim do Ojca jeno przez Niego, i uczynki nasze, i cierpienia, i modlitwy w Nim tylko i przez Niego mają wartość i zasługę.

Jezus Chrystus, pierwszy w myśli Boga i pierwszy w dziełach Boga, jest także Ostatnim, końcem i celem wszystko dla Niego stworzone, dla Niego przeznaczone, w Nim wszystko znajduje swe dokonanie, koniec swój. Z Niego wychodzą wszystkie promienie istnienia życia, łaski, świętości, ile jeno tego wszystkiego jest w stworzeniach; do Niego wracają się, idą do Boga, w którym ostateczna szczęśliwość.

Kiedy Newton odkrył wielkie ono prawo grawitacyi (ciążenia) niebios, ciał niebieskich; kiedy spostrzegł, jak gwiazdy obracają się koło gwiazd większych, a te znowuż koło większych; kiedy przebijając firmament, myślą przeniknął nasz system słoneczny krążący koło innego, a ten znowuż krążący koło trzeciego a tak wszystkie ciała niebieskie krążą koło jakiejś gwiazdy centralnéj, a tak w jedności jéj mają swój udział: tedy wydał okrzyk podziwu, i wszystek świat uczony ucieszył się tem odkryciem.

Wiara pokazuje nam inną, wspanialszą jeszcze grawitacyą. Wszystka natura jest w człowieku, wszystek człowiek jest w Chrystusie, Chrystus wszystek jest w Bogu (I Do Korynt. 3, 22) Tak jest, wszystkie stworzenia, ziemia, gwiazdy, niebiosa są dla nas, my je nosim

w ruchu myślenia naszego i naszéj miłości. My zasię jesteśmy Chrystusowi, bo On nosi nas w grawitacyi swéj myśli i swéj miłości. A Chrystus jest Boży, aby go znał, miłował, adorował, jak tego godzien — i w grawitacyi swojéj około Boga ciągnie ze sobą wszystkie światy i wszystkie serca stworzone.

Poznawanie nieskończonych możliwości, komu i w jaki sposób dobroć boska może się udzielać, stanowiło jednę tylko stronę przedwiecznego życia Boga i Słowa. Drugą były rozmaite rady, plany i wybory urzeczywistnienia tego udzielenia się stworzeniu. Cokolwiek z tych komunikacyi z tego udzielenia się dokonało się w czasie w porządku Natury, Łaski i Chwały, to w wieczności, odwiecznie było uradzone, postanowione; toż i komunikowanie się, udzielenie już najdoskonalsze, najwyższe, — komunikacya boskiéj osoby ze stworzeniem.

Treścią téj Rady było zjednoczenie się istotne drugiéj osoby w Trójcy świętéj z pewną naturą człowieczą albo raczéj podniesienie tejże natury do istotnego zjednoczenia z tąże boską osobą.

A dla czego to druga, a nie pierwsza lub trzecia osoba miała tego zjednoczenia dokonać?

Owóż: druga osoba jest Słowem, wewnętrznem, spółistotnem Bogu. Stworzenie zewnętrzne jest także słowem Bożem, ale słowem skończonem, przypadkowem, czasowem, nie spółistotnem. To drugie słowo rzeczone jest przez ono pierwsze Słowo, rzeczone według własnego jego obrazu; więc przystało tak, żeby jedno i drugie słowo, jeden i drugi obraz zjednoczyły się z sobą w istocie, a tak dały doskonały obraz Boga. — Daléj: druga osoba jest Synem. Ponieważ Bóg powołał do istnienia, do bytu, do życia stworzenie więc stósunek Boga do stworzenia jest stósunkiem ojcostwa, a więc też celem ostatecznym stworzenia musi być niejakie synostwo boże. Przez to więc, że prawdziwy Syn Boży zjednoczył się istotnie z jednem ze stworzeń, dla tego toż stworzenie jest prawdziwym Synem Bożym, a pierwsza osoba w Trójcy jest jego prawdziwym Ojcem. W Bogu-Człowieku stworzenie dosięga naprawdę synostwa, więc przystało tak, żeby tego synostwa sprawca był Syn Boży. Przez Syna Bóg staje się Ojcem stworzenia, a stworzenie staje się synem tego Ojca, dostępuje synostwa Bożego. — Wreszcie, druga Osoba jest Mądrością. Mądrość stworzyła świat, więc przez Mądrość musiał być świat naprawion i udoskonalon Człowiek pragnąc grzesznéj mądrości zjednoczył się z mądrością szatana; więc przystało, żeby teraz człowiek, zjednoczon z Mądrością Bożą, źródłem wszystkiéj mądrości, doszedł do tego celu wspaniałego.

Ale jakież były pobudki Wcielenia, Inkarnacyi, spełnienia się onéj przedwiecznéj Rady bożéj?

Przedewszystkiem odkupienie rodzaju ludzkiego było tą pobudką tym celem i końcem. Kościół wyraźnie uczy: Dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z Nieba Syn Boży. Ale to nie wyklucza innych jeszcze pobudek, i każda z nich wystarczała do urzeczywistnienia onéj Rady przedwiecznéj. Myśmy, za przewodem wielkich teologów, wskazali na onę pobudkę, jako pierwszorzędną, którą jest Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, którego Bóg więcéj niż wszystkie stworzenia razem, miłował, którego Bóg miał na

początku dróg, myśli swoich przed wszystkiem stworzeniem. — A więc tą pobudką była wielkość, godność Boga-Człowieka, około którego szereguje się wszystko, wszechświat, świat Aniołów i ludzi, około którego krąży wszystko, jak gwiazdy koło słońca, od Niego wszystko bierze swój blask i piękność chwały. Nam się ta właśnie myśl najwięcéj podoba (nie przeciwna zgoła nauce Kościoła i rozumowi), i dla tego daliśmy jéj pierwszeństwo, zwłaszcza, że ma ona i w Piśmie św. swo uzasadnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kiedy liturgia z początku równa dla wszystkich rozdzieliła się na wschodnią i zachodnią?

Na to pytanie odpowiedział niedawno z wielkim zasobem nauk X. Dr. Probst, prałat, kanonik i profesor w Wrocławiu w sławnem dziele: *Liturgie des vierten Jahrhunderts und deren Reform*, który w badaniach swoich około liturgii starożytno-chrześciańskiéj niepomierne zdobył sobie zasługi. Dzieło, którego tytuł przytoczyliśmy, stanowi epokę; X. Probst jest pierwszym, który na podstawie obszernych patrystycznych studyów już przed laty postawił, a w obecnem dziele uzasadnił zdanie, że na wschodzie, jak i na zachodzie przy końcu 4 i w początku 5 wieku dokonała się reforma i przekształcenie aż dotąd używanéj liturgii Mszy św. Przyczyną albo pobudką do téj reformy była zmiana stanowiska Kościoła w świecie, aryanizm i jego następstwa i zmiana dyscypliny katechumenatu i pokuty.

Reformę tę rozpoczął na wschodzie św. Bazyli, a polegała ona częścią na skróceniu, częścią na lepszym układzie modlitw, które oczywiście wnet znów, wzbogacone różnemi dodatkami i interpolacyami, do t. zw. liturgii św. Bazylego i św. Jana Chryzostoma przeszły, i w nich zostały. Na zachodzie polegała ona, pominąwszy małe zmiany i nowe redakcye, przedewszystkiem na tem, że Pap. Damazy I († 384) rok kościelny i święte czasy w modlitwach liturgii uwzględnił. Z Damazym rozpoczęło się przekształcenie i rok kościelny stworzony został, który w 5 i 6 wieku bardziéj się rozwinął a w początku średnich wieków ukończony został. Taki jest główny rezultat badań Probsta.

Przechodzimy teraz do naszkicowania treści tego tomu dzieła, chociaż najważniejszą będzie część jego ostatnia. Jednakże i te pierwsze części są bardzo wielkiéj wagi, gdyż w nich po raz pierwszy widzimy

w sposób zadowalniający, dzisiejszym czasu potrzebom odpowiedni, rozwiązaną trudną zresztą kwestyą, odnoszącą się do przekształcenia starego niepopularnego a przez heretyków tylekroć nadużywanego, bo w ich myśli tłomaczonego obrzędu.

W części I (str. 1—36) powtarza autor pokrótce, co przedstawił w dziele: *Die Liturgie der drei ersten christlichen Jahrhunderte*, to jest: rozwój albo rozrost obrządku mszalnego z obrządku paschalnego w jakim Zbawiciel odprawił pierwszą ofiarę Mszy św., liturgią Apostołów, rozwój jéj w 2 i 3 wieku. Powtórzenie to sumaryczne dawniejszé pracy nie jest wcale zbyteczne, a tu na tem miejscu bardzo odpowiednie bo to, co tu autor przytacza, tworzy punkt wyjścia i fundament, na którym opiera rozwój liturgii w 4 wieku.

W II części: *Die Liturgie des vierten Jahrhunderts vor der Reform* (str. 37—377) podaje autor nauki i zdania ojców i pisarzów z 4 wieku i przedstawia postać liturgii mszalnéj greckiego Kościoła podług Euzebiusza Cezarejskiego, Cyryla Jerozolimskiego, Atanazego, Bazylego i brata jego Grzegorza Nysseńskiego, Grzegorza Nazyańskiego i Jana Chryzostoma. Potem przedstawia mszą medyolańską, afrykańską i na podstawie dzieł św. Efrema wschodnio-syryjską. Przedstawia się tu pięknie jedność liturgii, a Probst popiera ją świadectwami najznakomitszych pisarzów z onych czasów. W pojedyńczych artykułach odsłania autor za każdym razem i zestawia główne części Mszy św., wedle odnośnego pisarza w tym lub owym kraju, w tem lub owem mieście o ile to możliwe, z textów pojedyńczych ojców, i to: mszą katechumenów z czytaniem Pisma św. Starego i Nowego Testamentu, śpiew psalmów, ewent. kazanie, wydalenie katechumenów i modlitwy za nich, ewent. wydalenie energumenów i pokutujących. Msza wiernych: modlitwa za i nad wiernymi (albo sufragia po prosfonezie dyakona), ofiarowanie, modlitwa dziękczynna, tryshagion, konsekracya i epikleza, sufragia i ojcze nasz, łamanie przed (albo wedle liturgii Chryzostoma po) niem, Komunia, dziękczynienie. Czas pocałunku pokoju zmienia się.

W III najważniejszéj części dowodzi autor „reformy liturgii czwartego wieku" jako faktu historycznego dla wschodu i zachodu. Według Probsta dopełnili reformy na wschodzie najprzód św. Bazyli i św. Chryzostom. Szkoda, że autor nie uwzględnił tutaj bardziéj tak zw. liturgii Jakóbowej w Jerozolimie, bo właśnie w jerozolimskiéj liturgii spoczywa klucz do rozwiązania niejednéj trudności.

Aż dotąd w ogóle była na całym świecie, mimo różnic w rzeczach podrzędnych, tylko una, sancta, catholica et apostolica liturgia. O po-

wodach i konieczności reformy téj liturgii i o przedmiocie téj reformy tak mówi autor.

I. Pogaństwo i aryanizm. a) „Pogaństwo w walce trzechwiekowéj zmierzyło siłę swoją z siłą chrześciaństwa. Znalezione zbyt lekkiem i zwyciężone ustąpiło z pola Fakt z całą siłą wszystkich przygniatający, że potężne, dumne państwo rzymskie zostało pokonane przez pokorną, ale duchowo potężną religią krzyża, zaprowadził jednych do kościoła, drudzy zastósowali się do okoliczności i bez wewnętrznego powołania poszli za dworem schrystyanizowanym i za kierunkiem czasu, który z łaski Bożej z antychrześciańskiego w chrześciańsk się przemienił." Tak było za Konstantego Wielkiego, a w większéj jeszcze mierze za Teodozego Wielkiego. Ambroży woła: „Venit quis in ecclesiam, dum honorem affectat sub imperatoribus christianis, simulato metu orationem se fingit deferre, inclinatur et solo sternitur, qui genua mentis non sternitur." Ci chrześcianie z imienia nie łaknęli sprawiedliwości chrześciańskiéj; ale i w szerszych kołach ludu rozluźniała się nieco i słabła pierwotna gorliwość. „Ponieważ nadto stara chrześciańska służba boża była bardzo rozwlekła... wywoływało to niechęć i poczęto się domagać skrócenia."

b) „Do téj reformy dawało także impuls prześladowanie katolików przez Aryanów. Cesarze Konstancyusz i Walentyan byli zapalczywym zwolennikami téj herezyi i pomagali jéj Katolickich biskupów wypędzono, kościoły zamykano albo Aryanom oddawano, wiernych pozbawiano środków łaski Bożej. Ten stan trwał przez pół wieku i wywierał i na katolików wpływ zgubny, tak że i oni domagali się skrócenia.

Podnietę do reformy dawała i aryańska herezya. Liturgiczna modlitwa dziękczynna uwielbiała na początku Ojca przez imię Syna i Ducha św. To prowadziło do tego, że stósunek trzech Boskich osób do siebie przynajmniéj był dotknięty. Że zaś tę modlitwę dawno przed Soborem Nicejskim odmawiano, nie była ona w terminologii nicejskiéj ułożona, lecz w mniéj rozwinięty sposób przez Ojców trzech pierwszych wieków. To pochwycili Aryanie i na poparcie swych błędów powoływali się na liturgiczne modlitwy katolików."

I nie dosyć było tego Aryanom. Bo, mówi Probst: „Katolickie modlitwy przeplatali oni dodatkami słów i zdań antykatolickich. Ponieważ, jak się zdaje, nawet katolicy nie w złéj myśli się niemi posługiwali, potrzeba było reformy." Tak tłomaczą się też wyroki synodów w Hippo 393, kan. 21 i jedenastego synodu Kartagińskiego kan. 9 n. 103, odnoszące się do nowych formularzy modlitw. Kiedy podjęto studya nad modlitwami z różnych stron przedkładanemi, zna-

leziono w modlitwach niejedno, co się wierze katolickiéj wręcz sprzeciwiało. Modlitwa dziękczynna, w którą apostolskie kazanie misyjne przejęto, była pewnym rodzajem reguły wiary.

II. Dalszym powodem do zmiany była zmieniona dyscyplina katechumenatu i pokuty. „Modlitwy nad katechumenami i pokutującymi i energumenami, które następowały po czytaniach i kazaniu, stanowiące dość obszerny ustęp staréj liturgii, znajdują się tylko w części w zreformowanéj mszy greckiéj.“ W łacińskiéj mszy zachodzą przez dłuższy czas, ale także w zmienionéj postaci, tylko jeszcze w pewnych dniach. W nabożeństwie nie odmawiano tych modlitw, a to z następujących powodów:

a) „Katechumenat przeżył się na końcu 4 wieku (na niektórych miejscach dopiero w 5 i 6 wieku), bo na jego miejsce wstąpiła rodzina chrześciańska.“ „Przechodzący do kościoła z domów pogańskich i żydowskich nie mogli w rodzinach swoich otrzymywać chrześciańskiego wychowania i nauki, i dopóki nie byli ochrzceni, nie podlegali wpływowi wychowawczemu Kościoła. Dla tego stworzył Kościół instytut katechumenatu, który miał uzupełnić brak onego wychowania.“

„Od połowy 4 wieku inaczéj się to ułożyło.“ Przez dłuższy jeszcze czas istniały pogańskie rodziny, ale „ci, którzy w drugiéj połowie tego wieku (mianowicie od czasu Teodozego W.) do Chrztu św. się gotowali, pochodzili przeważnie z rodzin chrześciańskich i jako tacy mogli pobierać i pobierali naukę i wychowanie chrześciańskie. Szczególniéj kobiety chrześciańskie wywierały pod tym względem wpływ wielki.“ Dość tu wspomnieć matkę św. Chryzostoma, matkę i siostrę św. Ambrożego i św. Monikę, sancti Augustini dupliciter mater.

„Zwyczaj stary, chrzcenia przeważnie dorosłych, przetrwał do 4 wieku; że jednakże ojcowie Kościoła i kaznodzieje stanowczo byli przeciwni odwlekaniu chrztu aż do niebezpieczeństwa życia i w przeciwieństwie do pelagianizmu (w 5 wieku) zwyczajnie i dzieci chrzcono, nie miała dyscyplina katechumenatu racyi bytu, a z tem upadły modlitwy mszalne za i nad katechumenami.“

b) „Co się tyczy pokutujących, musieli publiczni wielcy grzesznicy, aby otrzymać mogli rozgrzeszenie, nie tylko występków swoich potajemnie przed kapłanem się spowiadać, lecz i oskarżać się z nich przed zebraną gminą w kościele i publiczną dać satysfakcyą. Spowiednik mógł nawet żądać od penitenta albo mu radzić, iżby dla upokorzenia swego i zbudowania parafii grzechy tajemne publicznie wyznał i pokutował. Jedno i drugie jednakże wystawiało miłość własną

na ciężką próbę i wymagało wielkiego zaparcia się siebie. Jeżeli uśpionemu religijnemu usposobieniu długie nabożeństwo przykrość sprawiało, to pewnie publiczna pokuta była jeszcze nieznośniejsza dla dumy człowieka. Ci, którzy nie znali, jak wielkiéj ceny jest wspólność kościelna, stawali dla tego chętniéj w szeregach odepchniętych heretyków, jak w szeregach katolików pokutujących. Z tego korzystali Aryanie i oskarżali z tego powodu Kościół."

Wielu Biskupów ograniczało dla tego obowiązek publicznéj pokuty, jak o Ambrożym św. opowiadają, którego sposób postępowania u kapłanów znalazł naśladowców. Znaną jest rzeczą, jak na wschodzie spowiednik, który za występek kobiety bogatéj z dyakonem domagał się publicznego wyznania, wielkie wzburzenie wśród ludu wywołał i dla tego biskupa Nektaryusza w Carogrodzie (387—397) skłonił do zupełnego zniesienia instytucyi kapłanów pokutnych i publicznéj dyscypliny pokutnéj. Każdemu potem pozwolono brać udział w świętych tajemnicach podług własnego sumienia. Tem utorowano drogę do reformy mszy katechumenów.

Na zachodzie trzymano się dłużéj staréj dyscypliny pokutnéj Przemiana zachodniéj mszy katechumenów dokonana też została w późniejszym czasie; jeszcze w 6 wieku mieli na niejednem miejscu katechumeni i penitenci osobne swe miejsca w kościele. Dopiero za Grzegorza W. zniknęła zupełnie stara dyscyplina katechumenów (przynajmniéj w Rzymie), bo w Ordo Gelasianum (lib. I p. 58) są jeszcze takie modlitwy nad pokutującymi i missae scrutiniorum dla katechumenów.

III. R o z w ó j r o k u k o ś c i e l n e g o. „Największy wpływ na reformę mszy n a z a c h o d z i e wywierał rok kościelny. Przed końcem 4 wieku odprawiano nabożeństwo w święta; odtąd święcono święta w nabożeństwie, przez co przybierało ono postać świętom i czasom świętym odpowiednią. I wśród tego ukształcił się rok kościelny."

Tu jednakże trzeba uwzględnić, że: a) dopiero kiedy ustały prześladowania, mogły święta publicznie wspólnie być obchodzone; b) kiedy pierwotnie chrześcianie od apostolskich czasów co tydzień obchodzili pamiątkę męki i śmierci Chrystusa w środę i piątek, zmartwychwstanie w niedzielę, potem co rok je obchodzili, chociaż Wielkanoc już pierwéj co rok święcili; c) że rok obywatelski i naturalny z porami roku został w rok chrześciański albo kościelny z okresami swemi świątecznemi przemieniony, w których pamiątki z życia Jezusowego od urodzenia jego (święto Bożego Narodzenia i Trzech Króli powstały dopiero na początku 4 wieku) aż do Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha św. w pewnem uporządkowanem następstwie i w pewnym szeregu świąt obcho-

dzono. Ojcowie Kościoła 4 i 5 wieku mówią dla tego w pięknych obrazach i porównaniach o okresach świąt, o naśladowaniu życia Jezusowego i tajemnic jego w nas samych, w obchodzeniu uroczystem tych pamiątek. Niektóre z tych świąt ustanowił oczywiście Kościół albo przełożył na pewne dni, aby chrześcian tem skuteczniéj oderwać od praktyki obchodzenia świąt pogańskich i od zabobonnych zwyczajów. d) Obok tajemnic głównych z życia Jezusowego obchodzono uroczyście i święta Świętych, w których „Chrystus był wykształtowan", którzy jego byli obrazem, a wiernym byli wzorami i orędownikami.

Pytanie teraz, jak ten rok kościelny albo liturgiczny wycisnął znamię swoje na modlitwach mszalnych?

„Na kanon, w którym ofiara krzyżowa w sposób niekrwawy się dopełnia, rok kościelny nie wywiera wpływu (albo tylko mały, w Communicantes i Hanc igitur); bo dokonująca się w nim czynność jest i zostaje niezmiennie reprezentacyą jednorazowéj ofiary krzyżowéj. W normalnym rozwoju obrzędu mszalnego pozostaje on zatem tym samym. Modlitwy zaś idące przed kanonem i po nim uległy wpływowi roku kościelnego. Przez to połączyła się obecność rzeczywista w Sakramencie z idealną roku kościelnego, a ta jest zewnętrznym wyrazem pamiątki życia Jezusowego od jego urodzenia aż do parazyi. Msza św. Bożego Narodzenia ofiaruje w kanonie tak samo Ciało i Krew Boga człowieka, jak odnawia i uwielbia w innych modlitwach pamięć jego urodzenia. Kiedy zaś Sakrament na roku kościelnym rzeczywistości wyciska znamię, o ile ten, którego urodzenie w to święto się święci, w eucharystyi jest prawdziwie i rzeczywiście obecny, to rok kościelny nadaje o tyle idealny swój moment Sakramentowi, o ile pamięć budzi, że ciało na krzyżu ofiarowane jest urodzone z dziewicy, uwielbione przez Trzech Króli itd. Chociaż to samo z siebie się rozumie, to przecież za wpływem, jaki rok kościelny na Mszą św. wywarł, zewnętrznie to się pojawiło a przez to nadało obrzędowi katolickiemu pewną świetność kolorów i rozmaitość, jakiéj żaden inny obrzęd chrześciański nie posiada. Promień światła wychodzący z eucharystycznego Chrystusa łamie się na tle roku kościelnego w głównych świętach Chrystusowych w kolorach tęczowych."

Podobnie można mutatis mutandis powiedzieć o uroczystościach Świętych, członków Chrystusa; Świętych, którym Chrystus dał świętość, którą mu dał Ojciec i w których On jest (Jan 17, 20—23). Dla tego mamy na zachodzie rozmaitość obrzędów, jak w żadnéj innéj liturgii, opromienienie roku naturalnego przez rok kościelny. „Reflex

niebiańskości w momentach przez rok kościelny do służby Bożej przyjętych, podał s y m b o l i c e sposobność do ukształcenia się. W pierwszych wiekach ograniczył się ten agens, służbę Bożą ożywiający, na tłomaczenie alegoryczne typów Starego Testamentu, jakby na dowód, że Stary Zakon jest zasłonionym Nowym Zakonem, a Nowy Zakon odsłonionym Starym Testamentem. Kościół wówczas ze względu na pogaństwo nie przyjmował przedmiotów z natury na symbole rzeczy nadprzyrodzonych. W średnich wiekach ten wzgląd upadł; dla tego promienieje służba Boża w pełni czynności symbolicznych i znaków, których dawniejsza służba Boża nie znała.“ Jak dogmat o Wcieleniu Syna Bożego i o chrystologicznych tajemnicach na wschodzie nie odebrał na Soborach w Efezie i Chalcedonie cech żadnych, tak i rozwój nauki o łasce i usprawiedliwieniu na zachodzie, od Augustyna św. początek biorący, dopiero na Soborze Trydenckim je odebrał. Obok tego wznosi się jednakże powoli budowa liturgii.

„Ta z m i a n a o b r z ę d u m s z a l n e g o p r z e z r o k k o ś c i e l n y o g r a n i c z a s i ę t y l k o n a z a c h ó d. Wschodu on nie dotknął bo i dzisiaj jak przed 18 wiekami odprawiają Grecy i kapłani wschodu (tak samo jak przed 15 albo 16 wiekami i Łacinnicy) każdego dnia roku tę samą Mszą św. (co najwięcéj zmieniając między liturgią św. Bazylego a św. Chryzostoma), podczas gdy mszał rzymski na każdą niedzielę i święto ma własne officium. P i e r w s z a to jest ważna r ó ż n i c a w liturgii chrześciańskiéj. A ż d o 4 w i e k u w o g ó l e z a w s z e t a s a m a, r o z d z i e l a s i ę o d t ą d n a o b r z ę d w s c h o d n i i z a c h o d n i.“

„Jednakże w kanonie rzymskim nie widać tego wpływu roku kościelnego, tak że w tym punkcie centralnym oba obrzędy ręce sobie podają. W drugich zaś częściach Mszy św. uwzględnia Kościół rzymski tak samo czas (w roku kościelnym) jak i ludzie. Dla tego o b r z ę d r z y m s k i s i ę r o z w i j a ł, podczas gdy obrzęd wschodni, który nie ma tego, nosi w sobie zaród zdrętwiałości...“ „Kanon Mszy jest jakby domem burzom się opierającym (na gruncie skalistym z granitów zbudowanym); w innych częściach eucharystycznéj ofiary objawia się drzewo z nasienia gorczycznego wyrosłe.“ Obrzęd wschodni, mówi daléj Probst, zachował dom wprawdzie, ale nie wypielęgnował ziarnka gorczycznego i nie pozwolił mu wzrość w drzewo. Heretycy opuścili albo odrzucili jedno i drugie i służbę Bożą zamienili w jakąś służbę gminną, zatrzymawszy tylko kawałek przedsionka domu, jakiś analogon mszy katechumenów, — myśmy całą uwagę zwrócili na naukę i zbudowanie przez czytanie i kazanie i na bardzo mało modlitwy.

Ale ,czemu nie uległa liturgia wschodu wpływowi roku kościelnego? W tem okazują się cienie naprzód rzucone schizmy greckiéj." Probst dowodzi, jak na wschodzie od Soboru Antyocheńskiego (341), którego 8 kanon stawiał stopień biskupów w zależności od stopnia obywatelskiego ich stolic; — od Soboru Carogrodzkiego (381), którego dziewiąty (przez Rzym nie uznany) kanon biskupowi Byzantyńskiemu przyznawał pierwszeństwo co do honoru po biskupie rzymskim, bo Byzancyum miało być „Nowym Rzymem", chociaż kanon 6 Soboru Nicejskiego tylko biskupów Rzymu, Alexandryi i Antyochii uznał patryarchami; — wreszcie od Soboru Chalcedońskiego (451), którego kanon 28 mimo oporu ze strony Rzymu (Leon W. zniósł ten kanon) powagę i moc brał więcéj z łaski cesarza i państwa, aniżeli z fundamentu Apostołów, pozostała ona roślina rzymska, tj. połączenie roku kościelnego i liturgii, obcą rośliną, bo wcale niesympatyczną grecko-chrześciańskiemu duchowi.

IV. Na czem polegała reforma w pojedyńczych częściach? Odpowiedź stanowczą co do reformy Mszy i mistrza téj reformy podaje „sacramentarium Leonianum." I Duchesne, przeciwnik wielu zapatrywań Probsta, przyznaje wyraźnie, że w Leonianum są różne modlitwy mszalne, które pochodzą z czasów i rządów Papieży Damazego i Syrycyusza, a więc z końca 4 wieku. „Te Msze tedy mówi Probst, odnoszą się do rzymskich wypadków dziennych; zwyczaj, który stoi odosobniony ze względu na przeszłość i przyszłość, bo te msze wykluczyli później Papieże jako niezdatne do ogólniejszego albo trwałego użytku." Granice bowiem przy uprawianiu tego pola nie były wówczas jeszcze ściśle określone i dla tego łatwo było przejść na pole nie odpowiadające służbie bożéj. Bo primus beatus Damasus papa ordinem ecclesiasticum instituit, mówi tak zw. Convivium monachorum pismo z 7 lub 8 wieku.

Na pytanie o formę zewnętrzną i treść reformy w szczegółach, odpowiada Probst: w miejsce oratio pro fidelibus, wstępuje collecta i po części secreta, na miejsce modlitwy dziękczynnéj: praefatio, w miejsce starego dziękczynienia za Komunią: postcommunio i oratio super populum. O nowo zaprowadzonych śpiewach: Introitu (Graduale było właściwie już dawniéj w Psalmus responsorius), Offertorium i communio albo antiphona communionis, nic nie mówimy, bo tych celebrans nie odmawiał, lecz chór lub lud je śpiewał i dla tego z początku nie były w sacramentarium. Kyrie eleison i, jak się zdaje, szczególny rodzaj śpiewania Alleluja zaprowadził również Damazy.

1) W staréj liturgii jest Oratio pro fidelibus częścią końcem Mszy

catechumenorum, częścią początkiem Mszy fidelium. W mszy zreformowanéj odsunięto ją naprzód na bok, a potem zupełnie wykluczono, a na jéj miejsce wsunięto kolektę. Związek tych dwóch oracyów pokazuje się w ich podziale na dwie oracye. W dawniejszych czasach odmawiał dyakon nad leżącymi na ziemi prosfonezę, na którą biskup odpowiadał epiklezą. W kolekcie leoniańskiéj składa się ta modlitwa podwójna z dwóch modlitw. W Gelazyanum nie zachodzi to tak często, a Gregoryanum zna już tylko jednę kolektę. Obrzęd, w którym Oratio pro fidelibus w czasach starożytnych odprawiano, przypomina teraz jeszcze Flectamus genua, levate w liturgii wielkopiątkowéj, w któréj Oratio pro fidelibus najdokładniéj się przechowała — i msze różnych feryów, suchych dni, piątéj i siódméj środy wielkiego postu itd. W święta, w których tajemnica radosna i chwalebna Zbawiciela albo wdzięczne uznanie Świętego stanowi treść kolekty, nie ma modlitwy z przyklękaniem.

„Zresztą nowa kolekta nie usunęła od razu staréj Oratio pro fidelibus; w 5 wieku jeszcze ją odmawiano. To Oremus po ewangelii, event. po credo bezpośrednio przed offertorium, wskazuje miejsce, gdzie to zapewnie aż do 6 wieku albo aż do Grzegorza W. tę modlitwę odmawiano. W W. Piątek mamy oratio pro fidelibus z małemi tylko zmianami na starem miejscu, po ewangelii event. passyi; w treści istnieje ona jeszcze w pewnem rozumieniu w „modlitwie powszechnéj“ za potrzeby chrześciaństwa, którą u nas po kazaniu się odmawia.

Jednakże „jak mogło się to stać, że modlitwa aż do apostołów sięgająca, ze mszy usunięta być mogła?“

Na to ta odpowiedź: po pierwsze, że najgłówniejsza treść oracyi pro fidelibus w memento kanonu się powtarza, tak iż ta modlitwa w istocie swojéj jeszcze w dzisiejszéj mszy się znajduje. Drugi powód, dla czego nie ma jéj w pierwotnéj formie i miejscu, spoczywa w zmianie położenia, jakie się w świecie na końcu 4 wieku dopełniło. Orygenes charakteryzuje Oratio pro fidelibus tem, że modlitwę trzech młodzieńców w piecu ognistym jako jéj obrazu używa. Modlitwa jednakże młodzieńców jest zdaniem Ojców modlitwą prześladowanego Kościoła, który w ucisku za siebie i za dzieci swoje woła do Pana o pomoc. Taka modlitwa więc była stósowna na czas prześladowania. Ale kiedy w 4 wieku Królestwo Boże pokonało królestwo tego świata, kiedy na początku 5 wieku runęło państwo rzymskie a Kościół stał się zwycięzcą, recytowano oratio pro fidelibus w dniach pokuty i w wielki piątek, w których skargi zawodząca i strapiona oblubienica Chrystusowa pod krzyżem o litość błaga. Na jéj miejsce przyszła we Mszy św. kolekta, modlitwa

zwycięzkiego Kościoła, która przez święcenie świąt i świętych czasów wielbi Boga i Bogu za tajemnice, objawy jego potęgi i miłości, i za Świętych, w których i przez których wielkie uczynił sprawy, dzięki składa. Reforma téj i innych wyżéj wspomnianych modlitw nie jest dla tego we właściwem rozumieniu dziełem Damazego lub innego Papieża, ale Opatrzności Boskiéj, która sama „novit congruentem suis temporibus generi humano exhibere medicinam."

2) Secreta. „Przy ofiarowaniu modlił się kapłan po cichu wedle upodobania (Kath he auton) i dla tego nie odprawiał modlitwy liturgicznéj, któraby zresztą z zanoszeniem darów ofiarnych ze strony wiernych nie była się zgadzała. Kiedy zaś w końcu 4 wieku antyfonę „Offertorium" przyjęto do obrzędów i podczas ofiarowania śpiewano, usunięto tem prywatną modlitwę celebransa. Dla śpiewu antyfony nie można było odczytywać imion darodawców, jak to się działo w tym czasie na niejednem miejscu." Podobieństwo układu i postaci téj oratio secreta z kollektą i okoliczność, że już w najstarszym jéj pojawie (Leonianum) widać na niéj wpływ roku kościelnego, usprawiedliwia przypuszczenie, że secreta i oratio katexochen czyli kollekta równocześnie powstały. Cicha modlitwa kapłana, przerwana śpiewem antyfony, została na liturgiczną przemieniona i odmawiano ją zaraz po ofierze. Dla tego podług Ordo Romanum I n. 15 i 16 daje Papież najprzód śpiewakom znak, aby milczeli, potem assystujący biskupi i klerycy zajmują miejsca, które winni w czasie kanonu zajmować, a w tym czasie odmawia Papież cicho modlitwę (Secreta), która się kończy słowy: Per omnia saecula saeculorum.

3) P r e f a c y a. Z modlitwy dziękczynnéj starożytnéj liturgii wytworzyła się prefacya liturgii damazyańsko-leoniańskiéj, zaczynająca się od słów Vere dignum et justum est. Liturgia, forma i treść staréj i nowéj prefacyi odpowiadają sobie jeszcze jakokolwiek, o ile przez to w sposób uroczysty dzięki i chwała Bogu się składają...

„W staréj prefacyi odnosiła się jednak chwała i dziękczynienie po największéj części do o b j a w i e n i a B o s k i e g o w n a t u r z e i w S t a r y m Z a k o n i e. Sławiła ona Boga jako stwórcę świata i dziękowała mu za to dobrodziejstwo stworzenia. Ze Starego Testamentu stanowiły opieka nad ludźmi a szczególniéj Izraelitami i spełnienie przepowiedni przedmiot uwielbienia i dziękczynienia.

„To uwielbienie Boga było zwrócone tak przeciw zatwardziałym poganom, którzy Boga z stworzeniem mieszali, jak przeciw zatwardziałym żydom, którzy całą wielkość swą na pochodzeniu swem od Abrahama opierali. A chrześcianom z pogan dawało ono sposobność uwiel-

bienia Boga prawdziwego, żywego, stworzyciela świata, zaś chrześcian z żydów wzywało ono do dziękczynienia Bogu za miłosierdzie, jakie ludziom upadłym okazał, kiedy ich przez Mesyasza przyobiecanego odkupił. Tem samem uwzględniała chrześciańska służba Boża potrzeby, myśl i pragnienia chrześcian z pogan i żydów. Objawienie w naturze i w Starym Zakonie występowało w niéj w świetle chrześciaństwa a chrześciaństwo samo odsłaniało się jako doskonałe objawienie. Ówcześni wierni pałali głównie wdzięcznością i składali uwielbienia za wybawienie z błędu i grzechu przez Chrystusa. Co zaś sercem wewnętrznie poruszało, czego wypowiedzieć nie mogło, to odbrzmiewało w hymnie dziękczynnym w słowach jasnych i porywających, a na głos: „Sursum corda" oddawali wierni z kapłanem chwałę Bogu za stworzenie, opiekę i odkupienie ludzi przez Syna jego jednorodzonego, Jezusa Chrystusa. Kapłan modlił się z ich serca a oni posługiwali się jego słowy. Takie jest znaczenie prefacyi przez Opatrzność chrześcianom pierwszych wieków przekazanéj.

„W połowie 4 wieku zmieniły się czasy a z niemi i ludzie. Pogaństwo i żydostwo przeżyły się, wierni nie wychodzili już z ich rodzin, lecz z rodzin chrześciańskich. Od dziecięctwa żywieni tajemnicami chrześciańskiemi i w Kościele wychowani, zwracali mniéj oczy na stworzenie i cuda natury, ale raczéj na cuda łaski, mniéj na prowadzenie ludu izraelskiego, ile raczéj na Kościół z Świętymi, który w potężne wyrósł drzewo. Uwielbienie oddawane w staréj modlitwie dziękczynnéj Bogu Stwórcy i Panu świata zmieniło się teraz w uwielbienie i dziękczynienie za to, co chrześciaństwo w Świętych Bożych zdziałało.

„Jeżeli zaś w pierwszych wiekach widok obecnego jeszcze samemu sobie pozostawionego pogaństwa i żydostwa z jego nędzą i niezadowolnieniem zawsze jeszcze rozpalał płomień chrześciańskiéj wdzięczności dla Stwórcy i Pana świata, to jednak było potrzeba jeszcze odnawiania i uprzytomniania faktów historycznych, które teraz już mgła przeszłości osłaniała (4 w.). Tego dokonywał rok kościelny, który życie Jezusa od jego urodzenia aż do zesłania Ducha św. w wielkim kole świąt wielkich przedstawiał. Tak samo święta Świętych przywodziły na pamięć onych bohaterów, którzy w wierze w Jezusa i z miłości ku niemu życie swoje oddawali. Jeżeli zaś dowody potęgi Boskiéj i miłości w Nowym Zakonie przyćmiewały dowody téj potęgi w naturze i Starym Zakonie się objawiające, to samo z siebie się rozumie, że uwielbienie i dziękczynienie wiernych za

cuda Nowego Zakonu i za dowody łaski pierwsze miejsce zajmowały.

„Ponieważ ostatecznie ofiara uwielbienia i dziękczynienia nietylko była i być miała wewnętrzną i prywatną, lecz w Kościele widzialnym jako wspólna uwidocznić się musiała, dla tego było konieczne, że w końcu 4 wieku w chrześciańskiéj służbie Bożej na miejsce staréj prefacyi nowa weszła, która nie za stworzenie, lecz za wcielenie Jezusa, jego zmartwychwstanie i Ducha św zesłanie, nie za prowadzenie ludzi, lecz za prowadzenie Kościoła i za wszystko, co wielkiego Bóg w nim i w Świętych jego uczynił, chwałę, uwielbienie i dziękczynienie ku niebu posyłała.

„Logika faktów, któréj Damazy pominąć nie mógł, wywołała zamianę modlitwy dziękczynnéj staréj liturgii na nową prefacyą, czyli mówiąc językiem chrześciańskim, Duch św. rządzący Kościołem Bożym zaspokił w ten sposób potrzeby nowego czasu.“

4) Postcommunio i Oratio super populum. „Stara liturgia dziękowała, jak wskazują konstytucye apostolskie (VIII, 14) po Komunii w osobnéj modlitwie Bogu za przyjęcie eucharystyi. Ponieważ Msza obecna po Communio tylko ma postcommunio, dla tego ona pewno jéj miejsce zajęła. Przy tem jednakże to podpada, że treść postkomunii dziękczynieniu za przyjęcie Komunii św. mało odpowiada. Przy tem to trzeba nadmienić, że najstarsze postkomunie, to jest mszów z końca 4 (damazyańskie) i z początku 5 wieku regularnie zamykają w sobie dziękczynienie za Komunią i prośbę o skuteczne jéj działanie. Probst mówi przy tem: „W 5 wieku ustała stara praktyka, w któréj wszyscy obecni w czasie Mszy św. komunikowali.“ Dla tego wzywano odtąd w Oratio super populum po Postcommunio pomocy Bożej dla wiernych bez względu na to, czy komunikowali czy też nie komunikowali. Z tego powodu dodano też Oratio super populum w Gelazyańskim sakramentarzu do Mszy wielkich świąt, Bożego Narodzenia, Wniebowstąpienia, Zielonych Świątek, bo i w te święta nie komunikowali wszyscy obecni. Msza zaś neofitów (w tygodniu wielkanocnym odprawiona) nie ma takiéj oracyi, bo neofici wszyscy przystępowali do Komunii św. Znów Msza „in parochia legenda“ w tygodniu wielkanocnym ma Oratio super populum, bo w téj Mszy nie komunikował lud cały. W wielki czwartek i w niedzielę wielkanocną, w dni, w które w 5 i 6 wieku jeszcze wszyscy komunikowali albo komunikować mieli, nie ma Oratio super populum.

Jeżeli liturgicy 11 i 12 wieku mówią, że lud codziennie przystępuje do Komunii św., a tylko w poście nie komunikuje i dla tego Oratio super populum tylko na feriae Quadragesimae jest przepisana,

to tylko w części mają racyą Leonianum i Gelasianum stwierdzają to najwidoczniéj. W Leonianum mamy po za czasem postnym we Mszach od Wielkanocy do Bożego Narodzenia 156 orationes super populum albo orationes post communionem; nie zawsze są one w tytuł zaopatrzone. Można zatem tylko powiedzieć, że św. Grzegorz brevitatis causa w dni zwyczajne tę modlitwę wypuścić kazał; zaś w czasie postnym, w którym Msza po nonie, a po Mszy zaraz nieszpory odprawiano, zatrzymano ją i wybierano ją równocześnie dla nieszpór.

Na tem kończymy sprawozdanie z téj pięknéj, każdemu kapłanowi polecenia godnéj książki, która tak pięknie tłomaczy rozwój liturgii i niejedną tajemnicę rozjaśnia.

Międzynarodowy kongres naukowy katolików.

Nie zwróciliśmy dotychczas w piśmie naszem uwagi na wspaniałą manifestacyą nauki katolickiéj, jaka się odbyła w roku zeszłym od 3—8 września w Bruxelli. *Congrès scientifique international des Catholiques*, jak się nazywa, odbywał tam po raz trzeci swe narady i okazał światu swe prace i zdobycze na wszelkich polach naukowych, na podstawie wiary katolickiéj oparte. Zanim zdamy sprawę z przebiegu tych ważnych narad, które każdego katolika zajmującego się nauką interesować powinny, trzeba nam, dla objaśnienia czytelników, powiedzieć kilka słów o powstaniu i zadaniach tego naukowego Stowarzyszenia, które ma ogarnąć cały świat katolicki.

1. Pierwsza myśl do połączenia naukowego katolików wyszła w roku 1885 w Rouen od pewnéj grupy kapłanów, którzy postawili sobie za zadanie zreorganizowanie chrześć. apologetyki. Apologetyka jest koniecznym obowiązkiem za dni naszych, gdyż więcéj niż kiedykolwiek wiara nasza bywa zaczepiana, najistotniejsze podstawy chrześciaństwa i katolicyzmu bywają kwestyonowane, nowoczesny ateizm i materyalizm pod płaszczykiem nauki wznowił wieki sofistyki pogańskiéj. Sama jednak obrona nauk zasadniczych chrześciaństwa nie wystarcza. Teologiczna nauka musi wziąść w swe usługi nowoczesną krytykę, kulturę, historyą filozofią i nauki przyrodnicze, podług zasady, któréj hołdowali już najstarsi apologeci: „Trzeba nieprzyjaciół wiary zwalczać ich własną bronią.“

W najnowszych czasach opozycya przeciw chrześciaństwu zalewała

wszystkie brzegi nauki: filozofia i exegeza, historya i filologia, jurisprudencya i nauki przyrodzone, wyzyskiwane były przez nieprzyjaciół wiary i dostarczały codzień przeciwnikom nową broń. Katolicy byli sobie świadomi, że na wielu polach trzymali się różnych metod dowodzenia nie wystarczających już i téj chmarze nowych nieznanych pocisków stawić nie mogli czoła. Wprawdzie mnożyły się apologetyczne prace wraz z napaściami na wiarę. Występowali na widownią liczni mężowie w Niemczech, Francyi i innych krajach, którzy chorągiew chrześciańskiéj idei wysoko trzymali i wymową i uczonością bronili wiary swych ojców i swéj ojczyzny. Jednakowoż ta obrona religii pozostawiona była indywidualnéj inicyatywie i dla tego przy najlepszéj woli brakło jéj siły, jaką nadaje węzeł jednoczący spólności i naukowéj organizacyi. O takiéj należało pomyśleć. Idei téj dał wyraz kanonik Duilhé de Saint-Projet, którego *Apologie scientifique du christianisme* na różne języki przetłomaczona została.

Lecz w jakiéj formie miało to połączenie nastąpić? Do utworzenia stowarzyszenia potrzeba poprzedniego porozumienia, narad i zgody. Na téj drodze nie było widoków dojścia do celu. Postanowiono tedy urządzić kongres, na który zaproszeni być mieli wszyscy dobrze myślący, i na którymby uradzono i uchwalono stałe dzieło wspólności i zjednoczenia. Kwestya, czy kongres miał się ograniczać tylko na polu apologetycznem, czy też obejmować wszystkie pola ludzkiéj wiedzy, rozstrzygała się sama z siebie. Pzzy rozwiązaniu drugiego pytania, czy tylko uczonych (des savants) zapraszać, zagrażało niebezpieczeństwo, że mężowie nauki (des hommes de la science) ze skromności lub bojaźni się cofną. Kwestye te załatwione zostały na zebraniu katolików w Rouen, gdzie Mgr de Hulst, rektor katolickiego uniwersytetu w Paryżu, największe położył zasługi około rozproszenia wszelkich wątpliwości i trudności. Kongres miał być naukowy i rozciągać się na wszystkie gałęzie ludzkiéj wiedzy; miał być katolicki, nie jakoby istniała jaka specyficznie katolicka nauka, lecz że tylko katolicy mogą być członkami i naukowe prace podawać; wreszcie także międzynarodowy, właśnie dla tego że katolicki i że obrona wiary nie może być zadaniem jednego chrześciańskiego narodu z wykluczeniem drugich. Na całym świecie bowiem przy téj masie politycznego i socyalnego rozdwojenia dwa są tylko wielkie stronnictwa, tj. chrześciaństwo ze swemi ideami życiodajnemi i duchowemi po jednéj, ateizm ze swemi zgubnemi skutkami w prywatnem i publicznem życiu po drugiéj stronie. Skutkiem téj rozwagi ukonstytuował się Congrès scientifique international des Catholiques.

Kongres postawił sobie za zadanie połączyć uczonych całego świata katolickiego do wspólnéj naukowéj pracy i obrony katolickiéj wiary Chce on zbierać siły pracujące dla pozytywnego chrześciaństwa przez świadomość łączności dodawać odwagi, obrońcom chrześciańskiéj wiary stósowną broń w rękę podawać, mierzyć się z naukowemi wysiłkami przeciwników, i nowe pomysły, sprzeciwiające się nauce Objawienia badać do gruntu i wedle potrzeby zbijać.

Przedsięwzięcie to, które zaraz przy powstaniu swem napotkało na trudności i w prasie zwalczane było, znalazło potwierdzenie Ojca św w pamiętnem brewe z 20 maja 1887. Ponieważ kongres wielki budził interes w kołach katolickich, pojechał sam Arcybiskup paryzki do Rzymu, aby Ojcu św. zdać sprawę z tego projektu. Papież zażądał obszernego sprawozdania od komisyi organizacyjnéj, które jéj przewodniczący Mgr d'Hulst 25 stycznia 1887 r. osobiście wręczył. Papież ze sprawą obznajmiony z wielką sympatyą o tem przedsiewzięciu się wyrażał. Rzecz całą oddano pod rozwagę i do opinii specyalnéj komisyi, która usunęła wszystkie wątpliwości. We wspomnionem brewe czytamy: „Res suscepta a vobis est honesta per se et ad nomen vestrum decora; eademque esse potest ad germanam scientiarum dignitatem non minus quam ad catholicae fidei praesidium frugifera... Vestri officii hoc utique putetis esse, adjumenta disciplinarum vestrarum velut arma quaedam ad se tuendam theologiae ministrare.'

Równocześnie odpowiadał Papież zdanie po zdaniu na powzięty plan i pochwalił, że nauki wiary i ściśle teologiczne kwestye wykluczone być miały. „Boskie rzeczy są za wysokie i za święte, aby je godnie na kongresie traktować można. Nadto braknie wielom z was do tego potrzebnéj powagi, którą nadają święcenia. Lecz nawet i w kwestyach, które stoją w związku z teologią w ścisłem znaczeniu, powinien każdy pozostać na swojem właściwem polu jako fizyk, historyk, matematyk lub krytyk, nie przywłaszczając sobie roli teologa."

2. Po różnych przygotowaniach odbył się pierwszy kongres od 8—13 kwietnia r. 1888 w Paryżu pod przewodnictwem Mgra Perraud Biskupa z Autun, członka francuzkiéj akademii. Do drugiego kongresu odbytego w Paryżu w r. 1891 od 1—4 kwietnia, podniosła się liczba członków z 1600 na 2500, teologów i świeckich, Kardynałów, Biskupów i księży, mężów, którzy w różnych zawodach jako prawnicy, lekarze, adwokaci a szczególniéj nauczyciele przy uniwersytetach, seminaryach i naukowych instytutach pracowali. Znany jako pisarz i mówca Biskup z Angers, Mgr Freppel, dawniejszy profesor Sorbonny, niestety zawcześnie zgasły, przewodniczył. Z natury rzeczy wynikało, że naj-

większa liczba członków kongresu składała się na pierwszych dwóch, a nawet i na trzeciem zebraniu z Francuzów. Podczas gdy pierwszy zjazd ograniczył się na północną Francyą, na drugim kongresie miała każda dyecezya francuzka swych reprezentantów. Przez urządzenie trzeciego zjazdu w roku zeszłym w Bruxelli liczba członków w Belgii znacznie się powiększyła. Lecz i Niemcy, których na pierwszym kongresie wcale nie było, pojawili się na drugim i trzecim dość licznie.

Już w kwietniu 1891 r. zastanawiano się w Paryżu nad kwestyą, czyby na zjazd kongresu w r. 1894 nie wybrać Monachium. Ze względu jednak na to, iżby to przeniesienie z kraju francuzkiego języka do niemieckiego mogło zaszkodzić rozwojowi sprawy, zdecydowano się odbyć trzeci kongres w Belgii. Liczba członków wzrastała coraz więcéj, tak że przy rozpoczęciu kongresu liczono ich do 2700 i to z Francyi 1100 z Belgii 600, z Hiszpanii 200, z Niemiec 150, z Austryi i Węgier 135 reszta z innych krajów. Na kongresie było obecnych 700—800 członków

W roku 1888 wręczono na kongresie 80 naukowych rozpraw (memoires), które wydrukowane zostały w dwóch tomach o 570 i 800 stronnicach; w r. 1891 liczba tych prac wynosiła 141, które wydane zostały w siedmiu znacznéj objętości poszytach, uporządkowane według sekcyi.*) Że prace te są wysokiéj wartości naukowéj, zgadzają się na to przyjaciele i nieprzyjaciele katolickiéj sprawy. Trafnie wyraził się o nich Biskup z St. Gallen w piśmie do komisyi organizacyjnéj, że stanowią one „prawdziwą encyklopedyą nauki naszych czasów.“

Na kongres bruxelski wypracowano przeszło 160 dysertacyi, które wyjdą we francuzkim języku. Z tych 70 nadesłano z Francyi, 50 z Belgii, 10 z Niemiec, 7 z Hiszpanii, reszta ze Szwajcaryi, Włoszech, Holandyi, Luxemburga i Węgier. Także Ameryka nadesłała 4 prace i kilku członków przysłała na kongres, po większéj części profesorów uniwersytetów w Waszyngtonie i Indiana.

Z trzecim kongresem opuszczono ziemię francuzką, na któréj Congrès scientifique powstał i szczęśliwie się rozwinął. Z przyszłym zjazdem 1897 r. przechodzi on na ziemię po części niemiecką do Fryburga w Szwajcaryi a ztamtąd ma się przenieść już do Niemiec

---

*) Członkowie i adherenci, którzy zapłacili 10 franków na kongresie, albo też późniéj z opłatą téj składki się zgłoszą (pod adr. M. Bage, agent du Congrès rue Vaugirard 74, Paris) otrzymają te dysertacye z różnych gałęzi wiedzy gratis i franco. Niečzłonkowie muszą zapłacić za jeden rocznik 15 franków, za dwa 25 Dysertacye nadesłane trzeciemu kongresowi w Bruxelli, można także nabyć pod temi samemi warunkami. Pisać jednak po nie trzeba: au Rev. P. Van de Gheyn Bruxelles, rue des Ursulines 14.

do Monachium w r. 1900. We Fryburgu ma się rozstrzygnąć także sprawa języka. Dotychczas wszystkie korespondencye i rozprawy na kongresach odbywały się w języku francuzkim. Uczone rozprawy w tym języku były spisane, albo na francuzki język przetłomaczone i odczytywane. W przyszłości ta ekskluzywność musi upaść. Jak na uniwersytecie fryburgskim odczyty odbywają się częścią w niemieckim, częścią we francuzkim języku, tak i na kongresie zapewnie dziać się będzie, że żaden język oświeconych narodów nie będzie wykluczony. Działo się to już w podobny sposób na pierwszym archeologiczno-chrześciańskim kongresie w Spalato-Salona w r. z., o którym zdawaliśmy czasu swego sprawę. Tutaj obok łacińskiego używano niemieckiego, włoskiego kroackiego języka podczas rozpraw, korespondencyą zaś prowadzono po łacinie.

Łaciński język, który w średnich wiekach służył do porozumiewania się w świeckich i teologicznych naukach pomiędzy najrozmaitszemi chrześciańskiemi narodami, powinienby i teraz na takich międzynarodowych naukowych zebraniach katolickich służyć do wymiany myśli. Lecz tego znaczenia, jakie miał w średnich wiekach na naukowem polu, przy tem rozbiciu narodów i szacunku każdego narodu dla swego języka, za dni naszych nie osięgnie. Przynajmniéj stają jego używaniu w różnych świeckich gałęziach nauk, obrabianych na kongresie, niezwyciężone przeszkody, tak że o jego ogólnem zaprowadzeniu na kongresach bodaj będzie można pomyśleć. Jak kongres obejmuje członków ze wszystkich chrześciańskich narodów, tak i wymiana myśli może się tylko odbywać w najgłówniejszych językach, a rzeczą mężów nauki będzie przyswoić sobie rozumienie tych języków.

3. Belgijska komisya organizacyjna ukonstytuowała się 9 październiernika 1891 w Lowanium pod patronatem Kardynała Goossens, arcybiskupa z Mechlina, i belgijskich Biskupów, którzy gorliwie sprawą kongresu się zajęli; prezydyum honorowe przypadło w udziale uczonemu rektorowi uniwersytetu w Lowanium Mgrowi Abbeloos, faktyczne przewodnictwo objął słynny dziekan fakultetu medycznego w Lowanium Dr. Lefebvre, który jako mąż nauki i czynu wysoko w swéj ojczyźnie jest ceniony. Na członków komisyi wybrani zostali najznamienitsi reprezentanci duchowieństwa, arystokracyi i stanu sędziowskiego. Szczególniejszą czynność rozwinęli profesorowie uniwersytetów w Lowanium, Gandawie i Leodyum. Z uniwersytetu katolickiego w Lovanium wyszło mnóstwo uczni, którzy dopomogli do zdobycia religijnéj wolności w Belgii. Dwa ostatnie uniwersyteta są właściwie zakładami państwowemi, otwierają jednak swe audytorya, zastósowując uczciwie bezstronne

prawa, licznym katolikom; czwarty uniwersytet w Bruxelli, wolny jak Lowański, należy do partyi liberalnéj Uniwersytet ten rozdzielił się w ostatnich latach na dwa stronnictwa. Doktrynerzy chcą chrześciańskie pojęcia z państwa i szkoły wyrzucić, pozwalają jednak na racyonalistyczno-deistyczną moralną. Radykały czyli pozytywiści idą jeszcze daléj i kumają się ze socyalistami. Po różnych starciach z doktrynerami utworzyli radykalni w roku zeszłym nowy uniwersytet, a w jesieni go otworzyli, w którym ma panować zupełna wolność i socyalistyczne i anarchistyczne teorye swych reprezentantów posiadać mają.

Wielki udział w pracach przygotowawczych kongresu wzięli Bollandyści, którzy swem wysokiem uzdolnieniem i rzutkością dopomogli do szczęśliwego dokonania dzieła. O. de Smed, znany z rozległych wiadomości na historycznem polu, objął kierownictwo prac sekcyi historycznéj. O. Van de Gheyn fungował jako sekretarz jeneralny i był prawą ręką przewodniczącego. Ci i inni uczeni członkowie Towarzystwa Jezusa wypracowali uczone dysertacye, o których pomówimy poniżéj.

Wnet po swem ukonstytuowaniu uprosiła sobie komisya błogosławieństwo i rady u Ojca św. Dnia 11 lutego 1892 r. nadeszło pismo Kardynała Rampolla, świadczące o wielkiem zajęciu, z jakiem Ojciec św. śledzi prace kongresu. „Peryodyczne zbieranie się kongresu, pisze Kardynał, jest ustawicznym i świetnym protestem, który dzieci światła podnoszą przeciw tym, co imię pełne czci nauki nadużywają, aby katolicką wiarę zwalczać. Dla tego Jego Świątobliwość umie oceniać usługi, oddawane przez was religii, i waszą zabiegliwość doprowadzenia do skutku naukowych zebrań, które mają pracować na cześć Kościoła i religii.“

Propagandy, w celu rozbudzenia we Francyi jak największego zajęcia dla kongresu i zachęty do udziału, podjął się Mgr d'Hulst z profesorami uniwersytetu paryzkiego, Pisani i Rousselot. Wystósowali on trzy okólniki, dwa do Biskupów z prośbą o ich osobisty udział i o wyznaczenie korespondenta dyecezalnego, trzeci okólnik do tych korespondentów z wezwaniem, aby się starali o rozprawy i subskrybentów. Skutek pokazał, co zdziałać zdołała gorliwość Biskupów i korespondentów dyecezalnych dla kongresu.

W początku r. 1893 ogłosił komitet centralny, że zebranie odbędzie się w Bruxelli, która jako stolica i punkt centralny Belgii na granicy francuzkiego i flamandzkiego języka, najlepiéj do tego się nadawała. Nadto kongres miał w tem mieście najodpowiedniejsze dla

swych zebrań lokale w gmachu instytutu św. Ludwika,*) którego liczne sale dozwalały odbywać równocześnie posiedzenia we wszystkich sekcyach. Co do czasu uznano za najodpowiedniejszą porę dla zebrań miesiąc wrzesień, gdzie zwykle pogoda panuje, ciepłe są jeszcze dni, dozwalające na wycieczki do miejscowości sztuk i nauk, lub do różnych wód, i w którym to czasie ferye szkólne dają możność profesorom i nauczycielom brania udziału w kongresie.

4. Zebrania kongresu dwojakiego były rodzaju, tak jak w r. 1888 i 1891: zebrania w 8 sekcyach i publiczne walne zebrania, do których publiczność miała przystęp i mogła się uczyć i zapalać do wzniosłej sprawy, a przez to propaganda kongresu w obszerne wprowadzała się koła. Posiedzenia sekcyi odbywały się w zakładzie św. Ludwika, walne zebrania publiczne w pałacu akademii, gmachu państwowym. Wszyscy belgijscy ministrowie przystąpili do kongresu i bywali na publicznych zebraniach, co tym więcéj nadawało blasku kongresowi, że rząd belgijski tak żywy brał udział w kongresie.

Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się 3 września po południu o pół do 4 na wielkiéj sali zakładu św. Ludwika. Przewodniczący Dr. Lefebvre zagaił zebranie. Charakter i duch kongresu można streścić, jak powiedział w swéj mowie zagajającéj, w słowach: „Przymierze nauki i wiary. My katoliccy uczeni możemy oddawać się pielęgnowaniu nauki z całą gorliwością, do jakiéj jesteśmy zdolni, bez obawy dziecinnéj, aby kiedyś jakieś naukowe odkrycie miało sprzeciwić się onym objawionym prawdom, które są siłą i pociechą dusz naszych. Wiemy w istocie, że Bóg równocześnie sprawcą jest wiary i twórcą rozumu, który jest narzędziem od Boga danem naukowych zdobyczy. Nie rościmy sobie téj zarozumiałéj pretensyi, jakobyśmy monopol nauki sami dzierżyli, lecz jako obywatele wolnego kraju domagamy się naszego udziału w świetle słonecznem. Uważcie moi Panowie dobrze, że nie mówię: chcemy nasze stanowisko na polu nauki zająć albo napowrót zdobyć. Za nami przemawia prawo przedawnienia. Myśmy byli pierwéj w posiadaniu aniżeli przeciwnicy. Alboż to nie Kościół

*) Arcybiskupi zakład św. Ludwika (Rue du Marais 121 w pobliżu dworca kolejowego) jest humanistycznem i realnem gimnazyum z internatem i externatem, połączonem z fakultetem dla filozofii i literatury. W zakładzie uczy 50 duchownych i świeckich profesorów, Francuzów, Anglików i Niemców. Uczą tam religii, łaciny, greckiego, francuzkiego, angielskiego, włoskiego, hiszpańskiego języka, wiadomości kupieckich, matematyki, fizyki, filozofii, rachować, rysować, kaligrafii, jeografii itd. Młodzi ludzie, którzyby się chcieli prędko wyuczyć nowoczesnych języków i korespondencyi w tychże językach, potrzebnych w kupieckim zawodzie, mają do tego najlepszą sposobność w tym zakładzie.

w swych klasztorach pozbierał szczątki pogańskiéj literatury i nauki, by je przekazać chrześciańskiéj cywilizacyi? Możemy mieć przeciwników na polu nauki, lecz dla czegoż mamy tam spotykać nieprzyjaciół? Mężowie nauki okazują zwyczajnie przy naukowych sporach lojalne usposobienie i takt, który nie dopuszcza próżnych sprzeczek. Umocnieni błogosławieństwem Ojca św., wspierani silnie przez naszych Biskupów i wykształcony i ofiarny kler, daléj przez całe zastępy świeckich, począwszy od ministrów, którzy kierują losami Belgii, profesorów naszych uniwersytetów, seminaryów, gimnazyów aż do onéj falangi mężów, których ochotnikami nauki nazwać można, że się interesują jéj postępami i popierają ją wszystkiemi siły, choć jéj za specyalny zawód nie obrali, z takiemi siłami musi nasze dzieło się udać i udało się."

Następnie udzielił przewodniczący głos uczonemu Bollandyście O. Van den Gheyn, który jako sekretarz jeneralny kongresu zdawał sprawę z prac przygotowawczych do tego kongresu. Przedewszystkiem oddał hołd rektorowi uniwersytetu katolickiego w Paryżu Mgrowi Hulst że swoim talentem organizatorskim, zabiegami i gorliwością przyczynił się w głównéj części do uorganizowania tego trzeciego kongresu, że w tym celu mimo zajęć rozległych i urzędu kaznodziejskiego w Notre Dame, po trzykroć przyjeżdżał do Bruxelli, aby brać udział w pracach komisyi organizacyjnéj. W drugim rzędzie podniósł zasługi około przyjścia do skutku kongresu członków komisyi, profesorów Mgra Lamy, Kurth, Lefebvre'a i Bollandysty de Smedt, którzy zawiązali w tym celu stósunki ze wszystkiemi znakomitościami na polu nauki w Belgii daléj zasługi profesorów uniwersyteckich w Lowanium, Gandawie, Leodyum, członków akademii królewskiéj, najznaczniejszych członków duchowieństwa itd. Mówca oświadcza, że niepodobna mu wymienić wszystkie nazwiska osób, które się przyczyniły swym wpływem, zabiegam i gorliwą pracą do przyjścia do skutku kongresu, którzy albo nadesłal naukowe prace, do tych prac niejednego pobudzili, i subskrybentów zjednali. Prof. Mansion z Gandawy spowodował do przystąpienia wszystkich katolickich kolegów w liczbie 28, nadto zjednał znaczną liczbe członków w Antwerpii i Flandryi zachodniéj. Z równą gorliwością zajęli się tą sprawą profesorowie w Lowanium i Leodyum.

Szczere podziękowanie wypowiada mówca belgijskim Biskupom prezesowi ministrów Jules de Burlet, francuzkiemu komitetow pod przewodem Mgra Hulst, margrabiemu Nadaillac, hr. Domet de Vorges margr. de Beaucourt, profesorom katol. uniwersytetu w Paryżu: de Broglie, de Lapparant, Pisani, Lescaur, baron. Corva de Vaux i słynnemu historykowi abbé Duchesne za ich gorący i gorliwy współudział. Za-

znaczył następnie pomyślny rezultat, jaki osiągnęli Biskupi francuzcy przez ustanowienie delegatów dyecezalnych, którzy starali się o członków i rozprawy W ten sposób zyskano w dyecezyi Troyes 70 w dyecezyi Versailles 60 adherentów. I Niemcom dostała się pochwała, chociaż rezultat werbowania w Niemczech członków nie jest zbyt świetny, gdyż cele naukowego kongresu za mało jeszcze są tu znane i znaczenie i wartość ich nie należycie ocenione. Szczególniejsze uznanie i podziękowanie zyskali z Biskupów niemieckich Dr. v. Stein, wyrcburgski Biskup, który w przekonaniu, że „nauka jest potęgą", od samego początku (od r. 1888) żywy współudział okazywał kongresowi, i X. Kardynał Kopp, książe biskup wrocławski, który utworzył w tym celu osobny komitet dyecezalny i odezwą do duchowieństwa poparł to szlachetne dzieło. Komitet ślązki pozyskał 44 członków i donatorów, pomiędzy nimi księcia Blücher v. Wahlstatt, hrabiów Frankenberga, Oppersdorf, Praschma, Stillfried Alcantara i Strachwitz. Austrya zgłosiła się z 60, Węgrzy z 150 członkami. We Włoszech Kardynałowie, Biskupi i świeccy krzątali się z pomyślnym rezultatem około zjednywania członków; w Hiszpanii zapisało się 200 uczestników i nadesłano ztamtąd kilka znakomitych rozpraw. Z wyjątkiem Irlandyi wszystkie katolickie narody brały udział w kongresie bruxelskim przez subskrypcya i wysłanie członków. Sekretarz jeneralny wyraził wszystkim wspomnianym powyżéj i całemu jeszcze szeregowi innych mężów najszczersze podziękowanie.

5. Po nabożeństwie odprawionem we wtorek 4 września przez Kardynała arcyb. Goossens i odśpiewaniu Veni Creator, rozpoczęły się prace w sekcyach, które odbywały codziennie posiedzenia od 9—11 rano i od 3—5 po południu; pomówimy o ich pracach późniéj. We wtorek, środę, czwartek i piątek odbyły się od 11—1 publiczne zebrania walne na wielkiéj sali pałacu akademii, które co do wspaniałości przeszły wszelkie oczekiwania. Najznamienitsze i najdostojniejsze osoby różnych stanów, książęta Kościoła i ministrowie byli na nich obecni; wolny wstęp miały także panie. Lekarze, juryści, matematycy, filolodzy, astronomowie, geolodzy, historycy, których imiona w całym uczonym świecie mają rozgłos, nadawali kongresowi cechę, jakiéj świetniejszéj nauka życzyć sobie nie może; wszystkie kraje Europy wysłały swych reprezentantów najrozmaitszych gałęzi nauk, a obok uczonych fachów z dawnych czasów widzieć było można przedstawicieli nowoczesnych nauk socyologii i kupiectwa.

Na pierwszem walnem publicznem zebraniu przewodniczył Kardynał Goossens. Obok niego zasiedli apostolski nuncyusz Nava di Bon-

tifé, Mgr Bouvier, Biskup z Tarantaise i minister Woeste. Mgr Hulst nie był obecny, gdyż został powołany do Londynu do łoża umierającego hrabiego Paryża. Prezes ministrów de Burlet uniewinił swą nieobecność telegraficznie. Kardynał Goossens zagaił zebranie krótką lecz pełną treści przemową, w któréj dawał wyraz podwójnéj myśli, jakie w nim to zebranie wspaniałe najsławniejszych reprezentantów ludzkiéj wiedzy, którzy ze wszystkich krajów bez osobistego interesu, jedynie z miłości do nauki przybyli, obudziło: radości i nadziei. Radość obejmuje jego serce, gdyż tę wielką cześć, okazaną jego ojczyznie, umie cenić, równocześnie i nadzieja, gdyż przeszłość jest rękojmią przyszłości, a dobre owoce przez kongres wydane będą się pomnażać i coraz większą wartość nabywać. Spokojne schadzki inteligentnych przyjaciół prawdy, którzy silnie ze sobą są zjednoczeni, przyczynią się do tryumfu prawdy. Kongres położył sobie za cel nie tylko obronę religii, jest on nie mniéj hołdem oddawanym chrześciańskiéj wierze. Kongres dąży do prawdziwéj nauki, poważnych badań i do postępu. Nadto nie ma nic szlachetniejszego. Najszlachetniejsze zajęcie istoty stworzonéj polega na poznawaniu istoty rzeczy (św. Tomasz). Stwórca natury złożył w człowieku nienasycone pragnienie poznania i działania - Nauka, która jest owocem tego duchowego dążenia, stanowi po cnocie najczcigodniejsze mienie ludzkości.“ „Kościół zachęca do dzieł ducha. Daleki od tego aby miał być nieprzyjacielem sztuk i nauk, jest on ich uznanym opiekunem i obrońcą. Nie zapoznaje on korzyści, jakie ztąd płyną dla dobra ludzi i dla ozdoby czasu naszego. Leon XIII dał tym zebraniom swoje błogosławieństwo i obsypał najpochlebniejszemi pochwałami.“ „Słowo nauka wywiera dziś czarujący wpływ na umysły. Świadectwo nauki jest dowodem, jaki daje Opatrzność Boża uczonym naszych czasów, aby ich o prawdzie wiary przekonać. Dla tego ważną jest rzeczą, ażeby katolik na naukowem polu mógł powtórzyć dumne słowo Joba (12, 3) do przyjaciół wyrzeczone: Nec inferior sum vestri.“ „Poświęćcie się tedy waszym szlachetnym i ważnym pracom z całą swobodą, bez wszelkiéj obawy, z całą dążnością do prawdy, z wszelką miłością bezinteresowną. Pielęgnujcie naukę z wiarą, jest ona córą nieba, wychodzi ona z Boga jako swego pierwiastku, i dzieło Boże pragnie zbadać i objaśnić. Pielęgnujcie naukę, bo ona prowadzi do Boga. Im więcéj ukryte prawa, rządzące światem, pojmuje, im więcéj skarbów na jaw wydobywa, tym głębszą w duszy waszéj wiarę i miłość Stwórcy takich cudów uczuwać będziecie...“

Po ukończeniu téj mowy odczytał Lagasse de Locht adres wystósowany do Ojca św., który zdaje sprawę z udziału w kongresie i wy-

raża uczucia dziecięcéj uległości dla kościelnego urzędu nauczycielskiego. Nawiązując do wyrzeczenia Vaticanum, które naukowe stowarzyszenie bruxelskie obrało sobie za dewizę: *Nulla unquam inter fidem et rationem vera dissensio esse potest*, wykazuje adres na pojedyńczych gałęziach nauk, że badanie nowszych czasów to zdanie potwierdza i cudowna zgodność jéj rezultatów z objawionemi prawdami się okazuje. Leon XIII sam wskazał naukowemu kongresowi drogi, gdy jako Biskup w Perugii w pasterskich listach postnych z 1877 i 1878 o Kościele i cywilizacyi pisał w słowach następujących: „Przy starannéj rozwadze poznaje się, że Kościół nie może być nieprzyjacielem studyum natury badania sił natury i ich wyzyskania w celu produkcyi ludzkich potrzeb do życia, gdyż naturą rzeczy na to skazany, aby te studya i wynalazki wspierał." „Czegoż może Kościół goręcéj pragnąć, jak chwały Bożej i doskonalszego poznania boskiego budowniczego wszech świata, które się nabywa przez studyum jego dzieł." „Jeśli wszechświat jest księgą, w któréj na każdéj stronnicy imię i mądrość Boża są zapisane, niezawodna, że ten, kto głębiéj i jaśniéj w téj księdze czytał, miłością Boga coraz bardziéj przepełniony, do Boga coraz więcéj zbliżać się będzie."

Następnie zabrał głos uczony profesor uniwersytetu katol. w Paryżu de Lapparent, który po mistrzowsku mówił z działu geologii „o historyi zewnętrznych form kuli ziemskiéj." De Lapparent mówi płynnie nadzwyczaj, lecz tak wyraźnie i dosadnio, że każdy wyraz rozumieć można, a swój wykład przeplata takiem mnóstwem przykładów że i nieuczony w tym fachu jego uczone wywody zrozumieć zdoła.

(Dokończenie nastąpi.)

Spowiednik kapłana.

W *Manuale sacerdotum* O. Schneidera znajdujemy w ustępie, gdzie jest mowa o Sakramentach jako źródłach, z których ustawicznie płyną łaski, tak dla kapłanów jak i świeckich, zachętę dla kapłanów, aby się spowiadali co tydzień lub co dwa tygodnie, aby dla swego i innych zbawienia czerpali z radością ze źródeł Zbawiciela wodę, która wytryska do życia wiecznego. Następnie zaś mówi do kapłanów: „Confessarium pium, doctum, dotibus ecclesiasticis ornatum, sui officii et ministri studiosum seligite; melius tamen est, eligere satis pium et simul doctum

ac prudentem, quam eximie pium, sed minus prudentem; selectum ut Christum audite (*Tesserae pro vita sacerd.*). Zaś w *Examen ad usum Cleri* mówi tenże autor, traktując o Confessio frequens, na końcu: „Summa vigilantia acerrimaque in omnes partes circumspectione operam dabo, ut aliquem tibi virum invenias, quem in omnibus deinceps delectae vitae studiis certissimum ducem sequaris. Hunc ergo ubi inveneris, in directorem spiritualem tibi adscisce, eum in omnibus, quae spectant ad animam tuam, candide consule, eique humiliter obedi, ut effugias insidias satanae transfigurantis se in angelum lucis.“ Instrukcya eichstädtska tit. 12 c. 3 § 1 upomina: „Confessarios sibi eligant, non prurientes auribus aut timore hominum captos, sed quos vident arctam vitae viam tenentes et absque formidine et humano respectu loquentes scientia graves, pietate insignes.“

Im większy obowiązek ma kapłan starać się o świętość życia z im większą odpowiedzialnością sprawuje codziennie święte Tajemnice, a z drugiéj strony im większe niebezpieczeństwo: ne quotidiana vilescant, im większych napaści doświadczać musi od nieprzyjaciela zbawienia, tym większéj świętości i mądrości potrzebuje spowiednik, który kapłana prowadzi. I dla tego, jeśli gdzie, to tutaj słowo św. Grzegorza W.: Ars artium regimen animarum, i św. Grzegorza Nazyanzeńskiego: Scientia scientiarum mihi esse videtur, hominem regere, znajduje tutaj zastósowanie.

Wspomnieć tu jeszcze należy okoliczność, którą podnosi Hillegeer w dziełku *Fidelis minister Christi* ad verbum „Audi confitentes“: „Punctum sane maximum est sacerdotum confessiones excipere. A bono enim sacerdotis confessario bonum totius parochiae saepe pendet. Erit sicut populus sic sacerdos (Oseas 4, 9). Si omnes confessarii sint quales esse debent, quantum inde in Ecclesia bonum! Terribilem Deo reddet rationem sacerdotis confessarius si cum minori zelo hoc munus exercet. Cogitet saepe sibi totam simul parochiam imponi, dum pastoris confessionem excipit.“ Ztąd słuszne słowo Papieża Piusa V Dentur idonei confessarii, ecce omnium christianorum plena reformatio

Jeśli z tego, cośmy powyżéj przytoczyli, wykazuje się wielka odpowiedzialność tego urzędu, mniéj ujawniają się wielkie zasługi dobrego spowiednika, który Kościołowi oddaje jednę z największych usług, gdy dusze kapłanów podnosi i odnawia, a przez to nowy zapał wlewa w całą działalność kapłańską. Ztąd pisze Hillegeer l. c. słusznie: „Si angelicis humeris formidandum hoc munus, maximi quoque meriti est illo bene fungi in bonum universi populi, in maximam Dei gloriam.“

Nie mamy zamiaru w pojedyńcze wchodzić szczegóły, jak spowie-

dnik kapłana swój urząd sprawować powinien; niewątpliwie potrójny urząd sędziego, lekarza i nauczyciela z szczególniejszą troskliwością wypełniać powinien, z wielką starannością zachęcać, pobudzać i dopomagać do obowiązkowego dążenia do uświęcenia siebie i sumiennego spełniania obowiązków zawodu, zwalczać passio dominans i wskazywać na grzechy zaniedbania. Trafnie mówi Arvisenet. „Si oves tuae in aliquos defectus labantur, tu clamas, tu corripis, sed si tu ipse, quis reformabit, nisi Ananias tuus? Si te illi sacerdoti non ostenderis nullus te admonebit, te reprehendet. Boni enim amici raro id faciunt mali autem nolunt.“

„Potest fieri, ut confessarius sacerdotis insigni prudentia nec non fortitudine egeat, ut non impie pius inveniatur. Si enim inveniat confratrem gravia peccata confitentem, sane non recte ageret, si prolatis aliquibus verbis exhortationis et quasi de rebus nullius momenti ageretur, statim absolutionem impertiret. Tunc enim officium ipsius postularet, ut cum respectu quidem, sed absque ambagibus et vili timore diceret: Non licet tibi talia facere, sunt enim mortalia. In quo varii distinguendi sunt casus: si enim agitur de primo lapsu, adest spes emendationis, sed oportet, ut facta ferventissima exhortatione remedia convenientia assignentur. Si agitur de secundo lapsu, fortius insistendum esse nemo negabit. Quod si igitur demum de sacerdote habituato, sane difficultas maxima juxta dictum Apostoli: Terra saepe venientem super se bibens imbrem, proferens autem spinas ac tribulos, reproba est et maledicto proxima, cujus consummatio in combustionem (Hebr. 6, 7) Sed numquid desperandum de illo? Nequaquam! Urgenda erunt remedia valida, puta, exercitia spiritualia, jejunia, notabiles eleemosynae etc. Quid ergo de absolutione? Sane si miser ille confrater est certe indispositus, absolvi nequit. In dubio vero de dispositione scribit s. Alphonsus (De confess. dir. II 22, 46): Quoad sacerdotes recidivos, nisi signa extraordinaria compunctionis praebeant, sit fortis confessarius in absolutione differenda; idque per quantum clament et petant, ut absolvantur, sub praetextu, quod absque scandalo missae celebrationem omittere nequeunt. Respondeat, non deesse justos praetextus, quibus a celebrando abstinere possint, si velint; et casu, quo vere abstinere nequirent, dicat eis, quod possunt celebrare cum actu contritionis, si illam habeant; sed ipse pro tunc absolute illos non potest absolvere, quia post tot relapsus eorum dispositio valde dubia est. Haec s. Doctor. Ad quae Berardi „De praxi Confessariorum“ n. 1138, VI addit: Sed quid, si timendum esset, ne miser sacerdos, qui hucusque sine praevia confessione nunquam celebravit, in posterum sine illa celebrare inci-

piat et in hujusmodi sacrilegiis (diabolo prorsus se deserens) usque ad mortem perduret? Non solum certitudo, sed etiam solum dubium, ne id contingere possit, res magni, imo maximi momenti mihi videtur; unde, cum facile ex denegatione absolutionis magis sit timendum, quam sperandum, ego non reprehenderem confessarium, qui cum hujusmodi miserrimis sacerdotibus se gereret, prout in Domino melius esse crederet.“

Jeśli obowiązki spowiednika kapłana ważne są w dniach jego zdrowia, to tym donioślejsze, gdy zachoruje, a mianowicie gdy mu śmierć zagraża. Doświadczeniem to wielokrotnie stwierdzone, że gdy nawiedzi kogoś z osób znaczniejszych ciężka choroba, wszyscy głębokie zachowują milczenie, aby chorego nie przerażać. Zdaje się jakoby niemy djabeł wałęsał się w domach umierających. I to nie tylko dzieje się pomiędzy świeckimi, lecz więcéj jeszcze pomiędzy kapłanami Wtedy to spowiednik jest prawdziwym przyjacielem, jeśli łagodnie i w miłości zwróci uwagę swego konfratra na niebezpieczeństwo i spowoduje go do przyjęcia jak najrychléj Sakramentów św., a jeśli choroba ciężka dłuższy czas się przewleka, zasila go częściéj chlebem żywota To wczesne upomnienie ma jeszcze tę korzyść, pomijając inne, że chory może odprawić z całą przytomnością, rozwagą i skruchą spowiedź z całego życia, co bardzo często jest potrzebnem i przynosi uspokojenie w téj ciężkiéj chwili, a następnie i dla tego, że swe doczesne sprawy rychło i w sposób kapłana godny uporządkować zdoła.

Rytuał rzymski przepisuje, aby pasterz dusz upomniał domowników chorego, iżby go przywołali, gdy się choroba pogorszy lub gdy nastąpi konanie, by mógł jeszcze umierającemu dopomagać modlitwą i duszę jego Bogu polecać; tym ważniejszy ten obowiązek względem umierającego kapłana, który w téj chwili rozłąki duszy z ciałem i bliskiego sądu Bożego najstraszniejszych ze strony szatana doświadcza napaści i pokus. Dla tego spowiednik niech swego konfratra w tak ciężkiéj chwili nie opuszcza, dopóki tenże duszy swéj nie odda Bogu.

Z pola
kościelno-politycznych praw.

W sprawie podatku dochodowego nakładanego na duchownych, podajemy tutaj wyrok najwyższego trybunału administracyjnego, wydany w sprawie X. prob. Sołtysińskiego w Gnieźnie, który opiewa, że proboszczowie przy oszacowaniu się do podatku dochodowego, mogą odliczać od dochodu wydatki etatowe za odpusty ustanowione, i t. p. wydatki koniecznie przywiązane do probostwa. Wyrok ten brzmi:

„W sprawie dotyczącéj pociągnięcia proboszcza X. L. Sołtysińskiego w Gnieźnie do państwowego podatku dochodowego za rok 1892/1893, uznał król. najwyższy trybunał administracyjny, szósty senat, trzecia Izba, na posiedzeniu z dnia 25. października 1894., że wniesione przeciwko wyrokowi komisyi apelacyjnéj w Bydgoszczy z dnia $\frac{\text{28 listopada}}{\text{27 grudnia}}$ 1892 roku ze strony podatkującego zażalenie jest uzasadnione, że stopę podatkową zniżyć należy na 92 marki i że koszta zażalenia przy objekcie 26 m. należy umorzyć.

W imię prawa.

Powody. Zażalenie zwraca się przeciwko niezastósowaniu artykułu 22 przepisu wykonawczego z dnia 5 sierpnia 1891 do § 15^3 ustawy o podatku dochodowym z dn. 24 czerwca 1891 do tak zwanych kosztów odpustowych w kwocie 600 m., które w odpowiedzi na zażalenie dopisano do dochodu podlegającego podatkowi.

Uwaga ta jest zupełnie słuszną.

Zaczepiony wyrok wychodzi z téj zasady, że jak po większéj części duchownym w takiem miejscu, w którem przy uroczystościach odpustowych potrzebna jest pomoc zamiejscowych Xięży, na przyjęcie i ugoszczenie ich wyznaczone jest w etacie kościelnym wynagrodzenie tak samo też w niniejszym przypadku wyznaczonych jest 600 m. w etacie, przyjmuje atoli, że téj sumy nie należy uważać za wydatek w służbie miejscowego duchownego, z tem umotywowaniem, że nie istnieje ani obowiązek tegoż zużycia jakichkolwiek funduszów na ten cel ani z drugiéj strony pretensye spieszących z pomocą zamiejscowych duchownych, aby ich goszczono i podejmowano.

Ten powód jest w obecnym razie nieuzasadniony. Chodzi tu nie o powszechnie praktykowane gościnne przyjęcie konfratrów przy kościelnych uroczystościach i t. p. — Wydatki tego rodzaju nie są istotnie wydatkami w interesie służby, lecz wynikiem dobréj woli i winny być

pokryte z dochodów urzędowych przeznaczonych na pokrycie utrzymania odnośnego duchownego; tutaj zaś przyznano ze strony przełożoné władzy miejscowemu duchownemu pomoc konfratrów w jego kościelnych, co do rozmiarów od jego woli niezależnych obowiązków, a pomoc ta wymaga od niego przyjęcia i ugoszczenia zamiejscowych konfratrów na probostwie ze względów urzędowych, użycza mu atoli z drugiéj strony za to oprócz lokalu proboszczowskiego wyznaczone osobno w etacie wynagrodzenie.

Te fakta, potwierdzone zresztą formalnie w przedłożonem razem z zażaleniem poświadczeniu arcybiskupiego konsystorza jeneralnego z dnia 10 lutego 1893, nie były też same z siebie sporne przy ogłoszeniu zaczepionego wyroku; z nich atoli wynika, jak to już najwyższy trybunał administracyjny w swym wyroku z dnia 9 marca r. z. („Wyroki". Tom I, str. 234, sqq) obszernie umotywował, że tego rodzaju wydatki, jako wydatki w służbie uważać i przy obliczeniu dochodów opuścić należy.

Nie może też daléj ulegać wątpliwości, że nie chodzi o to, czy obliczona w tym razie kwota, jak to komisya apelacyjna uznaje, 600 m rzeczywiście na wspomniany cel zużytą zostanie, lecz jedynie o to, że wedle etatu i przepisów służbowych przeznaczona jest na ten cel.

Wobec tego należało stósownie do głównego wniosku zażalenia odliczyć 600 m. od podanego zresztą słusznie w sumie 4718 m. dochodu i to stósownie do §§ 40 i 71 a. l. bez kosztów.

L. S. pod. *Forster.*"

O. V. G. N. V, 4961.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Ostatnie Sakramenta i pogrzeb dzieci przed siódmym rokiem życia.

Wielu pasterzy dusz jest tego zdania, że dzieci, które nie doszły siódmego roku życia (nie mówiąc już o kapłanach, którzy dzieciom administrują Sakramenta ostatnie dopiero wtedy, gdy przyjęte zostały do pierwszéj spowiedzi i Komunii św.), nie są zdolne przyjąć skutecznie ostatnich Sakramentów dla braku potrzebnych wiadomości i dla domniemywanego stanu niewinności też ich nie potrzebują. Uważają je tedy i traktują bez różnicy jak te, które nie doszły jeszcze do roze-

znania pomiędzy dobrem a złem, i dla tego nie dają im w niebezpiecznéj chorobie trzech Sakramentów ostatnich, ich pogrzeb po śmierci odprawiają podług ritus sepeliendi parvulos i nie odprawiają za nich Mszy żałobnéj. Zdania tego i praktyki pochwalić nie można. Bo chociaż zwyczajnie się przyjmuje, że człowiek dopiero ze siódmym rokiem życia poczyna rozróżniać złe od dobrego i rozumieć nauki mu dawane, to nie można tego stósować jako zasady do wszystkich dzieci. U jednych ta zdolność rozróżniania pomiędzy złem i dobrem i rozumienie nauki o rzeczach boskich, nadprzyrodzonych, budzi się wcześniéj, u drugich późniéj. Zależy to od duchowych zdolności, od otoczenia w jakiem dziecko przebywa, od wychowania. Jeśli tedy dziecko szczególniéj jest uzdolnione i wcześnie duchowo rozwinięte lub wcześnie religijne odebrało wychowanie, to niewątpliwie już przed siódmym rokiem zdolne jest rozróżniać złe i dobre a więc i grzech popełnić, i owe wiadomości sobie przyswoić, które do zbawiennego przyjęcia ostatnich Sakramentów są potrzebne. W takim razie traktować je należy jak dorosłych. Sobór IV lateraneński też zobowiązał do spowiedzi i Komunii wielkanocnéj nie tych, co skończyli siedem lat życia, lecz tych co doszli do annos discretionis. Gdy więc chodzi o opatrzenie na drogę wieczności dziecko niebezpiecznie chore, to nie można się pytać, czy siedem lat życia już ukończyło, lecz czy duchowo jest tak rozwinięte, że mogło grzech popełnić i zdolne jest wzbudzić w sobie te akty, które do godnego przyjęcia Sakramentów są potrzebne. Trzy tu mogą zachodzić przypadki: Albo dziecko jest tak mało rozwinięte duchowo że nie może rozpoznać, co złe a co dobre, albo doszło już do zupełnego rozumu, lub daje powody do powątpiewania, czy je do godnego przyjęcia Sakramentów przysposobić można.

W pierwszym przypadku nie ulega wątpliwości, że takiemu dziecku Sakramentów św. udzielić nie można: ani Sakr. Pokuty, gdyż dziecko tak mało rozwinięte nie jest zdolne grzeszyć, ani obudzić w sobie akty konieczne do ważnego przyjęcia tego Sakramentu; ani Komunii św. gdyż dziecko nie umie odróżnić tego niebieskiego pokarmu od zwyczajnego; ani Olejem św. Namaszczenia, które tylko tym chorym ma być udzielone „qui ad usum rationis pervenerint.“ Rit. Rom.

Natomiast w drugim przypadku nie tylko wolno, lecz wprost nakazanem jest Sakramenta św. udzielić. Co się tyczy spowiedzi św., nakazana jest ona przykazaniem boskiem in articulo mortis, a przykazaniem kościelnem przynajmniéj raz do roku wszystkim, co doszli do annos discretionis. Jeśli dziecko przed siódmym rokiem życia tak dalece duchowo jest rozwinięte, że jest zdolne popełnić grzech ciężki, poznać ten grzech

i żałować zań. Sakrament Pokuty przyjąć musi, inaczéj zbawienie jego duszy byłoby narażone, gdyby go do spowiedzi nie przygotowano i nie zniewolono. Choć więc takie dziecko należycie nie jest pouczone o Sakr Pokuty, kapłan gorliwy o zbawienie duszy nie będzie miał wielkich trudności nauczyć go, co potrzeba i do żalu za grzechy spowodować W każdym razie takie dzieci daleko łatwiéj dysponować do godnego przyjęcia św. Sakramentów aniżeli dorosłych grzeszników, którzy w grzechach nałogowych i wyuzdaniu stracili wszelkie poczucie religijne.

To samo można powiedzieć i o Komunii św I ten Sakr. można i powinno się dzieciom w niebezpieczeństwie życia udzielić, chociaż dotychczas się nie spowiadały i nie komunikowały, zdolne są jednak zrozumieć znaczenie i świętość tego Sakramentu. Benedykt XIV mówi o tem: Etsi Doctores inter se dissentiant, quo aetatis anno eam maturitatem advenisse, ut debita religione ac reverentia ex praecepto Ecclesiae ad Eucharistiam percipiendam accedant, fere tamen communiter fatentur, tantam non desiderari aetatem, ut quis in mortis articulo et possit et debeat sanctissimo Viatico muniri; quinimmo laudatus Suarez expresse docet, omnibus, qui sunt doli capaces, positis in vitae discrimine, illud esse ex divino praecepto porrigendum... Hoc esse obligationem tam ex parte petentis, quam dispensantium. Quam sententiam Suaresii pluribus comprobat Cardinalis de Lugo de Euchar disp. 13, sect. 4, num. 37 (De Synodo dioec. lib. VII c. 12 n. 3). Aby dziecko jak najlepiéj przygotować do przyjęcia P. Jezusa, niech pouczy je pasterz dusz, że w św. Hostyi nie przyjmuje zwyczajny pokarm, lecz Chrystusa P., a gdyby nie miało najpotrzebniejszych wiadomości o najważniejszych artykułach wiary, niech ile możności jak najkrócéj i do jego pojęcia najstósowniéj o tem je pouczy, lub in angustia temporis przynajmniéj jakiś akt wiary w tę św. Tajemnicę obudzi. Jeśli dzieci nie mające jeszcze siedmiu lat, są zdolne rozróżnić Sakr. Ciała i Krwi P. od zwyczajnego pokarmu, mają obowiązek przyjąć ten Sakrament, tym większy obowiązek ma pasterz dusz zaopatrzyć swe owieczki w godzinie śmierci tym chlebem zbawienia. Ideo tenetur parochus investigare infirmos Eucharistiam non petentes, ut eis administretur, powiada Scavini (*Theol. mor.* l. III n. 120).

I Sakr. Ostatniego Namaszczenia musi być udzielony w niebezpiecznéj chorobie owym dzieciom, nie mającym siedem lat, które zdolne są grzeszyć. Św. Alfons uważa to zdanie za probabilior i communior, i powołuje się na Benedykta XIV, który (Synod. dioec. lib. 8 c. 6 n. 2) oświadcza, że nie może tego pochwalić, iżby dzieciom, które jeszcze nie komunikowały, miano odmawiać Olejem św. namaszczenia,

i potwierdza rozporządzenie strasburgskiego rytuału, według którego „non denegandam esse extremam unctionem pueris septennibus, ac iis in quibus malitia supplet aetatem, etsi ad septennium non pervenerint.“ „Etenim, dodaje uczony Papież, quandocunque censentur capaces Sacramenti Poenitentiae, sunt pariter idonei reputandi ad extremam unctionem, quae est illius complementum, quamvis nondum tanta polleant judicii maturitate, ut videantur apti ad rite participandam Eucharistiam, de cujus ineffabili excellentia et sanctitate non ita facile edoceri queant.“

Nie rzadko zdarzyć się może trzeci przypadek, gdy bardzo wątpliwem jest, czy chore dziecko już doszło do tego stopnia rozeznania, że rite i digne może przyjąć ostatnie Sakramenta, albo przynajmniéj do godnego i zbawiennego przyjęcia je przygotować i usposobić można. Gdy téj wątpliwości usunąć się nie da, wtedy kapłan nie powinien dawać Komunii św., gdyż jéj przyjęcie nie jest konieczne, zaś Sakrament Pokuty i Ostatnie Namaszczenie w celu odpuszczenia grzechów pod warunkiem udzielić powinien. Przez dodany warunek si tu es capax, w braku potrzeby i dyspozycyi nie wystawia się Sakramentu na poniewierkę, a w razie potrzeby nie pozbawia się dziecka owoców Sakramentów.

Z tego, cośmy wyłożyli, krótkie streszczenie i wynik jest taki: dzieci śmiertelnie chore, które nie doszły jeszcze do zupełnego rozumu nie mogą otrzymać ostatnich Sakramentów; dzieci, u których rozeznanie jest wątpliwe, powinny otrzymać z wyjątkiem Komunii św. Sakrament Pokuty i Olejem św. Namaszczenia pod warunkiem, si tu es capax; a dzieci, które rozumieją, co jest dobre i złe i mogą być pouczone, winny otrzymać wszystkie Sakramenta bez warunku. Odmówić im tych Sakramentów tylko dla tego, że nie mają siedem lat, byłoby krzyczącą niesprawiedliwością, która często utratę wiecznego zbawienia za sobą pociągnąć by mogła (Lehmkuhl *theol. mor.* vol. II, n. 147 576. 2).

Jeżeli tedy nie można tego aprobować, aby chorym niebezpiecznie dzieciom bez różnicy przed siódmym rokiem życia odmawiano ostatnie Sakramenta, tak samo zupełnie niestósownem pogrzeb takich dzieci odprawiać zawsze według Ritus sepeliendi parvulos i, jak się tu i owdzie dzieje, wotywę de Angelis. Sprzeciwia się to wprost przepisowi Rytuału rzymskiego, który nakazuje, że ten ritus przestrzegać się ma tylko przy dzieciach, które zostały ochrzcone i do lat rozeznania nie doszły, a więc pozostają w niewinności na chrzcie otrzymanéj. Nie lata więc rozstrzygają tylko rozwinięcie umysłowe dziecka. Mogłoby się

tedy zdarzyć, że się czci niewinność w dziecku, którego ono nie ma a pozbawia się go modłów Kościoła, których potrzebuje. Nawet wtedy nie powinno się chować dzieci według rytu sepeliendi parvulos, gdy jest wątpliwem, czy doszło do rozumu, gdyż przepis rytuału rzymskiego ściśle zachowany być powinien i w wątpliwości duszy dziecka więcéj się pomoże przez modlitwy Kościoła, aniżeli przez zewnętrzne objawy czci. S. R. C. pod d. 7 września 1850 na pytanie: czy chłopiec nie mający jeszcze 9 lat, cujus simplicitatem, innocentiam, ingenuitatem parochus perspectas et evidentes habeat, frui debeat honoribus in exequiis parvulorum a Rituali praescriptis, odmowną dała odpowiedź: „Strictim servandum Rituale."

W ogóle św. Kongregacya Obrzędów zakazała kilkakrotnie odprawianie Wotywy de Angelis po pogrzebach dzieci, gdyż msza ta ma na celu prosić o pomoc Aniołów, a jeśli dzieci téj pomocy nie potrzebują, Msza nie ma celu. Na pytanie odnośne odpowiedziała już w r. 1677 d. 16 stycznia: „Consuetudines, seu ut melius dicam, abusus, uti repugnantes Rubricis et expositorum opinionibus, tolli omnino debent. Non sunt enim laudabiles, imo scandalosae iis maxime, qui amant observantiam bonorum rituum. Et ita declaravit, decrevit atque praefata omnino tolli mandavit.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Czy podczas nabożeństwa głównego, tak zw. Summy, nie wolno śpiewać w języku ojczystym. Znany Cecylianin O. Krutschek pisze w swéj *Kirchenmusik*, że obowiązek używania łacińskiego języka przy liturgicznych funkcyach ciąży tak samo na chórze jak i na celebrującym kapłanie, gdyż kapłan i chór wykonują jednę czynność; że nie stanowi to żadnéj różnicy, czy chór z kleryków czy ze świeckich złożony; że nie istnieje żaden stary, ogólny, prawny, tolerowany zwyczaj śpiewania podczas Mszy w języku ojczystym; że dekreta takiego śpiewu wyraźnie zakazują a nawet zakazują każdéj muzyki, w któréj najmniejsze słowo liturgicznego textu zostało opuszczone, sfałszowane, powtarzane, niezrozumiale wyśpiewane itd. W końcu oświadcza O. Krutschek, że te wszystkie przepisy pod każdym warunkiem bez wyjątku podczas każdéj Mszy, czy to w niedziele i święta, czy w dni powszednie odprawianéj, czy są fundowane, czy przez wiernych żądane, przestrzegane być powinny.

Na to odpowiada pewien kapłan w *Linzer Quartalschrift* poszyt I z bież. roku, że gdyby te przepisy ściśle miały być zachowane, toby bodaj w jakimkolwiek kościele parafialnym odbywać się mogły summy, wotywy itd., bo takie chóry stworzyć można tylko po większych miastach, kościołach katedralnych, ale nie wiejskich, gdzie nawet dyrygenta chóru ze świecą by nie znalazł, któryby po łacinie rozumiał. Pomijając już to niepodobieństwo stworzenia takich chórów, należy udowodnić, czy przez O. Krutschek przytoczone przepisy stósują się do naszych nabożeństw uroczystych, Mszy śpiewanych. Nasze Summy itd liturgicznie wziąwszy, są tylko prywatnemi mszami, a do tych przepisy wspomnione się nie odnoszą.

Rubryki mszału rzymskiego znają tylko dwa rodzaje Mszy. Mszą uroczystą (missa solemnis) i mszą prywatną cichą (missa privata seu lecta); pierwsza odprawia się z asystą dyakona i subdyakona, druga bez asysty. O naszych Summach, Wotywach (missa cantata) znajduje się w rubrykach tylko pobieżna wzmianka (sub ritu celeb. M. tit. VI n. 8), jako o wyjątku w razie potrzeby, gdy nie ma dyakona i subdyakona. Ponieważ ta potrzeba po parafiach wiejskich i miejskich jest ciągła i stała, krótkie uwagi Mszału o Mszy św. bez asystencyi służyły rubrycystom za normę do parafialnych nabożeństw niedzielnych w mniejszych kościołach. „Ta Msza, mówi de Herdt tom I n. 300, odprawia się z reguły jako Msza prywatna, lub zwyczajna czytana.“ Bauldry który stósunkowo obszerniéj o tego rodzaju Mszach się rozwodzi, zawsze jednak przypuszczając, że przynajmniéj jeden kleryk pod ręką się znajduje, mówi, wykazawszy funkcye tego kleryka, że wszystko inne odbywa się tak jak we Mszy prywatnéj (Manuale III c. 12 pag. 188) Także Baldeschi (II p. I c. IX n. 1) mówi, że klerycy przy téj okazyi te ceremonie wykonywać mają, jakich się nauczyli przy usługiwaniu do cichéj Mszy. Falise gani tych rubrycystów, którzy do takich mszy bez asystencyi, oprócz śpiewania niektórych części przez kapłana, jeszcze inne ceremonie z Missa solemnis chcą zapożyczać.

Z tego wykazuje się dostatecznie, że ani rubryki mszału ani rubrycyści naszych Mszy bez asysty nie uważają za Summy w liturgicznem znaczeniu, lecz za prywatne Msze, które „ob devotionem populi“ (Bauldry), ku większemu zbudowaniu ludu, przez śpiew uroczystszemi się stają. Jeżeli tedy nasze Msze parafialne nie są liturgicznemi Missae solemnes, przepisy co do śpiewania podczas nich łacińskiego chorału, ich nie dotyczą i chór oprócz odpowiedzi łacińskich na Dominus vobiscum itd. do żadnego innego śpiewu łacińskiego nie zobowiązany Gdzie są takie chóry i wyćwiczone być mogą, jest chwalebną i ko-

ścielną rzeczą, że gregoryański śpiew wykonują, ale grzechem to nie jest, gdy tego śpiewu łacińskiego nie ma.

Co się tyczy nieszpór, do których się odnoszą także te przepisy liturgiczne, nadużyciem być się zdaje zaprowadzanie śpiewu nieszpór w polskim języku, gdyż organiści nasi są po większéj części do tego stopnia wykształceni, że je po łacinie albo sami, albo przy pomocy kilku innych osób odśpiewać mogą.

Zakazane książki. O. Marc w swéj teologii, objaśniając drugą exkomunikę, specyalnie zastrzeżoną Papieżowi, zawierającą te słowa: *Necnon libros per apostolicas litteras nominatim prohibitos*, mówi, że czytający złą książkę, podpada cenzurze wtedy tylko, gdy ta książka nominatim przez list apostolski zakazana została. Ztąd według jego zdania exkomunika nie rozciąga się na książki wszystkie, stojące na indexie, gdyż bardzo mała z nich liczba została potępiona przez listy apostolskie. Dla tego kwestya:

1. Czy czytelnicy dzieł Renana i innych umieszczonych po prostu tylko na indexie, są wolni od wszelkiéj cenzury; a w takim przypadku, czy index nie jest tylko prostym katalogiem, spisem najgłówniejszych książek złych, których czytać nie wolno tylko pod grzechem śmiertelnym lub powszednim według okoliczności.

2. Ponieważ ignoracya uniewinnia od cenzury specyalnie lub simpliciter zastrzeżonéj Papieżowi, czy młody człowiek nie znający prawa Kościoła, ale który wie, że są pewne książki zakazane, lecz ich nie zna, ściąga na siebie cenzurę za czytanie dzieł zaczepiających naukę Kościoła?

3. Marc i wielka część teologów uczą, że dzienniki złe nie podpadają cenzurze. Ponieważ jednak nie można ich czytać ani pozwolić na ich czytanie bez niebezpieczeństwa, a ponieważ dużo jest dziś dzienników walczących z Kościołem, — jak powinien postępować sobie kapłan w konfesyonale z czytelnikami tego rodzaju gazet, i z tymi, którzy te gazety utrzymują po restauracyach, piwiarniach itd. dla swych gości?

O d p o w. Sądzimy, że w przedstawieniu ścisłem i jasnem głównych zasad kościelnych, odnoszących się do zakazu książek, zawarta będzie odpowiedź:

I. Książki n i e b e z p i e c z n e dla wiary i obyczajów wiernych mogą być zakazane prawem natury, prawem boskiem i prawem kościelnem.

a) N a m o c y p r a w a n a t u r a l n e g o każdy człowiek zobowiązany jest unikać czytania każdéj książki, c h o ć b y z n a k o m i t é j która naraża na niebezpieczeństwo jego wiarę i moralność, gdyż jest

to dla niego książka niebezpieczna. Ztąd młodzieniec nie może sobie wcale pozwalać na czytanie ksiąg kontrowersyjnych lub anatomicznych bez wystawienia się, nie mając do tego żadnego poważnego powodu, na mnóstwo ciężkich pokus; jest to dla niego okazyą bliską i dobrowolną do ciężkich grzechów, na które mu się wystawiać i narażać nie wolno, choćby to czytanie było innym zupełnie dozwolonem.

Prawo przyrodzone zakazuje także czytać książek przeciwnych z natury swéj wierze lub moralności. Na mocy tego zakazu wzbronionem jest każdemu pisać takie książki. Co do czytania, zakazane jest ono na mocy prawa naturalnego tym tylko, dla których to czytanie może być niebezpiecznem. Nie jest także zakazanem mocą tegoż prawa ich przechowywać, wypożyczać, i tylko w takich razach nie wolno tego czynić, gdyby zagrażało niebezpieczeństwo, że wpadną w ręce osób, którym szkodzić mogą.

b) Prawo boskie pozytywne, zobowiązujące nas do usuwania od siebie wszystkiego, co nas zgorszyć może (*si oculus tuus scandalizat te* etc.) potępia tem samem książki niebezpieczne. Zakaz ten jednak tłomaczyć należy w tym samym sensie co zakaz prawa przyrodzonego; zobowięzuje tylko w razie niebezpieczeństwa.

c) Absolutnie jest pewnem, że Kościół ma władzę potępiania książek niebezpiecznych dla wiernych. Większa część autorów uczy nawet, że to jest dogmat.

Powiedzieliśmy umyślnie: książki niebezpieczne, a nie książki złe, gdyż są książki, dobre same w sobie, lecz mogące zagrażać niebezpieczeństwem ogółowi wiernych. I te książki może i powinien Kościół potępiać, ze względu na obowiązek, jaki na nim ciąży, odsuwania wszelkiego niebezpieczeństwa ogólnego. Ztąd to wszystkie książki, pisane przez heretyków, są zakazane, choćby nawet nie zawierały w sobie żadnego błędu. Prawda, że te książki bez błędów nie są złemi same w sobie, lecz mogą właśnie dla tego, że są dobre, uprzedzić czytelników na korzyść autora i zachęcić ich do przyjmowania i czytania bez wszelkiego podejrzenia inne ich książki zgubne; są więc niebezpieczne i dla tego je Kościół potępia. Jest nadto jeszcze inny powód do tego zakazu, tj. ukaranie autora. Słuszna jest, aby ten, który nadużył swego pióra do uczenia błędów, był pozbawiony prawa pisania.

Wszyscy, którzy w Kościele mają władzę nauczania, tj. Papież i Biskupi, czy sami, czy na Soborze zgromadzeni, mają także moc zakazywania ksiąg niebezpiecznych. Mówimy tu tylko o prawie najwyższego władzcy, objawiającem się w prawach ogólnych, zobowięzujących cały Kościół.

*

Sposób objawiania się tego prawa na zewnątrz może być dwojaki: 1) przez dekreta ogólne, które mają na oku całą klasę książek bez oznaczenia autora np. wszystkie książki heretyków; 2) przez dekreta poszczególne, mające na oku pewną książkę po szczególe. Do dekretów ogólnych należy zaliczyć 10 reguł Indexu i dekreta umieszczone we wstępie do urzędowego wydania Indexu. Dekreta poszczególne znajdują się w katalogu Indexu.

II. Zakaz może być zwyczajny, prosty, to znaczy, że nie nakłada żadnéj kary. W takim razie każdy, co ten zakaz przekracza ze świadomością przyczyny, popełnia grzech mniejszy lub cięższy, według materyi, który nawet może łatwo stać się grzechem śmiertelnym w każdym razie nie podpada żadnéj karze. Są dekreta ogólne i poszczególne nie orzekające żadnéj kary.

III. Zakaz może nakładać karę. Ten, co prawo gwałci, popełnia w takim razie nie tylko grzech, lecz jeszcze ściąga na siebie karę. Dzisiaj jedna tylko istnieje kara *latae sententiae*, zawarta w dekretach jeneralnych, która jest także zawarta w konstytucyi *Apostolieae Sedis*. Ponieważ chodzi tu o karę, dla tego podlega *strictae interpretationi* i nie można podciągać pod nią przez analogią przypadków, które nie wypływają ze ścisłéj interpretacyi wyrażeń.

Konstytucya *Apostolicae Sedis* mówi o dwóch rodzajach książek: o książkach apostatów i heretyków broniących i o książkach imiennie potępionych przez listy apostolskie, i tylko na czytanie tych dwóch klas książek nakłada karę exkomuniki.

Przed konstytucyą *Apost. Sedis* była jeszcze zagrożoną, na mocy 10téj reguły Indexu, exkomunika wszystkim co czytali, lub przechowywali u siebie *libros haereticorum*, *vel cujusvis auctoris scripta ob haeresim vel ob falsi dogmatis suspicionem damnata.* Ponieważ téj exkomuniki konstyt. *Apost. Sedis* nie wznowiła, uważać ją trzeba za zniesioną.

A. Co do pierwszéj klasy książek trzy uwagi uczynić musimy:

1. że chodzi o książkę. To wyrażenie obejmuje, zdaniem wszystkich, dzieło wydrukowane lub rękopis, zawierający pewną liczbę stronnic. Dwie powstały trudności pod względem czasopismów peryodycznych i dzienników. Owóż Off. św. oświadczyło raz 27 kwietnia 1880 że dzienniki nie są objęte konstytucyą *Apost. Sed.*, drugi raz 12 stycznia 1892 r., że czasopisma, przeglądy itp. są objęte tąż konstytucyą.

2. Książki muszą być pisane przez apostatów lub heretyków, tj. przez ludzi ochrzconych, którzy następnie porzucili wiarę lub którzy upornie jakiś błąd przeciw wierze podtrzymywali. Renana

zaliczyć trzeba na pewno do apostatów, podczas gdy np. pozytywista Littré, który podobno był ochrzcony dopiero w ostatniéj chwili życia, nie był ani heretykiem ani apostatą. Chodziłoby tu o kwestyą, czy wolnomyślnych dzisiejszych zaliczać należy także do apostatów. Mgr Formisano, pisząc komentarz do konstyt. *Apost. Sed.*, twierdzi, że są apostatami, ponieważ dobrowolnie chrześciaństwo porzucili; w téj kategoryi pomieścić także należy wszystkich niedowiarków, jakiekolwiek miano noszą, czy materyaliści, pozytywiści, czy panteiści itp. Paweł Bert i Zola są niewątpliwie apostatami i dla tego pod karą exkomuniki czytać ich dzieł nie wolno. Co do innych jak Balzaca, obu Dumasów, Compayré, jeśli ich nie można nazwać wolnomyślnymi, można ich uznać za heretyków, gdyż w ich książkach pełno naukowych błędów. Niektóre dzieła tych autorów podtrzymują fałszywe tezy, a ztąd biorą w obronę herezyą, i dla tego zaliczać je trzeba do kategoryi książek zakazanych pod exkomuniką.

3. Nie wystarcza, aby książka zawierała niektóre herezye, lecz trzeba, żeby je brała w obronę; z drugiéj zaś strony nie potrzeba wcale, aby książka traktowała *ex professo* materye naukowe wiary. Jakikolwiek jest przedmiot, treść książki, od chwili, gdy autor swego talentu używa, aby bronić, podtrzymywać herezyą, czytanie téj książki jest zakazane pod karą exkomuniki.

B. Co się tyczy drugiéj klasy, tj. ksiąg *nominatim* potępionych in *Litteris Apostolicis*, musimy również poczynić uwagi

1. Chodzi najprzód o książkę, jakeśmy to powyżéj wyjaśnili.

2. Książka ta powinna być imiennie potępioną, to jest specyalnie z tytułu swego. Potępienie wszystkich dzieł pewnego autora w sposób ogólny, bez wymienienia któregokolwiek z tytułu, nie wystarcza do zadośćuczynienia temu warunkowi.

3. Potępienie musi być wyrzeczone w listach apostolskich, tj. w listach wydanych bezpośrednio przez Papieża we formie bulli, brewe, encykliki, w których Papież powiada wyraźnie *de Apostolica Nostrae auctoritatis plenitudine*, lub innych podobnych używa wyrazów. Dekreta Kongregacyi św. Indexu, św. Officium i Odpustów, potępiające niektóre książki nawet za aprobacyą Papieża, nie są uważane za listy apostolskie. *Paroles d'un croyant* Lammenais'go zostały potępione przez encyklikę Grzegorza XVI z 25 czerwca 1834.

4. Listy apostolskie muszą wyraźną mieć wzmiankę o exkomunice.

5. Odnosi się to do każdego autora jakiejkolwiek religii, czy jest katolikiem, heretykiem, żydem, czy poganinem.

6. Zauważyć należy, że text konstytucyi *Apost. Sedis* zawiera

wyrażenie *scienter* odnoszące się do obydwóch kategoryi książek tamże wymienionych. Ztąd ignorancya, chociażby ciężko zawiniona, jeśli tylko nie jest *affectata*, uwalnia od cenzury.

Słowem, aby podpaść pod exkomunikę za czytanie jakiejś książki potrzeba, albo żeby ta książka, pisana przez ochrzconego, broniła herezyi, albo żeby była imiennie potępiona przez samego Papieża w listach apostolskich, a wtenczas nie ma pytania ani o autora ani o treść książki.

Nie wystawia się tedy na żadną karę ten, kto czyta książki postawione na Indexie, jeśli te książki nie należą do dwóch powyżéj wspomnianych kategoryi. Lecz chociaż nie podpada karze, popełnia grzech mniejszy lub większy wedle okoliczności.

Odpowiedź tedy na dwa pierwsze pytania nam stawione jest łatwa i wypływa z zasad wyłożonych.

Ad III. Co się tyczy trzeciego pytania, odpowiadamy, że czytanie dzienników zaczepiających Kościół, nie pociąga za sobą exkomuniki nie mniéj jednak zakazane jest prawem przyrodzonem i prawem boskiem pozytywnem z trzech powodów: dla niebezpieczeństwa utraty wiary, dla zgorszenia i współdziałania w złéj rzeczy.

1. Ponieważ nie ma w tym kierunku prawa kościelnego i niebezpieczeństwo czytania stanowi ciężkość grzechu wynika ztąd, że nie można wydawać w téj rzeczy prawa ogólnego. Nie wszystkie dzienniki są równie złe, i czytanie jednego i drugiego numeru w odstępach czasu nie jest tak niebezpieczne jak czytanie ciągłe. Wreszcie jedne osoby łatwiéj zwieść się pozwolą aniżeli drugie.

Można jednak przytoczyć niektóre zasady, przyjęte od wielu autorów, które w danych przypadkach pojedyńczych służyć mogą na normę.

a) Każdą razą, gdy zagraża niebezpieczeństwo utraty wiary, jest grzechem śmiertelnym czytać nawet jeden numer złego dziennika.

b) Doświadczenie codzienne dowodzi, że dla wszystkich ludzi czytanie regularne bezbożnéj gazety stanowi niebezpieczeństwo bliskie utraty wiary. Ztąd jest ono zakazane pod ciężkim grzechem wszystkim, którzy do tego nie są zniewoleni obowiązkiem. Dla tego *Conferences ecclésiastiques de Moulins* mówią o tem w sprawozdaniu z r. 1886: „Ktokolwiekby bez powodów rozumnych i silnego antidotum brał codziennie pożywienie swe umysłowe z *Figaro*, *Temps*, *Revue de deux Mondes*, nie mógłby na długo zachować swéj wiary bez szwanku.“

2. Liczyć się także należy ze zgorszeniem, jakie daje katolik swym współwyznawcom, gdy go widzą trzymającego i czytającego dziennik

bezbożny lub heretycki. A im wyższe jest stanowisko jego, tem cięższe zgorszenie, które stać się może łatwo grzechem śmiertelnym.

3. Wreszcie trzymanie, opłacanie takiego dziennika jest podtrzymywaniem materyalnem złego dzieła. Ta kooperacya w złem stanowi wedle zdania teologów, grzech śmiertelny, gdy chodzi o dziennik, który jest stale bezbożnym lub niemoralnym.

Te same powody, które nie pozwalają czytać złego dziennika pojedyńczemu człowiekowi, przemawiają za tem, by go nie dawać innym do czytania i przedkładać go gościom uczęszczającym do jego domu. Jest to bowiem ustawiczne i ciężkie niebezpieczeństwo dla wiary tych, którzy się karmią taką zdradliwą karmią duchową i dla tego pod grzechem ciężkim nie wolno restauratorom itd. tego rodzaju dzienników wykładać w swych lokalach dla gości. Ponieważ chodzi o ważne dobro duchowe, nie wolno brać żadnego względu na interesa materyalne. Mówimy tylko o dziennikach z zasady stale przeciwnych wierze lub niemoralnych, a nie o tych, które pisane w dobréj intencyi, strzelą czasem bąka.

Supliki o dyspensę od *affinitas illegitima secreta*, od *crimen* i *votum*.

Jakie są reguły co do ułożenia supliki w powyżéj wymienionych przypadkach?

Reguły ogólne, dotyczące ułożenia prośby o dyspensę od tajnych przeszkód powyższych, są następujące:

1. Jest rzeczą s p o w i e d n i k a a nie proboszcza pisać tego rodzaju prośby, chyba że spowiednik je zarazem proboszczem.

2. W prośbie téj nie wolno wypisywać właściwych nazwisk suplikantów, tylko zmyślone, ażeby nie narazić na pogwałcenie tajemnicy spowiedzi.

3. Nie wspomina się nic o majątku suplikantów.

4. Piszący prośbę winien oznaczyć dokładnie i czytelnie swój adres, tj. swe nazwisko, miejsce zamieszkania, pocztę i kraj.

5. List adresować należy wprost do Rzymu, do Kardynała wielkiego Penitencyarza i opłacić portoryum.

6. Gdyby nie było niebezpieczeństwa dla tajemnicy spowiedzi, można przysłać list do Konsystorza dyecezalnego.

Podajemy formularze takich suplik, wspominając w nich niektóre przyczyny do dyspensy, nadmieniamy jednak, że nie są to jedyne przyczyny, może być ich więcéj i inne.

I. *Prośba o dyspensę* od *affinitas illegitima secreta.*

Eminentissime ac Reverendissime Domine,

Paulus matrimonium inire cupit cum Bertha, cujus matrem (*vel* sororem, *vel* amitam, *vel* consobrinam) carnaliter cognovit, quod quidem peccatum remansit occultum.

Cum autem, nisi orator cum dicta Bertha matrimonium contrahat, periculum immineret scandalorum, Eminentiam Vestram deprecatur ut super isto affinitatis impedimento dispensare velit.

Dignetur Eminentia Vestra responsum dirigere ad me infrascriptum.

(Miejsce zamieszkania, dzień, nazwisko spowiednika wysyłającego list.)

II. *Suplika o dyspensę* od *impedimentum criminis.*

Eminentissime ac Reverendissime Domine,

Paulus et Bertha, adhuc vivente oratoris sponsa, insimul adulterarunt, cum promissione matrimonii inter se contrahendi, si dicta oratoris sponsa praemoreretur, neutro tamen in illius mortem machinante (*vel* utroque in illius mortem ita efficaciter cooperante ut mors revera ex illorum machinatione evenit.).

Cum autem hoc criminis impedimentum sit omnino occultum et nisi matrimonium inter oratores contrahatur, periculum immineret scandalorum (*vel* perseverantiae in peccato — lub jaka inna ważna przyczyna) quapropter Eminentiam Vestram humiliter deprecantur ut a praemissis, de quibus plurimum dolent, absolvere secumque dispensare velit.

Dignetur etc.

III. *Suplika o dyspensę* od *votum.*

Eminentissime ab Reverendissime Domine,

Bertha simplex castitatis perpetuae in saeculo servandae (*vel* non nubendi, *vel* religionem ingrediendi) votum emisit.

Nunc vero, confessarii judicio, in certum salutis discrimen veniret nisi nuberet.

Quapropter Eminentiam Vestram humiliter deprecatur ut sibi praefatum votum commutare velit ad effectum contrahendi matrimonium.

Dignetur etc.



DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Officii o obrazach Serca Jezusowego, — czy mogą być przedstawiane same bez ciała Chrystusowego?

26 Augusti 1891.

1. An imagines Sacri Cordis Jesu, solum Cor exhibentes absque reliquo corpore, tuto dispensari possint?

2. An Romae approbatae sunt?

3. An removendae sint a fidelium domibus, ubi venerationis sunt objectum.

Resp. ad 1, 2 et 3: Imaginem SSmi Cordis D. N. J. Chr. de qua agitur, privata ex devotione permitti, dummodo in altaribus publicae venerationi colenda non exponatur.

Z Kongregacyi św. Biskupów i Zakonników *o welocypedach*
Niektórzy Biskupi zakazali swym duchownym używać welocypedów. Z tego powodu Biskup węgierski z Szathmar wystósował do św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników prośbę o decyzyą w téj sprawie. Odpowiedź, jaką otrzymał, pochwala zakaz wydany przez Biskupów i wymienia trzy rzeczy, dla których jeżdżenie bicyklami dla duchownych niestósowne, i to: niebezpieczeństwo cielesne, zgorszenie lub wyszydzenie duchownych. Odpowiedź ta brzmi:

Perillustris ac Rme Dne uti Frater

Haec s. Congregatio Episcop. et Regul. maturo examini subjecit quae amplitudo tua retulit circa sacerdotes utentes rota dicta *Velocipede.* Itaque S. eadem Congregatio zelum et prudentiam Amplitudinis Tuae collaudat atque commendat; nam prohibitio hujusmodi non solum liberat a corporis periculis sacerdotes ipsos, sed scandala avertit a fidelibus et irrisionem ipsorum sacerdotum. Interea Tibi adprecor a Domino fausta omnia atque prospera.

Altitudinis Tuae uti Frater.

Romae 28 septbr. 1894.

Isidorus Card. Verga Praef

Dekreta św. Kogregacyi Obrzędów.

1. ***Waryanty w Missale Romanum.*** W różnych wydaniach rzymskiego Mszału znajduje się inny wyraz w Offertorium II Niedzieli Adwentu. W jednych mszałach czytamy: Deus tu *convertens* vivificabis nos, w innych znowu: Deus tu *conversus*, które wyrażenie

jest dobre i właściwe? Św. Kongregacya rozstrzygnęła 15 lutego 1892: Deus tu *conversus*.

2. ***Dekreta względem festa primaria i secundaria.*** Niektóre wątpliwości powstałe względem dekretów z 2 lipca resp. 27 sierpnia 1893 r. zostały rozstrzygnięte przez św. Kongregacyą Obrzędów 14 sierpnia r. z. w następujących dwóch dekretach:

1. Evulgato Generali Decreto super primariis et secundariis festis, et eorundem catalogo, dubium excitatum fuit in Sacrorum Rituum Congregatione, an praecedentia festis primariis super secundariis tributa, afficiat solum Duplicia primae et secundae classis et Duplicia majora, an etiam Duplicia minora et Semiduplicia? Itaque in Ordinariis Comitiis, subsignata die ad Vaticanum habitis, subscriptus Cardinalis eidem S. Congregationi Praefectus sequens proposuit dubium: *An distinctio inter Primaria et Secundaria Festa, vi Decreti Generalis die 2 julii 1893, sola respiciat Duplicia primae et secundae classis, ac Duplicia majora; vel etiam Duplicia minora ac Semiduplicia, tam in occursu, quam in concursu, et in repositione?*

Et Sacra Congregatio, omnibus mature perpensis, respondendum censuit: *Negative ad primam partem: affirmative ad secundam: ac Decreta quaecumque particularia in contrarium facientia per illud Generale superius memoratum uti revocata, ac nullius roboris habenda esse.*

Die 14 augusti 1894.

† *Caj. Card. Aloisi-Masella* S. R. C. Praef

Aloisius Tripepi, Secret.

2. In Catalogo festorum, quae juxta decretum diei 27 augusti 1893 uti primaria aut secundaria habenda sunt, festum Sacratissimi Cordis Jesu inter secundaria relatum fuit. Quapropter dubium in Sacrorum Rituum Congregatione excitatum est, utrum per hoc Decretum alteri Generali diei 28 Junii 1889 derogatum fuerit, et quomodo?

Sacra autem Congregatio in Ordinariis Comitiis ad Vaticanum coadunata, referente subscripto Cardinali eidem Praefecto, omnibus mature perpensis, respondendum censuit: „Affirmative et Festum SSmi Cordis Jesu, utpote secundarium, omnibus Duplicibus primae classis primariis locum cedere, tam in occursu, quam in concursu atque in repositione. Cum autem ad normam ejusdem festi Sacri Cordis ordinatum quoque fuerit festum translatum s. Joseph, Duplex primae classis, alia festa Duplicia primae classis, dummodo primaria, tam in occursu, quam in concursu, ac in repositione illi esse praeferenda

Idem quoque servandum circa festum translatum Nativitatis s. Joannis Baptistae et Annuntiationis Deiparae Virginis, nisi hoc transferatur simul cum praecepto audiendi Sacrum, juxta Decretum in Aquen die 2 septembris 1741. Atque ita declaravit ac decrevit die 14 augusti 1894.

† *Caj. Card. Aloisi Masseia* S. R. C. Praef.
Aloisius Tripepi Secret

Nowsze decyzye Stolicy św

(Ciąg dalszy.)

7. *Przepisy dla zakonników.*

1. Przesiedlanie zakonnic i członków kongregacyi zakonnych. Największa część instytutów ma w swych konstytucyach wszystko urządzone według prawa powszechnego; konstytucye te przepisują, że przełożona jeneralna, jeśli taka istnieje, ma prawo przesiedlać wedle swego widzimisię zakonnice z jednego klasztoru do drugiego W niektórych jednak instytucyach przepisują konstytucye, że jeneralna przełożona ma obowiązek porozumiewać się w téj sprawie z miejscowym Biskupem. Zdarza się tedy, że domy niekiedy w różnych znajdują się dyecezyach: jakież więc prawa mają wtenczas pojedyńczy Biskupi w obec domów poddanych ich jurysdykcyi? Odp. Mogą je wizytować i takie wydawać przepisy, które uznają za potrzebne w celu usunięcia nadużyć które wbrew prawu powszechnemu i przepisom konstytucyi się zakradły, również mogą wydawać rozporządzenia dotyczące administracyi i nauki Żadne jednak rozporządzenie ich nie może być contra lub praeter constitutiones. Dotyczy to szczególniéj szkół kierowanych przez siostry i zakładów sierót im oddanych, gdyż nadzór nad nauką i wychowaniem przysługuje miejscowemu Biskupowi (Św. Kongr. Biskupów i Zakonników 14 maja 1872).

2. Prawa Biskupów nad klasztornemi instytutami. Jest to zasadą często wypowiadaną przez św. Kongr. Bisk. i Zakon., że, jeśli zakonnice mają swe domy w kilku dyecezyach i jeneralną posiadają przełożoną, żaden Biskup lub Arcybiskup przełożonym być nie może, lecz domy i siostry jurysdykcyi poszczególnych ordynaryuszów według norm przepisanych prawem kanonicznem podlegają (26 stycznia 1885).

3. Reguła, że po upływie trzech lat spowiednika zmieniać trzeba, zobowięzuje nie tylko klasztory, lecz wszelkie stowarzyszenia żyjące jako zamknięte communitates i posiadające swych spowiedników, jeżeli jakich osobnych przywilejów nie mają. Odnosi się to także do tych instytutów, w których siostry nie rzadko z jednego domu do dru-

giego przenoszone bywają, jak u Siostr miłosierdzia. Jednakowoż Kongregacya św. pozwala Biskupowi, który sobie życzy tego prawa, potwierdzać tego samego spowiednika na drugie i trzecie triennium, z zachowaniem warunków na takie przypadki przepisanych. Gdyby Biskup pozostawił spowiednika po za czas prawny, spowiedzi nie byłyby dla tego nieważne, lecz tylko niedozwolone. Zauważyć jednak należy, że gdyby odnośne siostry chodzić zwykły do kościoła (parafialnego lub innego publicznego) i tam się spowiadać, jak np. Siostry miłosierdzia spowiadają się zwykle u swych proboszczów, zakaz słuchania spowiedzi po za trzy lata nie znajduje zastósowania. Odnosi się to jedynie do spowiedników, którzy chodzą słuchać spowiedzi do klasztorów lub miejscowości należących do communitates.

4. M s z a ż a ł o b n a w k o ś c i o ł a c h k l a s z t o r n y c h. Wolno jest w obcym kościele, a także i w kościele klasztornym i u zakonników kazać śpiewać Requiem za krewnych i przyjaciół, gdy w parafialnym kościele odbyły się uroczystości pogrzebowe, chociaż bez Mszy. Można także na tę Mszą św. zaprosić listownie znajomych i przyjaciół. Również wolno wiernym Mszą św. de festo lub de feria za swych zmarłych kazać śpiewać w obcym kościele, chociaż poprzednio w kościele parafialnym nie było Requiem (S. Congr. Rit. 19 maja 1879).

8. *Sakrament Małżeństwa.*

1. M i e s z a n e m a ł ż e ń s t w a. Proboszcz miejscowy, w którego parafii zawarte zostało małżeństwo mieszane, ma obowiązek sumienia pod grzechem czuwać nad tem, aby warunki przyrzeczone przez małżonków zostały też wykonane (Propag. 25 czerwca 1884).

2. D y s p e n s a w g o d z i n i e ś m i e r c i. Prawo Biskupów dyspensowania od małżeńskich przeszkód rozrywających, które proboszczom może być habitualnie, innym na pojedyńcze przypadki delegowane, nie rozciąga się na impedimenta impedientia, jeśli Biskup tego indultu wyraźnie nie otrzymał. Taka przeszkoda impedim. impediens zachodzi przy małżeństwach mieszanych. Co czynić, gdy ksiądz powołany zostanie do takiéj pary mieszanéj, żyjącéj w małżeństwie cywilnem lub w konkubinacie? Św. Kongregacya Inkwizycyi tak tę kwestyą pod d. 18 marca 1891 rozstrzygnęła: Dyspensa od uprawnionego do tego kapłana takim osobom wtedy tylko może być udzielona, jeśli a) obaj kontrahenci przyrzekną wychowywać dzieci dotychczasowe i przyszłe w religii katolickiéj, o ile to od rodziców zależy; b) strona katolicka przyrzecze, choć tylko prywatnie, że pracować będzie, ile w jéj siłach, nad nawróceniem strony niekatolickiéj.

3. Śluby. a) Gdy kilka par razem bierze ślub, może proboszcz, po wyrzeczeniu słów: Ego vos conjungo in matrimonium itd., poświęcić pierścienie i inne błogosławieństwa nad wszystkiemi razem odmówić. Także i we Mszy może być błogosławieństwo udzielone kilku parom naraz (S. C. Off. 1 sept. 1841).

b) Małżeństwo zawarte w obec proboszcza może być za pozwoleniem proboszcza lub Biskupa przez innego kapłana pobłogosławione (l. c.).

c) Zakaz odprawiania ślubów w czasach zakazanych zawiera zakaz udzielania uroczystego błogosławieństwa we Mszy św. i wypełniania ceremonii zawartych w Rytuale; rozumie się samo przez się, że w ogóle bez pozwolenia Biskupa w czasach zakazanych ślubów zawierać nie można. Do udzielenia błogosławieństwa uroczystego w czasach zakazanych nie może dać Biskup zezwolenia (św. Kongr. Obrzęd. 14 aug. 1858).

d) Jeśli oblubieńcy zawierają małżeństwo po południu, może im być udzielone uroczyste błogosławieństwo we Mszy dnia następnego Kapłan niech się strzeże pytać, czy małżeństwo jest konsumowane. Z drugiéj strony przy takich ślubach należy upomnieć oblubieńców, że Sobór Tryd. zalecił oblubieńcom, by nie mieszkali pod jednym dachem aż do chwili, w któréj otrzymają błogosławieństwo kościelne (S. C. Off. 1 lut. 1871). Zresztą wolno wszystkim małżonkom, którzy uroczystego błogosławieństwa przy zawarciu małżeństwa nie otrzymali, po za czasem zakazanym to błogosławieństwo udzielić, jeśli o to proszą, i jeśli niewiasta, gdyby była wdową, przy pierwszym ślubie go nie otrzymała. Wszystkich katolickich małżonków, którzy tego błogosławieństwa nie otrzymali, należy zniewalać i przytrzymywać do tego, aby się o nie jak najspieszniéj postarali. Równocześnie jednak wyjaśnić im należy, że to błogosławieństwo do ważności małżeństwa nie jest konieczne, lecz jedynie tylko stanowi uroczystość (S. C. Off. 31 aug. 1881).

e) Błogosławieństwo w czasach zakazanych udzielone być nie może, małżeństwo jednak za pozwoleniem Biskupa może być zawarte

f) Błogosławieństwo małż. może i powinno być udzielane wszystkim, którzy go jeszcze nie otrzymali, czy to gdy teraz dopiero zawierają małżeństwo, czy też gdy już dawniéj małżeństwo zawarli. Również i upadłe osoby nie mogą być od niego wykluczone (Propag. 21 jul. 1841 i S. C. O. 1 febr. 1841).

g) Przy przyjęciu błogosławieństwa powinni być małżonkowie w stanie łaski; stan jednak grzeszny (w grzechu śmiertelnym) nie przeszkadza do jego przyjęcia i dla tego może być udzielonem, gdy jedna strona znajduje się w stanie łaski a druga nie (Propag. 21 jul. 1841).

4. Missa pro sponsis.

a) Kapłan nie ma obowiązku odprawić Mszy za małżonków, jeśli stypendyum nie otrzymał.

b) Podczas téj samej Mszy może kilka par oblubieńców otrzymać błogosławieństwo uroczyste.

c) Kapłan, który Mszą odprawia, a nie inny, ma pokropić wodą święconą małżonków klęczących u stopni ołtarza.

d) Na Mszy żałobnéj nie wolno udzielać uroczystéj benedykcyi małżonkom, lecz na inny dzień odłożyć ją można.

c) Msza pro sponsis i błogosławieństwo nie może być odłożone na dzień następny lub późniejszy, jeśli małżonkowie po zawarciu małżeństwa w tym samym domu mieszkają (S. R. C. 14 aug. 1858).

5. Unieważnienie małżeństwa przez ordynaryusza. Jeśli chodzi o przeszkodę małżeńską disparitas cultus, a pewną jest rzeczą, że jeden z małżonków jest ochrzczony a drugi nie, albo o impedimentum ligaminis i pewnem jest, że prawy małżonek jeszcze żyje, lub wreszcie gdy chodzi o przeszkodę pokrewieństwa i powinowactwa ex copula licita, o pokrewieństwo duchowe i przeszkody clandestinitatis w tych miejscowościach, gdzie dekret *Tametsi* został ogłoszony lub od dawnego czasu był obserwowany, i autentycznemi dokumentami lub w braku ich pewnemi dowodami istnienie tych przeszkód, od których dyspensy nie udzielono, skonstatować można, może Ordynaryusz z zaniechaniem solemnitates, wymaganych przez konstytucyą *Dei miseratione*, po naradzie z defensorem vinculi matrimonialis, małżeństwo ogłosić za nieważne. Drugiego procesu wytaczać nie potrzeba (S. C. O. 5 junii 1889).

6. Małżeństwa mieszane i ich unieważnianie. Dnia 2 lipca 1892 pozwolono z Rzymu przez św. Kongregacyą Officii Arcybiskupowi kolońskiemu i jego sufraganom, jeśli chodzi o unieważnianie małżeństw mieszanych civiliter zawartych, na to:

a) że nie potrzebują wytaczać procesu, przepisanego przez konstytucyą Benedykta XIV (*Dei miseratione* z 3 nov. 1741), lecz defensor vinculi matrimonialis musi być zawsze przy tem i jasne dostarczone są dowody co do nieważności w ten sposób zawartych cywilnych małżeństw mieszanych.

b) Przed tym Biskupem to pozasądowe postępowanie odbywać się powinno, w którego dyecezyi strona katolicka ma domicilium; jeśli akatolicka strona się nawróciła, i obie strony są teraz katolickie, rzeczeni małżonkowie podlegają jurysdykcyi Biskupa téj miejscowości, w której mąż ma swe domicilium. — Równocześnie włożono Biskupom na serce,

aby nie przestawali swych dyecezyan od cywilnych małżeństw mieszanych jako bardzo grzesznych odciągać, i ich pouczać, że zawieranie małżeństw mieszanych przed akatolickim ministrem jeszcze bardziéj jest niedozwolonem i grzesznem. Presumpcya jest za ważnością tego rodzaju małżeństw a w trudniejszych przypadkach proces rozwodowy wytoczyć należy przed Stolicą św.

7. Drugi ślub przed akatolickim ministrem. Na pytanie, czy wolno po ślubie zawartym przed własnym proboszczem zawierać jeszcze następnie ślub przed akatolickim ministrem, odpowiedziała S. C. O. 29 nov. 1672: Małżonkowie, którzy już po katolicku są zaślubieni, nie grzeszą, jeśli drugi ślub przed akatolickim ministrem biorą jako przed urzędnikiem świeckim. Ciężki grzech popełniają ci, co przed akatolickim ministrem jako kapłanem swojego wyznania nowy ślub zawierają.

8. Clausula cum „gravi et diuturna" i „gravi diuturna" poenitentia salutari. Na pytanie, czy pomiędzy obu formułami powyższemi w dyspensach małżeńskich zachodzi jaka różnica odpowiedziała św. Penitencyarya 8 kwiet. 1890: Przy nakładaniu pokuty należy, co się tyczy jakości, ciężkości i trwania, uwzględniać stan wiek, słabość, obowiązki i płeć tych, którym taka dłuższa pokuta nałożona być ma.

9. Absolutio a censuris przy dyspensach małżeńskich. Jeśli udzielona została dyspensa małżeńska, dobrze jest absolucyą a censuris zawartą w reskrypcie zawsze wykonać, chociaż się wie na pewno, że dyspensowany żadnéj na siebie cenzury nie ściągnął (S. Poenit. 2 jul. 1891).

10. Sanatio in radice może wtedy tylko być udzielone, gdy katolicka strona o nieważności małżeństwa wie i warunki reskryptu wypełni (S. C. Off. 22 nov. 1889).

11. Wnioski o dyspensy do św. Penitencyaryi: Beatissime Pater! N. N. annos natus... et N. N. annos nata... dioecesis N. ad pedes Sanctitatis Vestrae provoluti humiliter postulant dispensationem super impedimento...., ut legitimum inter se matrimonium contrahere possint. Causae sunt: 1) Aetas oratricis, 2) Defectus dotis, 3) Angustia loci, 4) Cura prolis e superiori matrimonio susceptae... etc. Oratores pauperes sunt.

Testamur vera esse exposita et oratores pro gratia commendamus.
Datum...

9. *Ostatnie Sakramenta.*

1. Tych, co bronią zdania, że w godzinie śmierci każdy nawet

nie aprobowany ksiądz wtedy ważnie rozgrzesza, choćby można łatwo powołać aprobowanego, albo nawet był obecnym, nie można potępiać. Tak samo i tych, co występują z opinią, że udzielona w godzinie śmierci absolucya od rezerwatów, czy to są proste rezerwaty, czy cenzury przez kapłana nie mającego do tego jurysdykcyi, nawet wtedy jest ważna, gdyby kapłan tę jurysdykcyą posiadający mógł być łatwo przywołany albo być obecnym (S. C. Off. 29 julii 1891).

2. Jeśli bezpośrednio po udzieleniu choremu wiatyku, daje mu się także ostatnie Olejem namaszczenie, nie potrzeba odmawiać dwa razy Confiteor, lecz pierwsze wystarcza dla obu Sakramentów (S. C. Off. 1 sept. 1851).

10. *Communicatio in sacris cum acatholicis.*

1. Publiczne modły za zmarłych bez pokuty. Kto żył w publicznym konkubinacie, od Kościoła się oderwał, lub inne podobne występki popełnił, a umarł w swych grzechach bez wszelkiego znaku żalu, za takiego nie wolno przy pogrzebie nikomu wzywać do modlitwy towarzyszących ciału do grobu (Propag. 3 aug. 1818).

2. Modlitwy przy pogrzebach akatolików. Wiernych upominać należy, aby na pogrzebach schizmatyków i innych akatolików ani modlitw nie odprawiali, ani też ziemi na trumnę nie rzucali szczególniej zakazuje się to duchownym.

3. Co się tyczy wesół, następujące postanowienia wydane zostały

a) Można pozwolić na to, żeby heretyków, schizmatyków i niewiernych zapraszano na śluby, zawierane pomiędzy katolikami lub w mieszanych małżeństwach, jeśli jest jaki rozsądny powód do tego zaproszenia. Jednakowoż nie wolno odbywać przy tem żadnéj communicatio in sacris i unikać wszelkiego zgorszenia.

b) Katolicy nie mogą być z reguły obecni na ślubie akatolików albo przy zawieraniu małżeństwa mieszanego wbrew przepisom Kościoła Tolerować jednak można, że katolicy dla zadosyćuczynienia obywatelskim obowiązkom są obecni, byle tylko ztąd nie powstało żadne zgorszenie, żadne niebezpieczeństwo zwiedzenia lub wzgardy dla kościelnéj powagi nie zagrażało (S. C. Off. 14 jan. 1884).

4. Udział w akatolickich nabożeństwach.

a) Katolicy, którzy jako urzędnicy cywilni muszą być obecni na jakiéj uroczystości w akatolickim kościele, mogą być obecni tylko czysto materyalnie (bez udziału czynnego i dla okazania obywatelskiéj czci).

Biskupi wezwani do uczczenia nabożeństwem w swych kościołach jakiéj uroczystości dworskiéj, ograniczyć się mają na odśpiewaniu Te deum, udzieleniu błogosławieństwa cum Sanctissimo. Jeśli za jakiego

akatolickiego księcia modlitwy są zapowiedziane, intencyą czynić należy. nie tylko o doczesne dobro rządzącego i rządu, lecz i o prawdziwe szczęście, jakie daje wiara, która się znajduje tylko w Kościele prawdziwym (S. C. Off. 24 aug. 1841).

b) Jeśli kierownicy katolickiéj szkoły nie mogą temu przeszkodzić, iżby dzieci brały udział w akatolickiem nabożeństwie, mogą to tolerować. Jednakowoż mają wtedy obowiązek pouczyć swych wychowańców, że ich obecność nie jest żadnym religijnym udziałem, lecz tylko materyalnym aktem cywilnym. Regułą jednak pozostanie, że udział w czysto cywilnym pogrzebie tak zwanych wolnomyślnych, przy których zasadniczo udział kapłana jest wykluczony, nie jest dozwolony (Prop. 3 maj. 1876).

c) Czy akatolicy mogą być świadkami przy ślubach katolickich? Biskup może to tolerować z ważnego powodu jeśli przez to nie powstanie żadne zgorszenie. Jeśli można, koniecznie tego unikać trzeba (S. C. Off. 19 aug. 1891).

Wiadomości literackie.

Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Podług źródeł rękopiśmiennych napisał X. Paweł Smolikowski C. R. Tom trzeci. Z 6 portretami. W Krakowie. Księgarnia Spółki wydawniczéj Polskiéj. 1895.

Nadzwyczaj ta ciekawa publikacya historyi Zgromadzenia Zmartw. Pańskiego na podstawie źródeł rękopiśmiennych ukazuje się szybko w stósunkowo krótkich odstępach czasu, za co szanownemu wydawcy jesteśmy wdzięczni.

Tom trzeci (o dwu pierwszych zdaliśmy już sprawę w *Przeglądzie*) będzie bodaj ostatnim do dłuższego czasu przynajmniéj. Zawiera następujące rozdziały: I. Wielkanoc 1842 r. II. Nowi Bracia. III. Pierwsze kroki. IV. X. Piotr Semenenko. V. Makryna Mieczysławska. VI. Benedyktyni. VII. Ustawa (stron wszystkiego 429).

Wrażenia, jakie odnieśliśmy z czytania, rozmaite, nieraz wręcz sprzeczne, i trudno je pociągnąć do jednego mianownika. O ile chodzi o historyą Zgromadzenia, to powiedzielibyśmy, że przechodziło swą kryzys wewnętrzną, że i tu, w tym maleńkim zawiązku sprawdził się stary axiomat: *communitas calamitas;* ale tę kryzys przeszło — dzięki Bogu — szczęśliwie, mimo wielkiego fermentu (sprawa X. Piotra Semenenki), mimo wielkiego niebezpieczeństwa, stanęło na własnych nogach, na własnéj konstytucyi, bo i próba Benedyktynizmu nie powiodła się, a tak mamy swój własny, swojski zakon, którym dziś możemy się pochlubić przed światem, bo choćbyśmy zapomnieć chcieli o jego założycielach, Jańskim, Semenence, Kaj-

siewiczu, Hubem, Jełowickim itd., to dziś imiona takie, jak Kalinki, Pawlickiego, Smolikowskiego przynoszą nam zaszczyt.

Wzgląd na szczupłość miejsca w piśmie naszem nie pozwala nam przytaczać całych ustępów, choć bardzo ciekawych, z książki, którąby każdy kapłan, zajmujący się sprawą ojczystą, winien posiadać.

Po krótce tedy tylko wspominamy naprzód o osobach, występujących na plan — jednych jakby przelotnie, w półcieniu, drugich wypukło.

W tym czasie Zgromadzenie zyskało dwu nowych adeptów: Alfreda Bentkowskiego najpierw, potem Ludwika Marchetti, Włocha. To dusze święte ale w odlocie, bo niebawem uleciały w świat pozaziemski, strawione chorobą suchót.

Nie udało się pociągnąć Jana Koźmiana, który zdecydował się wstąpić w związki małżeńskie i na polu publicystycznem widział swe powołanie. Takie wybitne osobistości jak książę W. Radziwiłł, jenerał Chłapowski dawały mu wszelką zachętę do rozpoczęcia wydawnictwa *Przeglądu Poznańskiego.*

Znany zaszczytnie Walery Wielogłowski z rodziną swą bawi we Francyi werbuje kogo może, do Zakonu jako „stary wachmistrz“, modli się wiele za bracią, nawraca, kogo się da.

Niemałą zdobyczą było pozyskanie X. Aleksandra Jełowickiego, któregu jednak przez dłuższy czas lękano się jako zbyt ruchliwego, ognistego, porywczego.

On i X. Piotr i X. Hieronim wypełniają przeważnie tło niniejszego tomu. Coby o nich z osobna powiedzieć? X. Jełowicki prawdziwie żywe srebro, zapalny łatwo do wszystkiego — o Polskę mu chodzi, o niej bodaj myśli najwięcéj, o nią zabiega gdzie tylko może, i w Poznaniu, i we Francyi i w Rzymie: rzekłbyś, Polak polityk w kapłańskiéj sukience, ale polityk szczery, prosty, bez wszelkiéj obłudy i dwuznaczności — ot, prosto z mostu we wszystkiem; uczuciom i przekonaniom prawego Polaka nie ubliży i nie da ubliżyć nikomu.

X. Hieronim (mieliśmy szczęście znać go osobiście) przedstawia się jako charakter cięty i dość twardy. Więcéj w nim zmysłu praktycznego, niż u Piotra, więcéj trzeźwości, ale i on, niestety! dał się uwieść złudnym pozorom, zaplątał się w — babskie sidła, majaki Makryny Mieczysławskiéj brał za święte objawienia boże, a niejasną pozycyą do X. Piotra ex re siostry Julii Bartoszewicz, temu towarzyszowi swemu od początku wielką krzywdę uczynił, z resztą braci złamał niemal ten wielki umysł i tę wielką duszę.

X. Piotr — powiedzmy krótko za Jańskim, to wielka głowa, ale bodaj niezdatna do rządzenia. Tak, wielka głowa, umysł głęboki, filozoficzny, ale trochę (piszemy to na podstawie tomu trzeciego) za drobiazgowy, za formalistyczny, zaś serce jakieś dziwnie miękkie, niezdecydowane. Stósunek jego do siostry Julii, mimo wszystkie podane tu dokumenta, niejasny, nieszczery, nie prosty. Ale téj szczerości i prostoty nie było i ze strony braci, Karóla, Józefa, Hieronima, którzy miasto *breviter* zażądać jasnego wytłomaczenia, boczą się lata całe, podejrzywają, pożerają się sami własnym kwasem, upokarzają starszego brata już po trzech latach rządów — niemal do rozpaczy, do samobójstwa przywodzą. To rzecz dla nas niepojęta. Chyba winić naj-

więcéj Makrynę, która z roli wielkiéj świętéj, cudotwórczyni, męczennicy wypadła, spadła aż do roli „g o s p o d y n i“, dziewki. X. Alex. Jełowicki tę z Poznania, z Królestwa przybyłą — nieznaną..... no, matkę przełożoną Bazylianek obwoził w tryumfie po Francyi, pokazywał to cudo polskie po klasztorach, po kościołach, po dyecezyach — świat wszystek Francuzki poruszył, zaintrygował: był to doskonały *Deus ex machina*, przedewszystkiem dla gorącego patryoty, ta męczennica Makryna, żeby zawstydzić Moskwę, sympatye dla Polski obudzić, w Rzymie nawet samym pozyskać koła najbardziéj wpływowe, samegoż Ojca św. — niestety! ku skompromitowaniu Piusa IX i sprawy Polskiéj.

Ale abstrahując od patryotycznych pobudek gorącego *impressario*, to i chorobliwa wiara w cudotwórczość u wszystkich Zmartwychwstańców (z wyjątkiem zrazu X. Piotra, przeciwnika „Matki“) odegrała tu niepoślednią rolę. Na każdym kroku, za byle czem widzą jeno cuda i cuda, a kiedy jeszcze nastąpiło cudowne uzdrowienie słynnego Misyonarza, niby za modlitwami Makryny, i kiedy dano wiarę jéj objawieniom o oborze Piusa IX i innym przepowiedniom, to już uwielbieniom nie było miary i końca, wiara w cudowności w cuda przekroczyła granice zdrowego rozumu, stała się przyczyną i kompromitacyi ciężkich i grzechów ciężkich. Uderzało nas zawsze, że w pewnych sferach katolickich tyle pociągu do cudowności, do cudów — taka żądność cudów, jakby nie wystarczało to, co jest, wiara prosta i prosty katechizm. Brak wiary jest grzechem, ale grzechem i n a d m i a r wiary, bo to już zabobonność, i ten nadmiar wiary, wyglądanie gorączkowe cudu na każdym kroku osłabia energią czynu, siłę wiary objawionéj, złożonéj w Kościele — samą wiarę podaje w podejrzenie. A jeszcze kiedy się wierzy w lada sny i majaki kobiet, choćby i zakonnic. Te kobiety, te zakonnice cudowne były już nieraz istną plagą, nieszczęściem. Filip II wyprawia armadę przeciw Elżbiecie bo tak mu radzi zakonnica święta, która ma od Boga objawienia... I ma objawienia w ekstazie, że potęga heretyckiéj Anglii, królowéj już złamana na zawsze, widzi zwycięstwo, świetne zwycięstwo — w chwili, gdy a r m a d a szła na dno morskie... To jeden z tysiąca przykładów. I Marpingen i Gietrzwałd, i tyle miejsc w Poznańskiem, na których lada dzieciak, lada dziewczynka, lada kobieta widziała Matkę Boską, dają świadectwo o — braku wiary trzeźwéj, iście katolickiéj. To wszystko jednak nie tłomaczy jeszcze, dla czego zkądinąd tak zdrowe umysły n. p. X. Hieronima dały się uwieść — cudom, objawieniom, przepowiedniom „Matki“ — i bodaj czy się to da wytłomaczyć psychologicznie i po kościelnemu.

Dosyć, że ustępy odnoszące się do sprawy X. Piotra, do Makryny Mieczysławskiej budzą jak najprzykrzejsze uczucia — z żalem o tem wspominamy.

Podobnych uczuć doznajemy jeszcze w dwu innych okolicznościach, kiedy np. Jenerał Jezuitów wypiera się w żywe kamienie słów swoich (str. 163) a jeszcze boleśniejszych, kiedy Pius IX ze względów polityki dezawuuje dawniejsze polecenia swoje. Ciekawego czytelnika odsyłamy do dzieła.

Ze spraw mających znaczenie publiczne, bardzo ciekawy jest referat X. Alexandra Jełowickiego z audyencyi, którą miał u Papieża Grzegorza XIV i zwracamy na niego szczególną uwagę czytelników.

*

Nadto zajmujący jest także opis przyjęcia cesarza Mikołaja w Watykanie i w Rzymie, ale się opiera na relatach z drugiéj dopiero ręki.

Dobra jest charakterystyka stósunków Poznańskich i charakterystyka znanego u nas, dziś już śp. Stefańskiego, człowieka dobréj woli, ale którego duchowość, oparta na uczuciu niemal zmysłowem, tj. dotkliwem... przeradza się w pewien mistycyzm, podobny do tego, jaki jest w Towiańskim itd. (str. 70) Stefański wydał już za naszych czasów *Rzecz o Królestwie Bożem*, i tą książką potwierdził jak najzupełniéj zdanie X. Piotra. Niestety! Stefański znalazł gorliwego zwolennika, propagatora swego fałszywego mystycyzmu w Dr. L. Rz., który również już dziś nie żyje.

Ostateczna Ustawa Zakonu — bardzo obszerna, zawiera skarby doświadczenia i nauki, i każdy kapłan może z niéj brać prawidła żywota swojego.

Szanownemu wydawcy wyrażamy i teraz znowu podziękowanie za to wydawnictwo, które nam tyle ciekawych i pouczających stron odsłania, ostatecznie, mimo wszystkiéj ułomności i nędzy ludzkiéj, to, co z Boga poczęte, do celu od Boga prowadzone ukazuje. *In infirmitatibus virtus perficitur.*

X. Felix Józefowicz katecheta c. k. II gimnazyum we Lwowie, autor recenzowanych już przez nas egzort do młodzieży gimnazyalnéj, wydał książeczkę pod tytyłem *Św. Kazimierz Królewicz polski, patron młodzieży*, 16⁰ str. 154, 30 cent.

W książeczce téj oprócz krótkiego życiorysu św. Królewicza zawarta jest Litania do św. Kazimierza, Nowenna, modlitwy, pieśni. Podane są nuty do 4 melodyi pieśni Omni die i kilku innych pieśni o św. Patronie.

KRONIKA.

Poznań. (Nominacye. — Święcenia kapłańskie. — † X. kan. Witalis Maryański. — † X. Zygmunt Górski.)

X. Dr. Ignacy Goczkowski, Regens Seminaryum duchownego w Gnieźnie, mianowany został przez Ojca św. rzeczywistym szambelanem papiezkim. X. Grodzki pleban z Lechlina otrzymał 23 stycznia instytucyą na beneficyum w Skokach. X. Świdziński komendarz w Mącznikach d. 29 stycznia instytucyą na beneficyum w Mącznikach i Bagrowie. X. Stryjakowski kapelan Najprzew. X. Arcybiskupa otrzymał w komendę kanonią I farną kolegiaty w Poznaniu. X. Dr. Szulc subregensowi seminaryum duchownego, powierzono zarząd parafii św. Maryi Magdaleny w Poznaniu na czas choroby X. proboszcza Zientkiewicza. X. kanonik Kegel w Krotoszynie zrezygnował z urzędu dziekańskiego, a w jego miejsce prodziekanem dekanatu krotoszyńskiego mianowany został X. Dandelski prob. z Kobylina.

— W niedzielę d. 17 lutego wyświęcił Najprzew. X. Biskup Andrzejewicz dyakona Maxymiliana Bartscha na kapłana, trzech subdyakonów na dyakonów a siedmiu minorzystów na subdyakonów. Nowowyświęcony X. Bartsch

powołany został na wikaryusza do Ostroroga; X. Jackowski z Ostroroga został powołany na wikaryat do Krobi, X. Świderski z Krobi na wikaryat do Gniezna przy kościele farnym.

— W sobotę d. 16 lutego rb. rozstał się z tym światem po długich a ciężkich cierpieniach śp. X. Witalis Maryański, kanonik metropolitalny poznański, protonotaryusz apostolski, kapłan wielkiéj świątobliwości i niewyczerpanego miłosierdzia dla biednych i potrzebujących. Urodził się 1835 r w Gniewkowie. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych r. 1852 wstąpił do Seminaryum duchownego w Poznaniu, dwa semestra spędził na studyach w Monasterze a w czerwcu 1858 r. wyświęcony został na kapłana. Po kolei pełnił funkcye wikaryusza w Żninie, Sławnie, Krotoszynie, następnie z hr. Platerem z Góry odbył pierwszą podróż do Rzymu. W r. 1866 przez X. Arcyb Ledóchowskiego powołany na kapelana, podążył z nim latem r. 1867 drugi raz do Rzymu, gdzie go Ojciec św. mianował swym szambelanem tajnym. W r. 1869 towarzyszył X. Arcyb. Ledóchowskiemu po raz trzeci do Rzymu na Sobór Watykański. W r. 1871 mianowany został kanonikiem metropolitalnym. W czasie osierocenia archidyecezyi, gdy X. Arcyb. Ledóchowski po odsiedzeniu więzienia w Ostrowie zmuszony był przebywać w Rzymie i osobiście archidyecezyą zarządzać nie mógł, był X. kanonik Maryański po śmierci śp. X. Jana Koźmiana delegatem tajnym i zarządzał archidyecezyą przez kilka lat aż do objęcia stolicy arcyb. przez ś. p. Arcyb. Dindera i wielkie przez ten czas rządów ukrytych około archidyecezyi położył zasługi. Z funduszów ułożonych oszczędnością wspierał dużo nędzy, nikt potrzebujący nie odchodził bez zapomogi. Nadto założył zmarły instytut dla chłopców, chcących się przygotować do stanu duchownego. Instytut ten zamknął rząd w r. 1869 a hojny założyciel przemienił go na inny instytut dobroczynny pod nazwą Przytulisko. Pogrzeb odbył się przy znacznym udziale duchowieństwa w środę 20 lutego. Ciało jego złożono w grobie, jak sobie w testamencie życzył, na cmentarzu parafialnym, pomiędzy parafianami tumskimi, pomiędzy którymi jako proboszcz lat kilka pasterzował. R † I † P.

— Dnia 17 lutego umarł niedawno dopiero, bo 22 grudnia r. z., na kapłana wyświęcony X. Zygmunt Górski, wikaryusz przy kościele św. Trójcy w Gnieźnie. R † I † P.

Polskie dyecezye. († X. Antoni Klingenberg. — † X. Teodor Körner — † X. Franciszek Kiedrowski. — X. Dr. Józef Weber. — Nowy przeor OO. Paulinów w Częstochowie. — Gwałty moskiewskie.)

W Pelplinie umarł 21 lutego X. Antoni Klingenberg, dziekan katedralny, protonotaryusz apostolski i prałat domowy Jego Świątobliwości, wielce zasłużony kapłan w dyecezyi chełmińskiéj. Ur. się 20 maja 1814. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych dwa lata odbywał studya na uniwersytecie wrocławskim. Na kapłana wyświęcony w Pelplinie 1840 r. Aż do r. 1869, w którym otrzymał nominacyą na kanonika katedralnego, pracował w pasterstwie dusz, najdłużéj w Lubawie, na które probostwo już w r. 1843 kanoniczną otrzymał instytucyą. W r. 1847 mianowany był dziekanem lubawskim. W r. 1848 obrano go z okręgu brodnicko-lubawskiego posłem do sejmu pruskiego w Berlinie, gdzie dzielnie bronił praw Kościoła i narodowości polskiéj. Należał też do założycieli ligi polskiéj i do tak zw. frakcyi katolickiéj. W jesieni r. 1861 po raz ostatni wybrał go powiat lubawski

posłem do sejmu, a w roku następnym, po rozwiązaniu sejmu, obrano go posłem w okręgu nadreńskim. Po rozwiązaniu tego sejmu w r. 1863 już więcéj nie posłował, lecz wszystkie siły poświęcił sprawom kościelnym. Już w r. 1858 X. Biskup Marwicz mianował go honorowym kanonikiem i komisarzem biskupim. X. Klingenberg doprowadził do skutku założenie domu chorych i wyższéj szkoły dziewczęcéj w Lubawie pod zarządem Sióstr Wincentek. W r. 1876 szkołę tę rząd zniósł. Jako proboszcz był wzorowym pasterzem dusz, dbałym nie tylko o dobro dusz, lecz ile mógł radą i czynem przykładał się do polepszenia bytu doczesnego swych parafian. W dni targowe plebania napełniała się ludem liczniejszym niż w gmachu sądowym, bo wiedziano że X. Kl. jest najsprawiedliwszym sędzią polubowym i bezstronnym doradzą. Zamianowany kanonikiem 1869 r. został radzcą duchownym i jeszcze w tym roku po śmierci X. Hassego, jeneralnym wikarym i officyałem. Wytrwał na tym urzędzie w owe czasy bardzo trudnym, bo to czasy walki kulturnéj, aż do śmierci X. Biskupa Marwicza w r. 1886. Później jeszcze podczas sediswakancyi pracował w konsystorzu. W r. 1882 został protonotaryuszem apostolskim. W r. 1890 obchodził 50letni jubileusz. *Pielgrzym* dodaje, że nie otrzymał wtedy zwykłego odznaczenia orderowego od rządu, bo nie zapomniano jego stanowczego występowania w sejmie i na stanowisku officyała w obronie praw Kościoła. R † I † P.

Równocześnie umarło w dyecezyi chełmińskiéj dwóch proboszczów X. Teodor Körner, proboszcz w Błędowie w 53 roku życia i X. Franciszek Kiedrowski, prob. w Orzechowie, obaj w dekanacie wąbrzezkim. X. Körner będąc za młody do święceń, odbywał studya filologiczne w Monasterze i Berlinie, następnie wyświęcony przez lat 12 był nauczycielem religii w Wejherowie, wśród trudnych stósunków, bo wszyscy prawie nauczyciele z dyrektorem przyłączyli się do ruchu starokatolickiego. Nieboższczyk powstrzymywał ten ruch, ile mógł, i dokazał tyle, że żaden uczeń nie został starokatolikiem. Choć Niemiec z urodzenia, nauczył się po polsku i tak mówił tym językiem jak rodowity Polak, a przejęty uczuciem sprawiedliwości, stawał zawsze w obronie Polaków. Długie lata chorował na reumatyzm, aż go kilkakrotne ataki paralityczne dobiły. — X. Kiedrowski, jeden z trzech braci kapłanów, ur. 1820 r., późno został księdzem, bo dopiero 1852 r. W r. 1858 otrzymał kanoniczną instytucyą na probostwo w Orzechowie, na którem wytrwał do śmierci, choć to najlichsza posada w całéj dyecezyi, nie ubiegając się nigdy o donośniejsze beneficyum. R † I † P.

— Biskupem sufraganem lwowskim, w miejsce X. Puzyny, obecnego księcia-biskupa krakowskiego, mianowany został X. Dr. Józef Weber radzca konsystorski, kanclerz i prałat Ojca św.

— Na przeora OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie w miejsce zmarłego X. Piotra Kubarskiego, dra teol., znanego dobrze licznym naszym pielgrzymom z wielkiéj uprzejmości, X. Euzebiusz Rejmann.

— Za rządów nowego cara spodziewano się pewnych ulg choćby tylko dla Kościoła katol. Nadzieje te zawodzą. Owóż co piszą obecnie w dziennikach o znanéj sprawie Kieleckiéj, o aresztowaniach i wywiezieniu znacznéj liczby księży:

Po rewizyi, odbytéj w seminaryum wymienionem dnia 13—23 marca 1893 r., uwięziono siedmiu księży profesorów, instytut zamknięto i alumnów

rozpuszczono. W pięć miesięcy później uwolniono z cytadeli warszawskiéj czterech profesorów, piątego (X. Prawdę) podobno niedawno za kaucyą; dwóch zaś (czy trzech) aż do tego czasu w lochach cytadeli pozostawało. Nie koniec na tem. Bezpośrednio po rewizyi w Kielcach, przetrząśnięto jak najściśléj mieszkania kilkunastu księży w Królestwie, w zachodnich guberniach i w Petersburgu; a chociaż nic występnego nie znaleziono, jednakże w Królestwie jenerał Hurko prawie wszystkich księży, u których rewizye się odbyły, skazał na „uwolnienie od obowiązków.“

Teraz, po 20 przeszło miesiącach, jak donosił *Czas* (r. b. nr. 15), wszyscy profesorowie seminaryum kieleckiego, i ci, którzy dotychczas w cytadeli warszawskiéj byli więzieni (XX. Sawicki, Frelek i Prawda), i ci, których w ciągu roku 1893 z cytadeli uwolniono (XX. Gruszczyński, Sławeta, Senko, Bochnia), zostali wywiezieni do Moskwy, zkąd, gdy lody puszczą, mają być wysłani jedni do Irkucka na Syberyi. drudzy do Wołogdy i Archangielska na lat 5.

XX. Sawicki i Frelek trzymani byli w cytadeli od marca 1893 roku aż do wywiezienia; inni, których w ciągu tego czasu wypuszczono ztamtąd, na nowo w końcu grudnia r. z. zostali do Warszawy odstawieni i osadzeni w więzieniu kryminalnem na Pawiaku, razem z pospolitymi zbrodniarzami w jednych celach! Nie dano im łóżek do spania, odebrano zegarki. Księdza Senko wywożono w Petersburgu z „peresylnéj turmy“ (więzienie tymczasowe dla skazanych na wygnanie) na jednéj kibitce razem z dwiema kobietami, które podobnie, jak ksiądz, nie mogły iść piechotą, pod eskortą żołnierzy z dobytemi pałaszami. Koledze jego pozwolił eskortujący oficer przystąpić do kibitki, pożegnać się, pocałować i... popłakać; poczem konwój ruszył ku dworcowi kolei mikołajewskiéj (ku Moskwie).

Skoro taka kara spotkała księży kieleckich, należało z góry przypuszczać, że ten sam, lub podobny los jest przeznaczony dla tych, u których odbyły się rewizye i którzy wskutek tego posad swoich duchownych przez jenerał-gubernatora pozbawieni byli. Przypuszczenie to potwierdziły doniesienia gazet polskich zakordonowych i innych zagranicznych. Donoszono mianowicie, że do cydateli warszawskiéj odstawiono kilku księży z saméj Warszawy i kilkunastu z prowincyi.

Ci księża skazani wszyscy na lat pięć do rozmaitych gubernii cesarstwa, jako to: 8) X. Nasalski z Włocławka do gubernii jarosławskiéj; 9) X. Fulman z Włocławka, autor rozprawy drukowanéj w naszem czasopiśmie o Rytuale piotrkowskim i kilku innych rozpraw i dziełek, do gub. niżnienowgorodzkiéj; 10) X. Stankiewicz z Warszawy do kałuskiéj; 11) X. Karański z Warszawy do tulskiéj; 12) X. Puławski z Sandomirza do kostromskiéj; 13) X. Walent Piotr, proboszcz z Mitawy, do symbirskiéj; 14) X. Genis Józef, katecheta z Mitawy, do kazańskiéj; 15) X. Pranajtys, prof. akademii duch. petersburgskiéj, uczony hebraista, do twerskiéj (wyprosił sobie odroczenie wyjazdu na miesiąc); 16) X. Frasun z Petersburga do włodzimierskiéj; 17) X. Przemocki, wikaryusz parafii św. Katarzyny w Petersburgu, już od 17 stycznia rb. znajduje się w Dimiansku. gub. nowgorodzkiéj; 18) X. Przeździecki z zakonu Paulinów z Częstochowy, już od 20 stycznia rb. znajduje się w gubernii penzeńskiéj; 19) X. Ruszyński z Żytomierza, od r. 1893 na pokucie w klasztorze zasławskim, do gubernii (....?). Obok tego ska-

zano jeszcze na Sybir X. Pujdo z Płocka, prof. semin. X. Borowskiego z Kowna, X. Rutkowskiego z Zytomierza i dwóch innych nieznanych z nazwiska. Oprócz wygnania, ci wszyscy, którzy byli profesorami w seminaryum, albo katechetami przy szkołach, pozbawieni zostali na zawsze prawa do nauczycielskich posad. Całą sprawę referował carowi minister sprawiedliwości Murawiew i proponowany wyrok car zatwierdził w całości dnia 30 listopada (12 grudnia) r. z. Wykonanie wyroku włożono na ministra spraw wewnętrznych. Umyślnie zwlekano z wydaniem i zatwierdzeniem wyroku, żeby nie dać możności korzystania z amnestyi, ogłoszonéj w dzień ślubu carskiego, dnia 4 (16) listopada r. z. Nie przeczymy, że można było większą jeszcze niesprawiedliwość, niż ten wyrok, popełnić; mówią nawet, że trzech pierwszych księży skazano pierwotnie na powieszenie!!! I rzeczywiście tylko szubienicy brak, żeby niesprawiedliwość i bezprawie doszły były do szczytu. Lecz i tak każdy się pyta — za jakąż zbrodnią taka sroga kara ich spotkała?

Ameryka. Nowy rodzaj misyonarstwa pomiędzy akatolikami utworzono w Ameryce. Cel i sposób tego misyonarstwa objaśni nam najlepiéj korespondencya ogłoszona w katolickiem czasopiśmie pod tyt. *Church Progress*.

„Czytelnicy wasi, pisze korespondent, zainteresują się niewątpliwie nowem przedsięwzięciem, jakie powołano do życia w dyecezyi Cleveland. Jest to odprawianie missyi pomiędzy niekatolikami. Zapał św. dla wiary naszéj spowodował śp. Fathera Hecker do założenia kongregacyi Paulistów w tym celu, aby uczyli wiary katolickiéj tych, co jéj nie znają. I ten zapał starał się Father Hecker wpoić w serca tych wszystkich, z którymi jakiekolwiek miał stósunki. Dla tego wasz korespondent nie zdziwił się wcale, gdy w początku listopada przybywszy do Fortoria, spotkał tam znakomitego Paulistę Waltera Elliot, który pomiędzy katolikami dla swéj działalności misyjnéj wielkie zyskał uznanie. Był on zajęty głoszeniem ewangelii tym, co się poza Kościołem katol. znajdują i którym według wyrzeczenia samego Chrystusa Pana wesoła nowina opowiadana być ma.

„Pobiegłem do opery, lecz z wielkim trudem zdobyłem sobie miejsce. Przez usłużność pewnego służącego dostałem się na miejsce, z którego i kaznodzieję i zebranie całe doskonale obserwować mogłem. Było to ciekawe widowisko. Obszerna sala była zapełniona; około 1300 osób, po większéj części niekatolików, przybyło słuchać przez jednę do dwóch godzin objaśnień wiary katolickiéj. Mężczyzn było daleko więcéj aniżeli kobiet a ich fizyognomia wskazywała, że należeli do wyższéj klasy Amerykanów. Każdy zdawał się słuchać poważnie i uważnie wszystkiego, co było mówione. Nic nie zakłóciło porządku i spokoju od początku do końca, wszyscy z zajęciem wielkiem śledzili przebieg zebrania.

„Lecz cóż mam powiedzieć o sposobie, w jaki ta misya się odprawiła? Jest ona nową w swoim rodzaju. Misyonarz musi pamiętać, że mówi do tłumu, pełnego przesądów. Misya rozpoczyna się każdego wieczora odegraniem jakiejś kompozycyi muzycznéj przez chór kościelny, gdyż misyonarz posługuje się do swéj pracy misyjnéj całym ludem katolickim. Młodzież pilnuje drzwi a szczególniejszą posługę oddaje chór kościelny. Po pierwszym kawałku muzycznym X. Elliot wydobywa ze skrzynki zapytań liczne karteczki,

na które odpowiada jasno i dokładnie. Niektóre pytania były prowokujące, lecz misyonarz nie polemizował, ani też dał się unieść do wyrzutów lub szkalowań na akatolików. Z onych pytań brzmiało jedno: »Dla czego Kościół katolicki pozwala swym zwolennikom przysięgać?« W odpowiedzi swéj przeszedł misyonarz do kwestyi, jak najlepiéj obchodzić się z grzesznikami i czy jest lepiéj »szelmów powypędzać czy ich zatrzymać?" – Wywołało to śmiech. Elliot wykazał następnie, jak Kościół idąc za przykładem Zbawiciela, podaje biednemu grzesznikowi wszelką nadzieję, gdy grzeszny swój żywot obżałuje i do owczarni powróci. Przez trzy kwadranse odpowiadał na jedno pytanie po drugiem stanowczo, dokładnie a z umiarkowaniem. Następnie chór wykonał drugą kompozycyą, poczem powstał kapłan świecki William Kress, który X. Elliot w tem działaniu misyjnem dopomaga i wygłosił dłuższą mowę na temat: »czy możemy się obyć bez Biblii« Była to po części wspaniała mowa pochwalna na cześć słowa Bożego w Piśmie św. i po części wykład, jak należy używać Biblii, i jéj stanowisko w katolickiéj religii. Z częstego przytaczania textów i myśli z Biblii można było się przekonać, jak dokładnie jest mówca obeznany z Pismem św. W końcu powstało całe audytoryum i przyjęło z uszanowaniem jego błogosławieństwo.

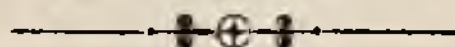
„Na drugi dzień miałem rozmowę z czcigodnym misyonarzem i dowiedziałem się różnych szczegółów o tych misyach. We wrześniu zeszłego roku przewędrował dyecezyą Detroit i odprawił około 25 misyi dla akatolików. Znajdywał wszędzie uprzejme przyjęcie, chociaż w niektórych miejscowościach agenci stowarzyszenia American Protective Association (na podobę naszego „Protestantenvereinu") usiłowali go wciągnąć w dysputy i spory. Znaczną liczbę katolickich książek rozdano pomiędzy tych, co na kazaniach byli obecnymi. W małéj miejscowości doprowadził misyonarz do 25 nawróceń i 4, którzy po misyi uczyli się religii katolickiéj. Lecz te nawrócenia odbywać się będą liczniéj w późniejszym czasie; chodzi z początku głównie o usunięcie przesądów. F. Elliot umówił się z Biskupem w Cleveland i przyrzekł pracować w jego dyecezyi przez 9 miesięcy i pozyskać dla téj misyi jeszcze 4 kapłanów świeckich, którzy i w późniejszych latach pracować zechcą. Miejmy nadzieję i módlmy się, tak kończy korespondent, aby przed upływem dalszych 10 lat znaleźli się mężowie, którzyby temu dziełu we wszystkich dyecezyach naszego kraju swe siły i życie poświęcili."

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Jak powstał urząd „magistra s. Palatii Apostolici?" Pap. Honoryusz III powierzył św. Dominikowi i jego młodemu zakonowi kościół św. Sabiny i część przytykającego doń papiezkiego pałacu na Aventinie. Patryarcha zakonu zrobił smutne spostrzeżenie, że służba Kardynałów i prałatów podczas papiezkich audyencyi i zebrań trawiła czas na próżnych rozmowach i żartach po salach i przedpokojach. Dominik św. prosił tedy Ojca św. aby polecił komu w tym czasie udzielać nauki religijne służbie. Honoryusz III.

uznał projekt za dobry i powierzył ten urząd św. Dominikowi. Przez trzy lata od 1218—1221 objaśniał Święty listy św. Pawła, a gdy te konferencye pomyślne okazały rezultaty, utworzył Papież do tego osobny urząd z tytułem „magister s. Palatii Apostolici“ i powierzył go zakonowi św. Dominika.

Dziś oprócz innych obowiązków ma magister s. Palatii Apostolici zadanie cenzurowania wszystkiego, co w Rzymie się drukuje. Od r. 1888 piastuje ten urząd Rafał Pierotti z rzędu ośmdziesiąty drugi magister. Papież Innocenty V († 1276) urząd ten niegdyś sprawował. Siedemnastu magistrów zostało następnie Biskupami, 16 nosiło purpurę kardynalską, a jedynasty magister s. Palatii został później patryarchą jerozolimskim. Świetny zastęp mężów, wielce zasłużonych około nauki i religii, piastowało ten urząd honorowy, że wspomnimy tylko Hiszpana Jana de Torrecremata, któremu Sobór Florencki nadał honorowy tytuł „defensoris fidei.“



☞ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły.

Redakcya.

